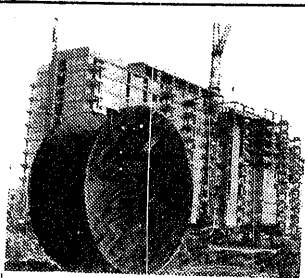


ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



WNIOŚKI Z AKCJI „CZAS MIESZKANIA”

TERESA GÓRNIKA str. 1



Jeszcze raz o jakości gnieźnińskiego obuwia

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 9

JUBILEUSZ POLSKIEJ AKADEMII NAUK

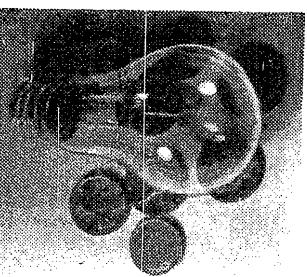
str. 1

Po wizycie partyjno-państwowej delegacji SOCJALISTYCZNEJ REPUBLIKI RUMUNII

str. 13

HUMANIZACJA PRACY W PRAKTYCE

JOANNA KWIEK str. 3



Energia staje się coraz droższa

LECH FROELICH str. 5

KOSZTY I CENY PRODUKCJI ROLNEJ W PROCESIE INTENSYFIKACJI ROLNICTWA

ZDZISŁAW GROCHOWSKI str. 11



DZIEŃ MATKI 26 V – DZIEŃ DZIECKA 1 VI

25 LAT PAN

NAUKA i uczenie zawsze cieszyły się w naszym społeczeństwie bardzo wysokim prestiżem. Był to i jest prestiż zasłużony, uzyskany zarówno dzięki osiągnięciom badawczym, pracy dydaktycznej, jak i dzięki postawie społeczno-politycznej, wysokiemu patriotyzmowi i zaangażowaniu we wszystkie sprawy ważne dla życia i rozwoju naszego narodu.

Na uroczystej Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, która odbyła się z okazji 25-lecia Akademii, zgromadzili się reprezentanci uczonych polskich z różnych pokoleń. Jest to symbol ciągłości rozwoju nauki, a równocześnie stałego jej związku z losami narodu. Nasi uczeni zapisali piękne karty historii w okresie międzywojennym, mimo trudnych i niesprzyjających wówczas warunków. Okres najcięższy, okres okupacji hitlerowskiej — to równocześnie czas wyjątkowej pracy uczonych nad wykształceniem ówczesnego młodego pokolenia, pracy, za którą trzeba było często płacić cenę najwyższą — życie i wolność. Mimo to wielu uczonych nie przerwało pracy badawczej, co pozwoliło bezpośrednio po wojnie podjąć trud odbudowy i przebudowy Polski z niemalym przygotowaniem i dorobkiem naukowym.

Polska Akademia Nauk przejęła najlepsze tradycje i dorobek naszej nauki, jest kontynuatorką założonego 180 lat temu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Polskiej Akademii Umiejętności. Kontynuatorką w nowych warunkach budowy społeczeństwa socjalistycznego, a więc społeczeństwa o rozwiniętej gospodarce, bogatym życiu kulturalnym, socjalistycznej strukturze społecznej. Te warunki powodują, że rośnie rola uczonych, gdyż coraz bardziej dominującym czynnikiem rozwoju jest potencjał intelektualny narodu.

NASZE społeczeństwo przeznaczane na rozwój nauki bardzo poważnie — w stosunku do możliwości ekonomicznych kraju — środki. Oczekuje równocześnie stałego, szybkiego wzrostu udziału uczonych w rozwiązywaniu trudnych, ważkich problemów gospodarczych i społecznych. To oczekiwanie wzrosło szczególnie od początku lat siedemdziesiątych, kiedy partia przyjęła nową strategię rozwoju społeczno-gospodarczego. Cele tej strategii — wszechstronny rozwój społeczny, szybka poprawa warunków bytu, umacnianie i unowocześnianie sił materialnych naszego kraju — nie są łatwe do osiągnięcia. Wymagają optymalnego wykorzystania zasobów materialnych i potencjału twórczego społeczeństwa. VII Zjazd wysunął na czoło głównych zadań osiągnięcie wyższej jakości we wszystkich dziedzinach pracy i życia. Jakościowa orientacja — to równocześnie orientacja na wzrost roli nauki, na jej coraz ściślejszą więź i coraz większy udział w rozwoju gospodarki, w działalności społecznej i kulturalnej.

W chwili obecnej dokonujemy przegrupowania sił i środków na rzecz gospodarki żywnościowej, produkcji rynkowej i budownictwa mieszkaniowego. W działalności socjalnej na plan pierwszy wysuwają się stała poprawa stanu zdrowotnego społeczeństwa oraz ochrona i racjonalne kształtowanie środowiska naturalnego. Żadnej z tych spraw nie da się rozwiązać bez większego niż dotychczas udziału nauki i uczonych, bez aktywizacji — jak to powiedział tow. Edward Gierek na jubileuszowej sesji PAN — rodzimych źródeł postępu.

Nasze społeczeństwo cechuje silny pęd do wiedzy, do zdobywania kwalifikacji i wykształcenia. Zniemałym udziałem PAN-u zrodziła się idea reformy systemu edukacji narodowej. Systemu, który by z jednej strony wychodził naprzeciw dążeniom społeczeństwa, a z drugiej sprostał wymaganiom rewolucji naukowo-technicznej. I w tej dziedzinie zadaniem obecnie najważniejszym staje się jakość kształcenia i wychowywania. Struktura szkół i uczelni musi być lepiej dostosowana do potrzeb rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Rola uczonych w rozwiązywaniu i wdrażaniu w życie reformy systemu edukacji narodowej jest szczególnie duża.

Polska Akademia Nauk odpowiada przede wszystkim za badania podstawowe. Ich rola, jako źródła nowych idei, jako fundamentu dla nauk stosowanych, dla rozwoju kształcenia i wychowania, dla otwierania nowych perspektyw przed gospodarką i kulturą jest coraz większa, w miarę jak następuje przyspieszenie postępu we wszystkich dziedzinach społecznych, w technice, stosowanych naukach przyrodniczych itp. Coraz sprawniej muszą również działać przekładnie, przenoszące wyniki badań do praktyki.

W przemówieniu Edwarda Gierka bardzo wysoką ocenę otrzymała nauka społeczna i humanistyczna. Powiedział on między innymi: „W procesie kulturowym szczególną rolę spełniają nauki społeczne i humanistyczne. Odkrywają one prawa i prawidłowości rozwoju społecznego, pozwalają zrozumieć zjawiska społeczne i ekonomiczne. Umożliwiają one dziedzictwo kulturalne narodu, budzą szacunek do tego, co w przeszłości i w teraźniejszości jest twórcze i postępowe, piękne i szlachetne. Rozwijają kulturę polityczną, przyczyniają się do przewyższania szkodliwych relikwów przeszłości, umacniają socjalistyczny system wartości i sposób życia. Partia nasza ceni wysoko funkcję poznawczą i wychowawczą nauk społecznych, będzie sprzyjać ich rozwojowi i marksistowsko-leninowskiej orientacji, będzie torować drogę stosowaniu w praktyce ich osiągnięć”.

W ocenie tej mieści się również ekonomia polityczna. Funkcje ekonomii i ekonomistów rosną wraz z nasileniem się procesów jakościowych w gospodarce i życiu społecznym, wraz z tym, jak poprawa efektywności pracy staje się najważniejszym źródłem wysokiej dynamiki rozwoju we wszystkich dziedzinach.

Życząc Polskiej Akademii Nauk i wszystkim uczonym z okazji jubileuszu dalszych wielkich osiągnięć twórczych, życzenie te kierujemy również pod adresem uczonych-ekonomistów, mając nadzieję, że pomnożą oni wielokrotnie swój dotychczasowy wkład w rozwój naszego kraju.

S.C.

CZAS MIESZKANIA

TERESA GÓRNIKA

Od kilku miesięcy publikujemy systematycznie różne wypowiedzi pod wspólnym tytułem „CZAS MIESZKANIA”. Cel, jaki postawiliśmy sobie inicjując tę akcję, można wyrazić krótko — szukamy odpowiedzi na pytanie: co trzeba zrobić, aby jak najszybciej zaspokoić potrzeby mieszkaniowe.

DOKONUJĄCY się w latach 70-tych awans budownictwa mieszkaniowego, zgodnie z ustalonym na V Plenum jego perspektywnym programem, wiązać się musi z szerokim zakresem przemian w strukturze inwestycji, metodach wykonawczych, w organizacji i zarządzaniu tym działem gospodarki. Wymaga przewartościowania wielu uartytarych schematów postępowania, działania i myślenia wśród wszystkich uczestników realizujących program. Zakres i ranga mieszkaniowych potrzeb wynikające ze społecznych i gospodarczych przesłanek sprawia, że wszystkie decyzje podejmowane są pod narastającą ich presją. W warunkach odziedziczonego zaniedbania tego działu gospodarki zdecydowanie postępowi w ilości budowanych mieszkań i ich jakości towarzyszyć musiały różnego rodzaju napięcia.

Już w pierwszym okresie realizacji programu wykonać trzeba było znacznie więcej mieszkań, niż wynikałoby to z rachunku możliwości określonych pod koniec lat 60-tych. Był to jednocześnie okres szeroko zakrojonych inwestycji w całym zapleczu produkcyjnym budownictwa. W latach 1971—1975 tworzyły się zrybny przemysł mieszkaniowego w Polsce. Wysiłki włożone w jego rozwój owocowały nie tylko pełnym wykonaniem pierwszego etapu programu perspektywnego, ale pozwoliły nawet na przekroczenie ustalonych na ten okres zadań.

W latach 1971—1975 zbudowaliśmy o 45 tys. więcej mieszkań niż przewidywał plan. Nie jest to być może zawrotna liczba, jeśli spojrzymy na nią przez pryzmat szczególnie dynamicznego rozwoju w tym okresie gospodarki i przekraczania zamierzanych produkcyjnych w innych jej działach. Ale przypomnijmy, że w samym planie założono wybudowanie o 200 tys. mieszkań więcej niż wybudowało się w poprzedzającym

pięćleciu. I ten podwyższony plan został wykonany nawet z nadwyżką. Po raz pierwszy w praktyce plan pięcioletni budownictwa mieszkaniowego nie został zmniejszony w trakcie realizacji.

W latach 1971—1975 wybudowaliśmy 1 mln 125 tys. mieszkań. Ale w tym czasie przybyło nam 1 mln 300 tys. gospodarstw domowych. Wkroczyliśmy w lata największego nasilenia potrzeb mieszkaniowych. Wyż demograficzny, który w poprzednim pięćleciu wkroczył w wiek produkcyjny, staje się dziś „wymiem małżeńskim”. Powoduje, że największe spiętrzenie potrzeb przypada właśnie na drugą połowę lat siedemdziesiątych.

Temu wzrostowi po stronie potrzeb towarzyszyć muszą poszukiwania możliwości wzbogacenia programu realizacyjnych już w najbliższych latach. Na V Plenum aktualnej kadencji Komitetu Centralnego Partii poszukiwanie takich dodatkowych możliwości wysunięte zostało jako zadanie priorytetowe. Gdzie poszukiwać tych możliwości? Jak eliminować napięcia i pokonywać trudności dalszego dynamicznego wzrostu budownictwa mieszkaniowego? Oto sprawy, wokół których — mówiąc w wielkim skrócie — koncentruje się również nasza kampania publicystyczna „Czas mieszkania”.

UZBROJENIE TERENÓW

Poprzez szczegółową relację z planu budowy jednego osiedla mieszkaniowego — stołecznego Służewca nad Dolinką — staraliśmy się pokazać to wszystko, co w budownictwie lat 70-tych stanowi postęp. Takie, lepsze pod względem metrażu i funkcjonalności mieszkania, udane rozwiązania urbanistyczno-architektoniczne — pokazać dziś można również na placach budowy innych osiedli mieszkaniowych w kraju. Re-

lacja ta ukazuje jednak również wiele negatywnych skutków budownictwa realizowanego w warunkach niepełnego przygotowania inwestycji osiedlowych. Jak wynika z dalszego przebiegu dyskusji, nie przygotowane tereny pod budownictwo osiedlewe, to właśnie jedno z podstawowych źródeł napięć w realizacji budownictwa mieszkaniowego ostatnich lat.

W bieżącym pięćleciu deficyt terenów uzbrojonych narasta z każdym rokiem. Mimo, że nakłady na gospodarkę komunalną w latach 1971—1975 wzrosły w stosunku do poprzedniego planu 5-letniego o ponad 100 proc., a nakłady związane z uzbrojeniem terenu ponad 2,3-krotnie — liczba placów budowy, na których wznosi się jednocześnie budynki i prowadzi uzbrojenie terenu, powiększa się ciągle. W roku bieżącym już 1/3 wszystkich obiektów mieszkaniowych w kraju będzie budowana na nieuzbrojonym terenie, podczas gdy w roku 1975 realizację tego typu objęły 1/4 ogólnej liczby obiektów mieszkaniowych.

Sprawa terenów uzbrojonych wiąże się bezpośrednio z całą sferą postępu organizacyjnego w budownictwie mieszkaniowym. Wszyscy powszechnie zgadzają się ze stwierdzeniem, że właśnie w dziedzinie organizacji szukać należy dziś przede wszystkim rezerwy produkcyjnych budownictwa i zwiększenia efektywności ludzkich i materialnych czynników produkcji. W warunkach nie przygotowanych terenów wszelkie postulaty na ten temat stają się jednak bardzo trudne do skonkretyzowania.

Z zamieszczonych w dyskusji wypowiedzi wynika, że rozwiązanie tej sprawy zależy nie tyle od wielkości nakładów, co od rozwoju mocy inżynierskich przedsiębiorstw komunalnych. Ponieważ przygotowanie terenów rzutuje tak bardzo na sprawę realizacji programu mieszkaniowego, na sposób dalszego rozwoju tego potencjału należałoby zwrócić dziś szczególną uwagę. Niemalą rolę mogą tu spełnić wyeksekwowane w pełni decyzje o przesunięciu potencjału inżynierskiego z budownictwa

DOKONCZENIE NA STR. 2

CZAS MIESZKANIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przenyslowego na mieszkaniowe place budowy.

EKONOMIKA JAKOŚCI

W naszym cyklu zwrócono uwagę na konieczność dokonania pewnych modyfikacji w ekonomicznym systemie zarządzania budownictwem. Pewne wzory i modele z tej dziedziny zostały już zresztą wypróbowane praktycznie. Między innymi stwierdza się, że jednym z najskuteczniejszych systemów wynagradzania za pracę produkcyjnych zatrudnionych na mieszkaniowych placach budowy jest system kompleksowego akordu zryczałtowanego. Daje on największe możliwości powiązania zainteresowania brygady robotniczej w terminowym wykonywaniu prac. Zakres jego stosowania obejmuje obecnie zaledwie 10 proc. produkcyjnych pracowników budownictwa. Przestudiując w jego szerszym upowszechnieniu są trudności z zapewnieniem wszystkich potrzebnych warunków dla rytmicznego postępu prac. Na uwagę zasługuje również wniosek powiązania bodźców materialnego zainteresowania dla pracowników administracji budowlanej z efektami uzyskiwanymi przez budownictwo w dziedzinie obniżenia kosztów.

W wielu publikacjach przewijał się motyw jakościowych czynników rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Postępowi w rozwiązywaniu funkcjonalnych, powierzeniowych, urbanistyczno-architektonicznych towarzyszy dziś, jak stwierdza, wyraźny regres w jakości wykonywania robót budowlanych. Niska jakość tych robót powoduje angażowanie znacznego potencjału produkcyjnego budownictwa i materiałów niezbędnych przy wszelkich robotach poprawkowych. W ten sposób niska jakość ma bezpośredni wpływ na obniżenie efektów ilościowych. Zgłoszone zostały konkretne propozycje rozwiązania tej kwestii między innymi przez dalsze modyfikacje ekonomicznego systemu zarządzania budownictwem. Zmierzają one, między innymi, do zróżnicowania cen za obiekty budowlane w zależności od jakości ich wykonania, jak również do ustalenia odpowiednich kryteriów wynagradzania pracowników pozwalających na pobudzenie ich zainteresowania materialnego nie tylko w ilościowych, ale również w jakościowych wynikach pracy.

Odwiecznym problemem na naszych placach znalazły również toczące się w różnych środowiskach dyskusje wokół technologii, technik i rozwiązań materiałowych, jakie stosować należałoby w warunkach naszego budownictwa. Za bezdyskusyjną uznaje się konieczność szerokiego upowszechniania uprzemysłowionych metod wykonawczych. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim wyboru między techniką monolityczną i wielkopłytową. Z przedstawionego rachunku wynika jednak, że technologia wielkopłytowa, choć bardziej kapitałochłonna i materiałochłonna, pozwala najszybciej budować. Jest ona więc najbardziej skutecznym sposobem szybkiego rozwiązywania palących potrzeb mieszkaniowych i ten argu-

ment decyduje dziś o wyborze. To jednak, co zostało dotychczas powiedziane o walorach techniki wielkopłytowej, nie wyczerpuje tematu. Choćby dlatego, że na naszych placach budowy okazał się ona znacznie bardziej pracochłonna i materiałochłonna niż w krajach, które oparowały ją do perfekcji.

PRZEMYSŁ MIESZKANIOWY

Realizujemy obecnie ideę stworzenia w Polsce nowoczesnego przemysłu mieszkaniowego. Wysiłek wkładany w jego rozwój jest podstawą wszelkich zamierzeń rozwoju budownictwa mieszkaniowego na dziś i na lata następne. Ten wysiłek owocuje już konkretnymi efektami w wielu branżach. Są one zauważalne w nowoczesności wielu wprowadzanych do naszych mieszkań wyrobów. Pozwoliły one na wyeliminowanie deficytu niektórych materiałów. „Czas mieszkania” stał się okazją do przeglądu aktualnego stanu rozwoju poszczególnych branż przemysłowych pracujących na rzecz budownictwa mieszkaniowego.

Zajmowaliśmy się w tym przeglądzie m. in. bilansem materiałów budowlanych pochodzenia chemicznego. Udział chemii w dostawach materiałów i wyrobów dla tego budownictwa wynosi około 16 proc. Chemiczna budownictwa, jak twierdzone, nie jest dziś alternatywą, lecz koniecznością warunkującą wdrożenie nowych technologii w celu podniesienia jakości mieszkań, ich standardu. Obok wielu pozytywów w świadomości tego przemysłu na rzecz mieszkań odnotowano jednak także wiele istotnych luk. Mamy np. już niełatwe tapety, nie mamy natomiast odpowiednich klejów do ich nakładania. Nie uruchomiono dotychczas produkcji listew przypodłogowych niezbędnych przy nakładaniu materiałów pochodzenia chemicznego. W dalszym ciągu brakuje pełnego wyboru kolorystycznego farb emulsyjnych, ubogi ciągle jest asortyment wykładzin ściennych, m. in. zastępujących glazurę.

W przeglądzie branż przemysłowych szczególnie krytycznie ocenione zostały branże: instalacyjne oraz ceramiki budowlanej. Instalacje w budownictwie mieszkaniowym, jak stwierdza się, przez długie lata pozostawały jakby nie zauważane. Tak było w budownictwie wielkoblukowym wyprzedzającym „fabryki domów”, tak pozostało również i w systemach wielkopłytowych, których autorzy nie widzieli jako potrzebny wyraz stawiania sprawy instalacji. Jeszcze raz górę wzięła zasada — jakoś to będzie. W rezultacie stopień fabrycznego przygotowania wszelkiego rodzaju instalacji elektrycznych, centralnego ogrzewania, wodnych, kanalizacyjnych, jak również instalacji doprowadzającej gaz — przeważnie równy jest zeru. Bezpośrednią konsekwencją tego stanu rzeczy są komplikacje przy ich montażu w budynkach wielkopłytowych oraz rażące archaizmami rozwiązaniami konstrukcyjnymi urządzeń montowanych w naszych mieszkaniach.

Dramatyczne niemal wnioski płyną z analizy sytuacji w przemyśle ceramiki budowlanej. Produkujemy obecnie znacznie mniej cegieł niż potrzebujemy. Na przydział tego materiału czekać trzeba obecnie od kilku do kilkunastu miesięcy, a przecież cegła jest niezastąpionym materiałem zarówno w budownictwie ogólnym jak i w budownictwie indywidualnym.

Postulat restytuowania rangi tego przemysłu nabiera obecnie szczególnego znaczenia wobec niedostatków materiałowych na potrzeby budownictwa indywidualnego. Na ten tzw. drugi front mieszkaniówki przypada obecnie prawie 40 proc. powierzchni mieszkalnej, którą planuje się przekazać do użytku w bieżącym pięcioleciu. Sprawy budownictwa indywidualnego były przedmiotem osobnych publikacji. Z prezentowanych na naszych łamach ocen wynika, że obok trudności z przygotowaniem terenów uzbrojonych dla tego budownictwa i wielu nie usuniętych jeszcze trudności organizacyjnych, brak materiałów jest głównym hamulcem szybkiego jego rozwoju. Do materiałów, z których zdobyciem indywidualni inwestorzy mają najwięcej kłopotów, należą obecnie cement, cegła, pustaki, wyroby hutnicze, tarcica, wapno budowlane, nie mówiąc już o różnego rodzaju wyrobach instalacyjnych i wykonawczych. Zgłoszony został postulat ilościowego skoordynowania liczby wydawanych zezwoleń na budowę domów z możliwościami zaopatrzenia tego budownictwa w potrzebne materiały — nawet jeśli miałyby to wpłynąć na ograniczenie ruchu budowlanego. Tego typu przedsięwzięcia mogą zapobiec zjawisku marnotrawstwa materiałów budowlanych uwiecznionych na rozpoczętych i nie kończonych w odpowiednim czasie obiektach. Jak szacuje się, z chomikowanych obecnie i zbieranych na pryzmy materiałów można by zbudować o 1/3 więcej domów niż się buduje.

W tej sprawie jednak podjąć powinno się wielokierunkowe działania. Wszystko wskazuje bowiem na to, że bez uruchomienia lokalnych rezerw produkcyjnych materiałów budowlanych tak, jak to uczyniły niektóre województwa, m. in. sieradzkie, materiałowej bariery budownictwa indywidualnego nie da się szybko wyeliminować.

Wyroby rozwijającego się przemysłu mieszkaniowego mają dziś do odegrania podwójną rolę. Ich odbiorcą jest zarówno nowe budownictwo, jak i rynek. Obecność przemysłu mieszkaniowego na rynku określa nie tylko możliwości rozwoju indywidualnego budownictwa, ale stymulować ma niejako zakres przedsięwzięć modernizacyjnych podejmowanych przez użytkowników mieszkań na własną rękę. Z rynkową rolą wyrobów przemysłu mieszkaniowego wiąże się rachuby na uruchomienie mechanizmu wykształcania bardziej racjonalnego modelu konsumpcji społecznej. Prawda jest, że ciągle jeszcze zamysł ten nie znajduje pokrycia w realiach zaopatrzenia ryn-

ku w artykuły wyposażenia mieszkań, ale dziś już sygnalizuje się konieczność bardziej zorganizowanego wprowadzania do handlu tego typu towarów. Obserwujemy, że nawet te wyroby, w których pokusił się już można by było o względnie dostateczne zaopatrzenie rynku, sprzedaje się w sposób nieudolny, utrudniający zakupy.

PROBLEMY DO DALSZEJ DYSKUSJI

Nasza kampania publicystyczna „Czas mieszkań” trwa. Liczymy na to, że podejmowane dotychczas w niej problemy będą nadal rozwijane i konkretyzowane. Oczekujemy również przedyskutowania wielu następnych, które dotychczas nie zostały na naszych łamach podjęte. Wydaje się, że szczególną uwagę należałoby zwrócić na kilka podstawowych kwestii wiążących się z dalszym rozwojem budownictwa mieszkaniowego. Należy do nich m. in. sprawa kosztów. Wzrost kosztów wiąże się z technologicznymi przeobrażeniami budownictwa, ze zmianą cen materiałów i wzrostem płac jego pracowników. Wiele wskazuje jednak na to, że tym obiektywnym czynnikiem podrażniania produkcji towarzyszą spory margines kosztów nieuzasadnionych, wynikających z rozluźnienia dyscypliny ekonomicznej w przedsiębiorstwach wykonawczych.

W zakres naszej dyskusji włączyć chcielibyśmy również problem modernizacji zasobów mieszkaniowych w starych budynkach. Określić należałoby metodę liczenia opłacalności tej modernizacji. Być może w wielu przypadkach alternatywą są wyburzenia obiektów. Wprawdzie tracimy w ten sposób pewną liczbę mieszkań, ale zastąpienie niskich budynków o substandardowym wyposażeniu zwalnia ram uzbrojone tereny, które w warunkach nowoczesnego budownictwa będą lepiej wykorzystane.

O stopniu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych decyduje nie tylko liczba budowanych mieszkań. Ważną rolę ma tu do odegrania polityka mieszkaniowa, zasady przydziału, za-

miłany. Obowiązywać tu muszą pewne reguły godzące społeczne i gospodarcze interesy przy podejmowaniu decyzji rozdziału mieszkań. Tej sprawie, niezwykle istotnej z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej, należałoby poświęcić więcej miejsca w dalszej dyskusji. Wiąże się ona bezpośrednio z ustaleniem prawidłowo działających instrumentów polityki finansowej i kredytowej określającej stopień zaangażowania ludności w finansowanie budownictwa mieszkaniowego.

Nie zakończona została dyskusja nad koncepcjami technicznymi budownictwa. Chodzi zwłaszcza o rozwiązania sygnalizowane już konieczności elastyczności konstrukcji budynków wielkopłytowych pozwalających na lepsze dostosowanie funkcji mieszkań do potrzeb przyszłych użytkowników. Rozważyć należałoby również organizacyjny problem regulowania standardu wyposażenia mieszkań w zależności od życzeń i upodobań przyszłego użytkownika.

Dalszego zainteresowania wymaga sprawa jakości budownictwa mieszkaniowego. Ostatnie decyzje rządu zobowiązują do zaostrzenia reżimów technicznych przy odbiorze wszelkiego typu materiałów przez budownictwo. W samym budownictwie jednak stworzony musi być odpowiedni system eliminowania prac wykonanych niezgodnie z normami technicznymi.

Szczególny klimat, jaki wokół budownictwa mieszkaniowego powstał w ostatnich latach, jego wysoka ranga w systemie wartości społecznych sprzyja wyzwalaniu najróżniejszych inicjatyw wzbogacających dzisiejsze programy o coraz to nowe możliwości. Propagowanie tych pomysłów, inicjatyw i rozwiązań — nawet jeśli dotyczą one spraw szczegółowych — uważamy za jeden z podstawowych celów naszej kampanii mieszkaniowej. Niebagatelną rolę mogą odegrać tego typu inicjatywy zwłaszcza w rozwoju budownictwa indywidualnego.

Jest naszą intencją, aby zamieszczone na łamach „Życia Gospodarczego” wypowiedzi i uwagi inspiro-

waly do działań i zachęcały do nawiądywania. Byłybyśmy twórczego sposobu myślenia o mieszkaniach, gromadzenia wniosków składających się na to, co określa skalę zadań, zadań, które wykonać musimy, aby wybudować mieszkania tyle, ile potrzebujemy.

TERESA GÓRNICKA

Teresa Górnicka — Mieszkanie — dzielnia rozwoju, nr 42/76;
Zbigniew Mikołajczyk — Mieszkanie a równowaga, nr 43/76;
Teresa Górnicka — Osiedle w Dolinie, nr 48/76;
Alina Poniatowska — Łódzka rezerwa mieszkaniowa, nr 50/76;
Tadeusz Zarski — Budownictwo mieszkaniowe w latach 1976—1980, nr 2/77;
Tadeusz Zarski — Potrzebne są większe mieszkania, nr 6/77;
Jerzy Kordacki — Jak rzemiosło przekształca się w przemysł, nr 6/77;
Andrzej Chmielewski — Cegła broni się sama, ale warto jej pomóc; nr 7/77;
Teresa Górnicka — Mieszkanie dla każdej polskiej rodziny, nr 8/77;
Joanna Kwiek — Mieszkanie to nie tylko sypanina, nr 9/77;
Andrzej Nalecz-Jawocki — Dyskusje fachowców, nr 10/77;
Tadeusz Gorzkowski — Stolarz dla milionów, nr 11/77;
Janusz Zareba — W cieniu wielkiej płyty, nr 11/77;
Tadeusz Zarski — Nakłady i wyniki 1976 roku, nr 12/77;
Janusz Zbierajewski — Korodząc rurażu, nr 13/77;
Jerzy Surdykowski — Temat znaleziony w wannie, nr 13/77;
Lech Froelich — Plastyki w naszym „M”, nr 14/77;
Jacek Sadyba — I ty będziesz lokatorem, nr 15/77;
Marek Chmielewski — Bariery przed domkiem, nr 16/77;
Lucyna Kowalczyk — Im gorzej tym mniej, nr 17/77;
Zdzisław Kostrewa — Ta paskudna wielka płyta, nr 18/77;
Tadeusz Zarski — Wariant programu budownictwa mieszkaniowego, nr 18/77;
Teodor Wernicki — Polubić instalacje, nr 20/77;
Zbigniew Sekulowicz — Instrumenty efektywności, nr 21/77.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DZIEŃ DRUKARZA



Ekipa meirampaż z Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa-Książka-Ruch” przy ulicy Marszałkowskiej 3/5 w Warszawie. Od lewej: Kazimierz Wiśniewski, Jerzy Strzyżewski i Kazimierz Łęczycki.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

CORAZ częściej nowoczesna technika zastępuje pracę ręczną w drukarniach. W drukarni RSW „Prasa — Książka — Ruch” przy ulicy Okopowej w Warszawie — najnowocześniejszym zakładzie poligraficznym w Europie — wprowadzono niedawno technikę fotokładu. Dotychczas 130 linotypistów składało tam około 22 mln znaków drukarskich rocznie, obecnie 70 osób składa około 50 mln znaków. W łódzkiej drukarni została wkrótce uruchomiona dział offsetu, gdzie będzie ustawiała „Trybuna Ludu”, przeznaczona dla centralnych i północno-zachodnich dzielnic kraju. Będzie to pierwsza gazeta codzienna w kraju drukowana tą techniką.

Jednak nawet najbardziej nowoczesna technika i maszyna nie zastąpi człowieka, zwłaszcza w tak trudnym i odpowiedzialnym zawodzie jak poligrafia. Towarzysze Sztuki Drukarskiej tradycyjnie już obchodzą swoje święto 28 maja. Tego dnia w 1513 roku ukazała się pierwsza polska książka drukowana. Był to podręcznik „Raj dusz” w tłumaczeniu Biernata z Lublina.

Jak obecnie wygląda stan naszej poligrafii? Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego koordynuje działalność 24 przedsiębiorstw poligraficznych, 4 przedsiębiorstw remontowo-mechanicznych „Grafmasz”, 8 przedsiębiorstw wydawniczo-handlowych, 2 przedsiębiorstwa zaopatrzenia materiałowego, Wydawnictwa Katalogów i Cenników. W ramach zjednoczenia działa również własny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego.

Jest to więc duża jednostka produkcyjna, której wartość produkcji

wyrobów i usług w roku ubiegłym wyniosła ponad 6,4 mld złotych. Złożyło się na to między innymi: 134 mln książek i broszur, 1 019 mln gazet, 310 mln czasopism, 45,5 tys. ton opakowań z nadrukami. Do najważniejszych przedsięwzięć wydawniczych zalicza się: międzywydawnicza serię literatury radzieckiej, bibliotekę klasyki polskiej i obcej, podręczniki szkolne, materiały i publikacje przygotowywane z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej.

W Zjednoczeniu dużą wagę przywiązuje się do rozbudowy potencjału wytwórczego i ciągłej modernizacji procesów technologicznych. W latach 1973-75 na te cele przeznaczono kwotę 3,3 mld złotych. W bieżącym pięcioleciu na kontynuację tego procesu przeznaczony jest ponad 1,6 mld złotych. W stosunku do potrzeb nie jest to suma wygórowana, zważywszy, że w końcu roku ubiegłego zaledwie niecałe 55 proc. wyposażenia można było zaliczyć do maszyn i urządzeń nowoczesnych. W zjednoczeniu znajdują się zakłady dorównujące poziomem najnowocześniejszej techniki światowej. Są jednak i drukarnie, w których warunki pracy i technika druku przypominają ubiegowieczne manufaktury. Te ostatnie przejęło Zjednoczenie w roku ubiegłym z przemysłu terenowego. Według ocen kierownictwa zjednoczenia, ze 130 przejętych zakładów poligraficznych kilkanaście wymaga natychmiastowej modernizacji, a kilka kwalifikuje się do całkowitego zamknięcia, ze względu na warunki pracy.

Z tych względów prowadzona modernizacja zmierza przede wszystkim do zwiększenia mocy produkcyjnych i zastosowania nowoczesnych tech-

nik w zakładach dużych, które mogłyby przejąć produkcję niektórych przedsiębiorstw przestarzałych. Wzrost produkcji nastąpił zwłaszcza w technikach: wkłesołodruku, typografii, offsetowej. W większości zakładów modernizację przeprowadzono w działach składu i produkcji papieru dzięki zaistnieniu w urzędach fotokładu, skanerów, variokluszografów. Wszystko to zmierza do sprostaną wzrastającemu zapotrzebowaniu na produkcję poligraficzną. W roku 1980 produkcja książek ma wzrosnąć o 9,8 proc., czasopism o 9,2 proc., gazet o 3 proc. oraz opakowań aż o ponad 115 proc.

W ostatnich latach znacznie poprawiły się warunki socjalno-bytowe pracowników zatrudnionych w przemyśle poligraficznym. W zjednoczeniu pracuje ponad 27 tys. osób. Średnia płaca w roku ubiegłym wyniosła 3497 złotych i była wyższa o ponad 10 proc. w stosunku do roku 1975. Wzrost średniej płacy był rezultatem wprowadzenia dodatków za staż pracy oraz przejścia na II tabelę płac dla robotników.

Na działalność socjalno-bytową wydano w 1976 r. ponad 218 mln złotych. Z czasów pracowniczych skorzystało 11 tys. pracowników wraz z rodzinami, a na koloniach i obozach przebywało 2800 dzieci i młodzieży. Szczególnie szybko rozwijała się turystyka. W roku ubiegłym zorganizowano ponad 300 wycieczek, 280 imprez sportowych, 27 rajdów i spływów. W imprezach tych wzięło udział ponad 40 proc. pracowników. Znaczącej pomocy udzielono pracownikom w zakresie warunków bytowych. Z zakładowych funduszy mieszkaniowych wydatkowano prawie 21 mln złotych na uzupełnienie

wkładów mieszkaniowych, remonty i modernizację mieszkań.

Organizacją skupiającą pracowników poligrafii jest Związek Zawodowy Pracowników Poligrafii. Jest to najstarsza organizacja zawodowa w kraju licząca 107 lat. Z inicjatywy związku zakłady poligraficzne uczestniczą w socjalistycznym współzawodnictwie pracy — O Sztandar Przechodni Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz Sztandar Przechodni Ministra Kultury i Sztuki i Zarządu Głównego Związku o Najlepszą Jakość Produkcji Poligraficznej. Ponadto odbywają się konkursy — „Do-Ro”, „Stać nas na lepiej i więcej”, „Najlepszego ucznia, wychowawcę młodzieży w zawodzie”, „Najlepszych pism zakładowych”.

ZZPP aktywnie uczestniczy w akcji socjalno-bytowej. Rocznie skierowania na leczenie sanatoryjne i profilaktyczne otrzymuje ponad 2800 osób. Rady Zakładowe ściśle współpracują z dyrekcjami przedsiębiorstw i zakładowymi służbami pracowniczymi. W organizacji: wczasów pracowniczych, wypoczynku sobotnio-niedzielnego, kolonii i obozów dla dzieci i młodzieży, niesienia pomocy emerytom, funkcjonowania zakładowej, przemysłowej służby zdrowia, wychowania fizycznego, sportu i turystyki.

Z okazji Dnia Drukarza 24 osobom zostały przyznane wysokie odznaczenia państwowe. Ponadto Związek Zawodowy Pracowników Poligrafii oraz 12 najbardziej zasłużonych działaczy związkowych otrzymało Medal 500-lecia Drukarstwa w Polsce.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE nr 22 (1341) 29.V.1977 r. str. 5

PRZYBĘDZIE Z OPÓŹNIENIEM...

JANUSZ ZBIERAJEWSKI



Fot. CAF

ZAPOWIEDZI: „Pociąg taki a taki przybędzie z opóźnieniem około 7 lat” jeszcze nie słyszeliśmy na żadnym dworcu. Gdyby jednak nastąpiła, stanowiłaby zapewne szok dla podróżnych, i tak przecież przez koleję nie rozpieszczonych i przyzwyczajonych do komunikatów o „st, dwustu” czy „trzystuminutowych opóźnieniach pociągów”.

Skąd więc te prawie siedem lat? Jest to suma opóźnień pociągów pasażerskich w ciągu 1976 roku. Z powodu ograniczeń prędkości, pełnienia szyn i robót torowych opóźnienia wyniosły 1 652 000 minut czyli 3 lata i 1,5 miesiąca. Z powodu uszkodzeń pojazdów trakcyjnych, braku prądu i uszkodzeń stacji — 1 154 000 minut, czyli 2 lata i 2,5 miesiąca. Z powodu zbyt późnego otwarcia semaforu, oczekiwanie na przyjazd pociągu, który nie ma pierwszeństwa lub braku wolnego toru — 280 000 minut, czyli 6,5 miesiąca. Z powodu wypadków kolejowych — 329 000 minut, czyli 7,5 miesiąca.

ca. Z powodu usterek w urządzeniach zabezpieczenia ruchu — 73 tys. minut, czyli 50 dni.

W sumie, gdyby te wszystkie opóźnienia spadły pląga na jeden pociąg, przejechałby on na stację docelową o prawie 3,5 mln minut, czyli o 6 lat 7 miesięcy i trzy tygodnie później, niż przewidywał rozkład jazdy.

Według kolejowych statystyk regularność biegu pociągów lokalnych wynosi 95,7 proc., dalekobieżnych 59 proc. i kolonijnych 46,9 proc. Współczynniki te obliczane są wg przybycia pociągu na stację końcową, przy czym nie uwzględnia się opóźnień 3-minutowych pociągów lokalnych i 5-minutowych w przypadku pociągów dalekobieżnych.

Tyle oficjalna statystyka. W odczuciu pasażerów są to liczby zbyt optymistyczne. Dotyczy to zwłaszcza pociągów podmiejskich. U ludzi dojeżdżających do pracy w Warszawie z Grodziska, Ostrocy czy Zielonki 96-procentowy wskaźnik punktualności budzi śmiech i niełatwą irytację. Częste prace torowe powodują np. jedno czy kilkudniową

zmianę rozkładu jazdy na sieci podmiejskiej. Jeśli zamiast 10 pociągów jedzie tylko jeden, ale zgodnie z zapowiedzią, według statystyki kolejowej jest wszystko w porządku. Według stojących na peronach pasażerów — 9 pociągów nie przyjechało i panuje totalny bałagan.

ILE I CZYM WOŻĄ PKP?

W bieżącym roku kolej ma przewieźć 1 140 mln osób. Szczegółne miejsce zajmują przewozy związane z przejazdem do pracy i młodzieży do szkół. Ich udział wynosi 65 proc. wszystkich przewozów.

Ostatnio daje się zauważyć stopniowy spadek tych przewozów. W 1975 r. liczba przejazdów do pracy i szkół zmniejszyła się w porównaniu do 1974 r. o 1 proc., a w 1976 o dalsze 0,9 proc. Sprzyja temu intensywny rozwój budownictwa mieszkaniowego w dużych ośrodkach przemysłowych i wyściele z wieku szkolnego pokolenia urodzonego w tzw. wyżu demograficznym, w wyniku czego zmalała liczba młodzieży w szkołach. Jednocześnie nastę-

puje stały wzrost przejazdów w ruchu dalekobieżnym. W 1975 r. wskaźnik ten wzrósł o 4,7 proc. a w 1976 — o dalsze 1,6 proc.

Przewozy w ruchu lokalnym (są to dojazdy do pracy i szkół oraz inne przejazdy na odległość nie przekraczającą 150 km) stanowią 94,9 proc. W ruchu dalekobieżnym zaś (odległość ponad 150 km) — 5,1 proc. Średnio w ciągu doby kolej przewozi w ruchu lokalnym 2,8 mln osób, w dalekobieżnym zaś 153 tys. osób.

Liczby te ulegają znacznym wahaniom w ciągu roku. Przejazdy do pracy w lipcu maleją w stosunku do np. listopada o 21 proc. Przejazdy dalekobieżne zaś w lipcu są o 41 proc. wyższe. W dniach szczytowych (początek i połowa miesiąca) przejazdy dalekobieżne wzrastają o 70 proc.

Po sieci PKP kursuje 7366 pociągów lokalnych i 358 pociągów dalekobieżnych. Latem uruchamia się dodatkowo ponad 90 pociągów sezonowych, a w dniach szczytów — dodatkowo 42 pociągi dalekobieżne.

Na liniach podmiejskich kursuje prawie 4000 wagonów osobowych, 2600 wagonów w elektrycznych zespołach trakcyjnych i 280 wagonów spalinowych. Łącznie jest w nich 514 tys. miejsc dla pasażerów. Na trasach dalekobieżnych kursuje 4100 wagonów z 270 tysiącami miejsc.

W bieżącym roku PKP otrzymają z przemysłu krajowego i z importu 543 wagony osobowe i 240 wagonów w elektrycznych zespołach trakcyjnych. Jednocześnie kasacji ulegnie 330 wagonów osobowych i 10 zespołów elektrycznych. W wyniku tego liczba miejsc dla pasażerów wzrośnie o 4,5 proc.

Przyrost ten nie zaspokoi jednak potrzeb. W stosunku do potrzeb w okresie szczytowym niedobór wyniesie 1040 wagonów. W latach następnych stan ten nieco się poprawi, ale nie zaspokoi to w całości potrzeb. Plany na lata 1978—80 przewidują dostawy 1450 wagonów osobowych i 570 elektrycznych, co stanowi 13,8 proc. stanu. Ponieważ jednak w tym samym okresie liczba pasażerów zwiększy się dość znacznie, niedobór miejsc w 1980 r. wyniesie ok. 3 proc.

NIECO O PRZYZCYNACH

Park wagonów składa się z dużej ilości typów. Również wiek wagonów jest bardzo różny — od takich prosto z fabryki do starszych prawie 50-letnich. Utrzymaniem właściwego stanu technicznego tego taboru zajmują się 4 wagonownie osobowe, 55 wagonowni osobowo-towarowych i 31 lokomotywni, nie licząc zakładów naprawczych taboru kolejowego, przeprowadzających remonty.

Jest to ilość niewystarczająca tym bardziej, że wagonownie są w nie najlepszym stanie. W 1973 r. opracowano w Centralnym Zarządzie Wagonów i Centralnym Zarządzie Trakcyjnym program poprawy istniejącego stanu. Najlepszy jednak program niewiele pomoże, jeśli nie zostanie zrealizowany. Jak dotąd — dyrekcje okręgowe mają spore opóźnienia. Plan utwardzenia i odwodnienia międzytorzy zrealizowano w 40 procen-

tach, budowę instalacji energetycznych — w 48 proc., instalacji wodnych — w 62 proc., oświetleniowych zaś — w 76 proc. Ogółem zrealizowano tylko 60 proc. inwestycji w zaplecze techniczne dla ruchu pasażerskiego.

Brakuje dostatecznej ilości stanowisk naprawczych dla pojedynczych wagonów i tzw. całopociągowych hal naprawczych. Większość stacji postojowych nie jest w pełni przystosowana pod względem technicznym do należytej obsługi wagonów. Tylko 10 stacji dysponuje myjnią, a i to tylko w okresie letnim. Tylko 14 stacji ma stacyjne urządzenia do elektrycznego podgrzewania. Trudności te nie mogą jednak całkowicie usprawiedliwiać faktu, że większość wagonów jeździ z niesprawnymi urządzeniami sanitarnymi i ogrzewczymi, z uszkodzonymi drzwiami, oknami i siedzeniami, że wagony są brudne i nieestetyczne.

Niedostateczna liczba posiadanych przez PKP wagonów wymaga, aby tabor ten był utrzymywany w pełnej gotowości technicznej. Tymczasem 16 proc. wagonów — to wagony niesprawnie technicznie, nazywane w kolejarstwie „wagonami chorymi”. Liczbę tę należy jeszcze powiększyć o 8,2 proc. niesprawnych jednostek elektrycznych. Skrócenie czasu pozostawiania taboru w naprawach jest zagadnieniem bardzo ważnym. Zmniejszenie liczby „chorych wagonów” z 16 do 10 proc. oznacza zwiększenie liczby wagonów w ruchu o 46,5.

Trudności, które można by zaliczyć do obiektywnych, nie powinny przesłaniać faktu, że w wielu przypadkach kiepski stan komunikacji pasażerskiej bierze się stąd, że sami kolejarze ułatwiają sobie zadanie kosztem pasażerów. Nowy rozkład jazdy przygotowywany jest przez ogromną „zeszłą ludź” przez kilka miesięcy. Tymczasem już w momencie wejścia w życie jest on już w znacznej mierze nieaktualny, ponieważ dyrekcje okręgowe wprowadzają liczne korekty i uzupełnienia w rozkładzie pociągów lokalnych. Przyczyna jest nie najlepsza praca komórek ustalających potrzeby przewozowe na szczeblu dyrekcji okręgowych i rejonowych.

Jedną z istotnych przyczyn uniemożliwiających ruch pociągów zgodnie z rozkładem jazdy jest zbyt częste wprowadzanie przez służbę drogową ograniczeń szybkości jazdy ze względu na zły stan torów. W okresie układania rozkładu jazdy 1976/77 uwzględniono 3041 stałych i ozonowych osłuszeń ograniczających prędkość ruchu pociągów. Te ograniczenia, jako przewidziane w rozkładzie, nie mają wpływu na punktualność przybycia pociągu, choć powodują, rzecz jasna, wydłużenie „planowej” czasu podróży. Tymczasem jednak służba drogową nie przejęła się zbytnio problemem opracowywania rozkładu jazdy i wprowadzania dalszych ograniczeń, które nie mogły być już uwzględnione. W rezultacie — w dniu, kiedy nowy rozkład wszedł w życie, a więc 30 maja 1976 r. liczba ograniczeń prędkości wzrosła o dalsze 354. Tak więc w 354 miejscach każdy przejeżdżają-

cy pociąg musi się opóźnić, czego w większości wypadków nie jest w stanie nadrobić na dalszej trasie.

NIE USPRAWIEDLIWIAMY ZA WIELE

Oczywiście, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawą nadzwyczajną jest tu bezpieczeństwo ruchu pociągów. Nie można jednak tolerować faktu, że spełnienie tego warunku następuje zbyt często przez ograniczenie prędkości pociągów, bo to jest najprostsze do zrobienia, zamiast mobilizacji wszystkich sił w kierunku utrzymania torów we właściwym stanie.

Brak dostatecznej liczby i odpowiedniego wyposażenia stacji postojowych, brak wydzielonych torów dla ruchu podmiejskiego, zbyt duża jeszcze liczba linii jednotorowych i inne przyczyny nie całkiem od kolei zależne, powinny być dla dyrekcji okręgowych i rejonowych czynnikami mobilizującym do zwiększonego nadzoru nad przestrzeganiem rozkładu jazdy. Tymczasem w wielu przypadkach jest to traktowane jako usprawiedliwienie opóźnień i perturbacji w ruchu pociągów.

Teoretycznie, tzn. według obowiązujących na kolei przepisów istnieje hierarchia pierwszeństwa pociągów. A więc ekspres ma pierwszeństwo przed pociągami, pociąg przed osobowym, osobowy przed towarowym. W zbyt wielu przypadkach zasada ta nie jest przestrzegana. Zbyt często na służbę ruchu wywierana jest presja, aby pociąg towarowy dawał pierwszeństwo przed osobowym.

W znacznej mierze przyczynia się do tego struktura PKP. W komunikacji samochodowej, lotniczej i w żegludzie piony pasażerskie są oddzielone od towarowych i np. w PKS nie ma problemu, czy ważniejszy jest autobus czy ciężarówka. Jedynie na kolei te same służby i ci sami ludzie zajmują się ruchem pasażerskim i towarowym. Jest tak od stanowisk najniższych w hierarchii kolejowej aż do najwyższych. W Ministerstwie Komunikacji, sprawy te podlegają Centralnemu Zarządowi Handlowo-Przewozowemu. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że na tym szczeblu można uniknąć wpływów i nacisków zewnętrznych. Wprawdzie przepis mówi wyraźnie, który pociąg ma pierwszeństwo, ale życie jest życiem. O realizację planu przewozów towarowych upominają się bez przemyśleń niemal wszystkie resorty gospodarcze. Przewozy pasażerskie nie mają tak prominentnych obrońców.

Jeden spóźniony pociąg z węglem — to interwencja na wysokim szczeblu. Jeden spóźniony pociąg osobowy — to tylko tysiąc zirytowanych pasażerów, którym się najwyżej nie w świecie nie chce z tak blagiego powodu dzwonić czy pisać do ministerstwa. Czy można się dziwić, że służby ruchu często przepuszczają pociąg towarowy przed pociągiem pasażerskim? Życie jest życiem.

Opóźnienia pociągów to tylko jeden z fragmentów problemu ruchu pasażerskiego na kolei. Dalsze — to temat osobnego artykułu.

proc. użytkowników rolnych, a dostarczają produkty wartości 40 mld zł, czyli 11 proc. całej wartości globalnej produkcji rolniczej w rolnictwie.

Nie ma już dużych możliwości powielania dotychczasowych metod produkcji ogrodniczej — opartych na ogromnych nakładach robocizny — w obecnych rejonach produkcyjnych. Np. w okolicach Błonia — „zagłębie cebulowe” gospodarstwa ogrodnicze całkowicie pochłonięły wszystkie nadwyżki siły roboczej. Możliwość podjęcia produkcji warzyw gruntowych — ale na niewielką skalę — mają tam tylko niektóre gospodarstwa prowadzone przez rolników z licznymi rodzinami.

Sądzę, że większe możliwości rozwoju produkcji warzywniczej mają rejon, w których są korzystne warunki przyrodnicze, a przy tym istnieją jeszcze nadwyżki siły roboczej na wsi, brakuje natomiast tylko tradycji i umiejętności produkcji warzyw. Tylko kosztem wysiłku organizatorskiego można w tych rejonach stosunkowo łatwo uruchomić produkcję ogrodniczą.

MASZYN, MASZYN

Powielanie wzorców produkcji czołowych gospodarstw specjalistycznych jest jednakże wyjściem z sytuacji tylko do pewnego czasu, ze względu na wzrost kosztów. W wyspecjalizowanych rejonach warzywniczych dniówka kobiet pomagających w pieleniu wynosi 300 zł. Ponadto nie jest to tak dużo, sadownicy płacą do 500 zł dziennie przy zbiorze owoców, z tą jednak różnicą, że hektar upraw warzywniczych

wymaga — znowu z zastrzeżeniem, że przy obecnym stanie mechanizacji — kilkudziesięciokrotnie większych nakładów robocizny ręcznej.

Brak rąk do pracy limituje wielkość produkcji w rejonach specjalizujących się w warzywnictwie, jest hamulcem jej wzrostu. Koszty robocizny podrażniają również niesłychanie ogólne koszty produkcji. Jak długo będzie się nam jeszcze opłacało wchodzić na rynki zagraniczne z naszą truskawką, maliną, cebulą, jeśli utrzymać się obecna tendencja wzrostu kosztów produkcji i wzrostu cen tych produktów? Jak długo będziemy mogli mówić o relatywnej taniości — w stosunku do mięsa — warzyw, jeśli cena skupu np. selerów już wynosi 11 zł/kg?

Piętą Achillesową ogrodnictwa, a szczególnie warzywnictwa jest mechanizacja. Ma ona podstawowe znaczenie dla realizacji długofalowych planów rozwoju tego działu rolnictwa. Brak maszyn do kompleksowej mechanizacji całego cyklu technologicznego w uprawie warzyw jest też przyczyną tego, że udział sektora społecznego w produkcji towarowej warzyw gruntowych jest minimalny. Handlowe plantacje warzyw gruntowych w gospodarstwach wielkotowarowych zajmują obszar niespełna 14 tys. ha (w 1980 r. — 23 tys. ha, w 1990 r. — 70 tys. ha).

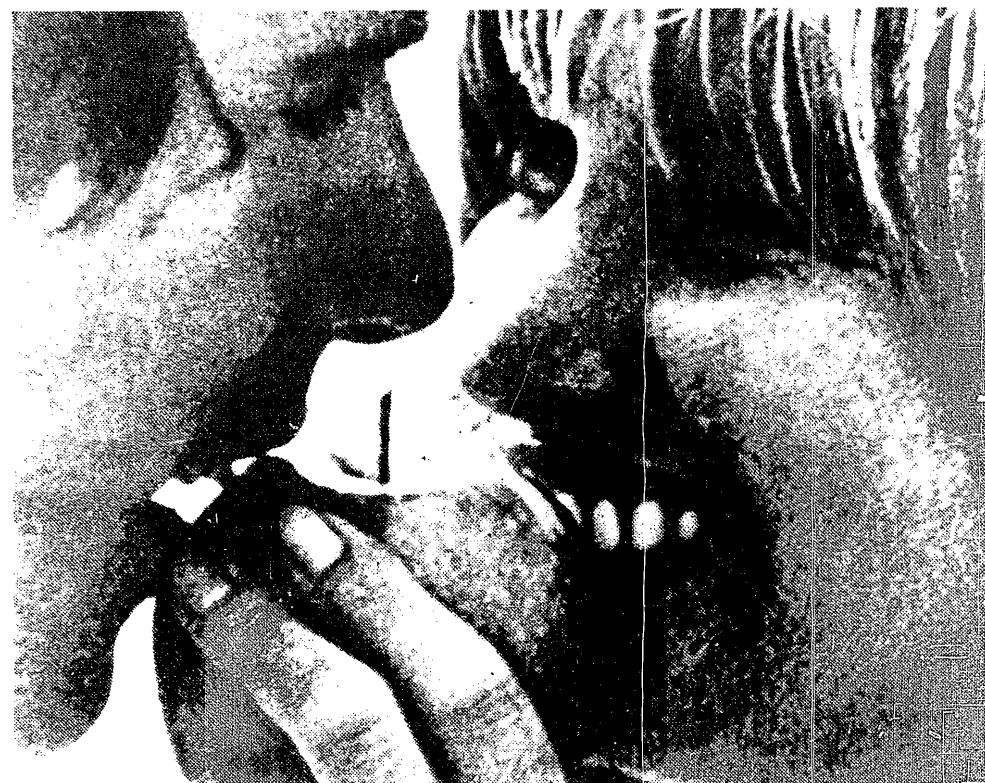
WIEDZA I DOŚWIADCZENIE

Dostrzegając obiektywne przeszkody w rozwinięciu na większą skalę tego kierunku produkcji w gospodarstwach państwowych i spółdzielczych trzeba jednak zwrócić uwagę na istniejące tam duże rezerwy

wzrostu produkcji metodami tradycyjnymi. Członkowie rodzin pracowników i rencistów stanowią dużą rezerwę wolnych rąk do pracy. Kierownicy gospodarstw społecznych stronią jednak od uprawy warzyw, bo jest to produkcja wymagająca dużego doświadczenia, jubilejskiej dokładności, precyzyjnej organizacji, a przy tym stosunkowo ryzykowna. Jest to jednak kolejny próg trudności, który gospodarstwa te będą musiały pokonać.

Mechanizacja nie rozwiąże wszystkich, a zwłaszcza ekonomicznych, problemów produkcji ogrodniczej w PGR. Import kompletnych zestawów maszyn do uprawy, pielęgnacji i zbioru warzyw (krajowi producenci maszyn niewiele mają na tym polu do powiedzenia) poważnie obciążą koszty produkcji warzyw. Ocenia się — dziś się tak ocenia — że nakłady inwestycyjne w specjalistycznym gospodarstwie wielkotowarowym wyniosą sto kilkadziesiąt tysięcy zł. w przeliczeniu na hektar warzyw gruntowych. Narzuca się tu pewna analogia wielkich przemysłowych ferm hodowlanych...

Spśród wszystkich czynników produkcji ogrodniczej, bodajże najważniejszym są mimo wszystko, wiedza fachowa i doświadczenie producentów. Wprowadzanie tego kierunku produkcji do gospodarstw wielkotowarowych powinno więc następować stopniowo, aby dostawy nowych maszyn, specjalistycznych urządzeń i inwestycje spotkały się z kadrą nie tylko legitymującą się wykształceniem, lecz również dużym doświadczeniem praktycznym.



Fot. ARCHIWUM

SPRZEDAŻ MONET NOWE ŹRÓDŁO DOCHODÓW PAŃSTWA

MACIEJ GRUDZIŃSKI, KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

W POLSKIEJ literaturze finansowej i ekonomicznej — a także innych krajów socjalistycznych — zagadnieniem emisji monet przeznaczonych do sprzedaży, jak dotąd, nie poświęcono zbyt wiele uwagi. Brak również jakichkolwiek opracowań przedstawiających problematykę korzyści finansowych osiągniętych ze sprzedaży tego rodzaju monet.

Wszelkie omówienie tej skomplikowanej problematyki — m.in. z uwagi na nie zawsze pełną znajomość istniejących już w tym zakresie rozwiązań prawnofinansowych — nie jest możliwe. Z tych względów ograniczamy się do spostrzeżeń ogólniejszych i przedstawienia ich na tle korzyści finansowych uzyskiwanych przez państwa kapitalistyczne z emisji i sprzedaży niektórych tylko monet. Zaznaczyć przy tym należy, iż nie zawsze emitent zajmuje się ich hurtową lub detaliczną sprzedażą. Z reguły sprzedaż monet zajmują się wyspecjalizowane firmy numizmatyczne, co pozwala na osiąganie dodatkowych korzyści o charakterze fiskalnym — w wymiarze opodatkowania tych firm oraz agencji reklamujących sprzedaż monet.

Numizmatyka — która dla jednych jest dziedziną nauki, dla innych wciągającym i coraz popularniejszym hobby — stworzyła w ostatnich latach bardzo aktywny rynek. Wykorzystując stale wzrastające zainteresowanie kolekcjonerów wszelkimi rodzajami monet, coraz większą liczbą banków emisyjnych zaczyna emitować monety z myślą zarówno o wytrawnych kolekcjonerach, jak i dla tych zbieraczy, którzy zakupują monety, zwłaszcza złote, widząc w nich lokatę kapitału.

Stąd też sprzedaż objęte są monety obiegowe, tj. takie, którym nadano aktem prawnym moc środka płatniczego, oraz monety próbne, będące wzorem monet obiegowej, bądź też jej wariantem plastycznym. W grupie monet obiegowych, szczególnym zainteresowaniem cieszą się monety okolicznościowe wydawane dla upamiętnienia wydarzeń historycznych, uczczenia, pamięci wybitnych ludzi nauki, sztuki, literatury, a także popularyzowania określonych celów, np. ochrony środowiska człowieka itp. Emisja tych monet jest w zasadzie z góry określona i z reguły niewielka — w przeciwnieństwie do monet wprowadzanych powszechnie do obiegu, których wielkość emisji jest zależna od potrzeb wynikających z obiegu pieniądza gotówkowego na rynku.

W grupie monet próbnych, emitowanych w bardzo niewielkich ilo-

ściach, adresowanych już do wytrawnych kolekcjonerów, wyróżniają się szczególnie te monety, które w ostatniej fazie przygotowania emisji stanowiły warianty monet obiegowej, lecz z przyczyn np. natury technicznej zrezygnowano z bicia monet obiegowej według tego wzoru.

Monety dzielić można również ze względu na technikę bicia (np. stemplem polerowanym), lub biorąc pod uwagę jakość monet bądź też stan jej zachowania (proof, like-proof, uncirculated itp.).

Niebagatelny wpływ na atrakcyjność monet ma rodzaj stopu, z jakiego została ona wykonana, wielkość, waga, nominal, kraj emitenta, tematyka, cena monety itd., co nabrało szczególnego znaczenia w obrocie monetami złotymi.

Największy rynek numizmatyczny mają Stany Zjednoczone. Szereg przesłanek natury ekonomicznej i historycznej złożyło się na duży popyt w tym kraju (i nie tylko) na złote monety.

Przed wszystkim popyt ten wynika z rosnącej rozbieżności między ceną złota na wolnym rynku z jednej strony, a monetarną ceną złota z drugiej strony, która, jak wiadomo, sprawia, że relatywnie ustabilizowany po II wojnie światowej system monetarny uległ dezintegracji. Za sprawą tego to właśnie trendu, zarówno złoto jak i walory złotowe poczęły stawać się coraz bardziej poszukiwanym aktywem, budzącym dodatkowo zainteresowanie z uwagi na zapotrzebowanie na złoto ze strony przemysłu.

Popyt wzrasta także ogólna tendencja do niewyżywania się złota, a to z racji nieproporcjonalnej sytuacji w zakresie struktury rezerw pieniężnych i ich niewłaściwej wyceny, spowodowanych również i tym, że złoto reprezentuje immanentną wartość, jako towar — surowiec¹⁾.

Jest też faktem, że cena współczesnych monet złotych wzrasta do tego stopnia, że wyprzedaż skądinąd inflacji. Mówiąc inaczej — pieniądź ze złota posiada wartość własną, niezależną od przepisu prawnego²⁾.

Swoisty wpływ na popyt na złote monety w Stanach Zjednoczonych wywarło to, że poczynając od roku 1934 posiadanie złota przez obywateli było zabronione.

Nie bez znaczenia jest tu również element psychologiczny. Nie ulega wątpliwości, że coraz więcej osób zakupuje monety złote, dlatego, że dla wielu z nich złoto ucieleśnia w monocy jest bardziej namacalnym rodzajem pieniądza, aniżeli złoto w sztabkach i jest od niego estetycz-

niejsze. Ten fakt jest przez wiele państw skutecznie wykorzystywany. Zamiast, jak dotychczas, sprzedawać złoto w sztabkach postanowiły one emitować i sprzedawać złote monety, i to po cenach nieznacznie przekraczających wartość znajdującego się w nich kruszcu³⁾.

Na przykład, meksykańskie monety złote o nominale 50 pesos i austriackie 100 koron sprzedawano ostatnio (w marcu br.) z bardzo ni-

ską premią wynoszącą odpowiednio 3,5 proc. i 2,0 proc. w stosunku do cen złota. Oczywiście, o skali zysku decyduje tu wtedy wielkość emisji i ilość monet sprzedanych.

*

Jak już wspomniano, atrakcyjność współczesnych monet złotych oferowanych zbieraczom, zależy przede wszystkim od niewielkiej premii, jaką pobiera się przy ich sprzedaży. Obok tych monet na rynku numizmatycznym znajdują się również w obrocie monety, których cena znacznie przekracza wartość zawartego w nich złota. Np. 10 franków szwajcarskich o zawartości 2,90 g czystego złota sprzedawano ostatnio po cenie ok. 55,5 dol. USA. Należy tu jednak stwierdzić, że liczne tego typu monety — mające charakter czysto numizmatyczny — nabywane są jedynie przez zamożnych kolekcjonerów. Nie stanowią więc one o skali obrotu monetami złotymi na rynku numizmatycznym i tym samym ich sprzedaż, o ile jest prowadzona przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwa numizmatyczne, przynosi państwu zyski jedynie w postaci pobieranego od tych przedsiębiorstw podatku.

Obecnie wśród wielu emitentów monet złotych na czoło wysuwają się: Republika Południowej Afryki, Austria, Meksyk, Węgry, Turcja, Iran, Włochy, Izrael i Kanada, przy czym należy podkreślić, że monety RPA, Austrii i Meksyku, w latach 1968—1975, stanowiły ok. 80 proc. światowej produkcji monet złotych. Do końca 1974 r. na najbardziej reprezentatywnym rynku numizmatycznym Stanów Zjednoczonych do-

minowały złote monety meksykańskie i austriackie. Od roku 1975 — tj. z chwilą oficjalnego zezwolenia na import do USA — pozycję tę zajęły monety Republiki Półn. Afryki, tzw. krugerrandy⁴⁾. Ocenia się, że monety te stanowią ponad 50 proc. całego importu monet złotych do USA⁵⁾.

Od 1976 r. do grupy krajów emitujących i sprzedających złote monety dołączyła Kanada, która upamiętniła fakt organizacji Igrzysk XXI Olimpiady w Montrealu 100-dolarową złotą monetą oferowaną kolekcjonerom w wersji proof i uncirculated. O rozmiarach sprzedaży tych monet świadczyć może fakt, iż z ogólnej liczby 1 mln wybitych monet złotych, tylko do 30 września 1976 r. sprzedano 860 tys. sztuk. Sprzedaż monet złotych poprzedzona została emisją i sprzedażą monet srebrnych⁶⁾ o tematyce związanej z minioną olimpiadą. Monety te wydała Kanada w siedmiu seriach, z których każda składała się z dwóch monet o nominale 5 proc. i dwóch 10-cio dolarowych. Z wybitych ilości 27,2 mln szt. monet srebrnych zdolano sprzedać do końca września 1976 r. ok. 25 mln szt., a łączna kwota zysku osiągniętego ze sprzedaży srebrnych i złotych monet przekroczyła kwotę 110 mln dol., przy czym oczekiwano jeszcze wpływów od subskrybentów, którzy do tego czasu wpłacili ponad 13 mln dol.

Z raportu przedstawionego parlamentowi kanadyjskiemu wynika, że koszty kampanii informacyjno-reklamowej przekroczyły wprawdzie 38 mln dol., ale ta właśnie reklama zapewniła osiągnięcie poważnego zysku, który, jak się oczekuje, zamknie się cyfrą 125 mln dol. Warta pod-

kreślenia jest również okoliczność, że część wydatków poniesionych na reklamę wpłynęła do kasy państwowej w formie podatku wymierzonego firmom, które reklamowały monety „olimpijskie”.

*

Przedstawione w artykule uwagi i spostrzeżenia nie wyczerpują zagadnień związanych z emisją i sprzedażą monet. Nie została np. poruszona problematyka dotycząca funkcjonowania mechanizmu rynku numizmatycznego i oddziaływania tego rynku na politykę emisyjną państwa i banków emisyjnych, zagadnienie pieniądza „numizmatycznego” jako środka tezauryzacji i inne. Wydaje się jednak, że reprezentowany tu zestaw informacji pozwala na wyrażenie poglądu, że emisja i sprzedaż monet stanowi nowe źródło osiągania przez wiele państw dochodów finansowych.

¹⁾ por. L. Jankowiak: Złoto w gospodarce światowej, „Finanse” nr 4/74

²⁾ por. Z. Malecki: Jeszcze raz w sprawie spornych problemów walutowych „Gospodarka Planowa” zes. 3/77

³⁾ por. notowania Swiss Bank Corporation

⁴⁾ Krugerrandy zawierają 1 oz czystego złota; decyzja o dopuszczeniu importu tych monet do USA podjęta została 31 XII 1974 r.

⁵⁾ Na wzrost sprzedaży krugerrandów wskazuje tempo wzrostu ich produkcji. Tylko we wrześniu 1975 r. wyprodukowano 200 tys. szt. por. „Gold Statistics and Analysis” — wyd. J. J. Aron and Co. Inc. New York City 1975.

⁶⁾ Spośród krajów socjalistycznych wysoko cenne są na światowym rynku numizmatycznym czeskosłowackie monety srebrne. Czesi mają najstarszą w Europie mennicę w Kremnicy znaną w świecie z bicia doskonałych monet



Fot. CAF

polemiki — dyskusje

GDZIE POBIERAĆ PODATEK OBROTOWY

KAZIMIERZ POLEWKA

W „Finansach” nr 11 z listopada 1976 r. ukazał się artykuł WANDY MOŚCICKIEJ pt. „Gdzie pobierać podatek obrotowy?” Autorka w wyczerpujący sposób omawia problem związany z umiejscowieniem poboru podatku obrotowego, wskazuje na wady i zalety poboru podatku w sferze handlu i w sferze produkcji. Przedstawione przez autorkę artykułu argumenty wymagają uzupełnienia.

Gdzie więc zlokalizować pobór podatku obrotowego? Ten problem rzeczywiście bardzo nurtuje teoretyków i praktyków z dziedziny finansów, ale interesuje bardzo żywotnie również praktyków zajmujących się rachunkowością, kosztami produkcji i podziałem wyniku działalności gospodarczej przedsiębiorstw przemysłowych. Z publikowanych dotychczas na ten temat artykułów¹⁾ można wywnioskować, że pisali je teoretycy ponieważ zabrakło w nich motywów praktycznych i uwypuklenia tych elementów, które mają istotny wpływ na wysokość kosztów

nie tylko produkcji ale i społecznych. Motywacja za wyborem jednego z dwóch możliwych wariantów umiejscowienia poboru podatku obrotowego ograniczała się do obowiązującego i finansowego ze szczególnym uwzględnieniem obowiązującej definicji podatku obrotowego i funkcji, jakie ten podatek winien spełniać (ale czy rzeczywiście spełnia założone funkcje?).

Swoje rozważania na temat miejsca poboru podatku obrotowego chcę rozpatrywać na tle istniejących już w naszym kraju zmian w systemie ekonomiczno-financeowym, w powstawaniu z koncentracją przemysłu w Wielkich Organizacjach Gospodarczych. Kompleksowy system ekonomiczno-financeowy wprowadzony w życie (Uchwałą nr 329 Rady Ministrów z dnia 22 grudnia 1972 r.) w niektórych jednostkach i organizacjach gospodarczych, a następnie podstawowe zasady tego systemu rozszerzone na wszystkie jednostki i organizacje gospodarcze, wymaga in-

tego spojrzenia na szereg spraw, a między innymi i na rozliczenia z budżetem i wpłaty do budżetu państwa.

Najbardziej powszechną funkcją podatku obrotowego jest, że jak się powszechnie twierdzi: „podatek obrotowy jest regulatorem rentowności przedsiębiorstw”. Dziewięć innych funkcji podatku obrotowego przedstawiają w artykule w „Życiu Gospodarczym” N. Żabyło i L. Zabkiewicz²⁾. Stwierdzają oni, że m. in. zadaniem podatku obrotowego jest pobudzanie jednostek gospodarczych do obniżania kosztów własnych, oddziaływania w kierunku prawidłowego rozliczania i kalkulacji kosztów wyrobów, oddziaływania na poprawę jakości itp.

Jak dotąd podatek nie spełnił żadnej z tych funkcji. Jest on wartością, która w mechaniczny sposób odprowadzana jest przez przemysł do budżetu państwa, a jej wielkość nie ma żadnego wpływu na podejmowanie decyzji. Jedynym dodatnim aspektem podatku obrotowego jako regulatora rentowności przemysłu jest

to, że podatek jest wykorzystywany dla zneutralizowania u producentów skutków zmian w poziomie cen surowców i materiałów, przez obniżanie stawek podatku w razie podwyższania tych cen oraz jego podwyższania w przypadku ich obniżania. Istnienie jednak takich możliwości powoduje również osłabienie zainteresowań poziomem kosztów produkcji i zyskowności, ponieważ zawsze można udokumentować konieczność dokonania odpowiednich korekt statystycznych.

Według Małej Encyklopedii Rachunkowości, ekonomiczna treść podatku obrotowego brzmi: „Podatek obrotowy jest formą przekazywania na rzecz państwa części produktu dla społeczeństwa przez jednostki gospodarki społecznej. Podatek obrotowy jest częścią akumulacji finansowej występującej w jednostkach gospodarki społecznej, która wpływa do budżetu państwa³⁾. Nie jest więc jednoznacznie sprzeczowa nie gdzie ma być zlokalizowane miejsce poboru podatku. Logiczne byłoby, aby płatnikiem podatku była jednostka społeczna znajdująca się najbliżej konsumenta. Za tym, żeby pobór podatku obrotowego nie dokonywał w przemyśle przemawia wiele argumentów.

Przedsiębiorstwa przemysłowe, zgrupowane w branży o dużym znaczeniu gospodarczym, są zobowiązane do odprowadzania należnego podatku obrotowego w ciągu 13 dni po upływie każdej dekady, to jest śred-

nio o 10 do 15 dni wcześniej od zainkasowania należności za sprzedany wyrób. Powoduje to konieczność zaciągania odpowiednio większego kredytu bankowego potrzebnego m. in. na zapłatę należności podatkowych. W przypadku mojej branży odsetki od tego dodatkowego kredytu w skali roku sięgają kwoty 315 mln zł.

Branża, w której pracuję, zajmuje się również tak zwanym „eksportem wewnętrznym”. W swojej organizacji skupia jednostkę handlu wewnętrznego i jednostkę handlu zagranicznego. Eksportem zajmuje się jednostka handlu zagranicznego, ale wydawaniem wyrobu dla krajowego odbiorcy dewizowego zajmuje się jednostka handlu wewnętrznego z własnych zasobów magazynowych. Wyrób, który wyszedł z fabryki do sklepu jednostki handlu wewnętrznego, został już obciążony podatkiem obrotowym a w momencie wydania go krajowemu odbiorcy dewizowemu należy dokonać odpowiedniej korekty podatku. Nie wnioskując w bardzo skomplikowane rozliczenia zasłusznie chcę tylko zwrócić uwagę, że te operacje kosztują przemysł dalsze 224 mln zł, które trzeba wydatkować na opłacenie zwiększonego kredytu na wcześniejsze opłacenie podatku obrotowego.

Części zamienne używane do napraw gwarancyjnych rozliczane są po cenach detalicznych, w związku z czym koszty napraw gwarancyjnych obciążone są podatkiem. Dodatkowy koszt dla przemysłu z tego tytułu wynosi 150 mln zł rocznie.

A jak to jest z wyrobami przemysłu lekkiego i przemysłu wyrobów powszechnego użytku, które to przemysły przekazują swoje wyroby obciążone podatkiem obrotowym do składów hurtowych? Mamy bardzo poważne zapasy w hurtowniach obciążone podatkiem obrotowym, który nigdy w całości nie będzie faktycznie realizowany. Następują bowiem sezonowe wyprzedaże artykułów po obniżonych cenach, a nawet dochodzi bardzo często do deprecjacji zapasów. W tych przypadkach zainkasowany podatek obrotowy przez budżet od przemysłu jest operacją finansową nie przynoszącą żadnego dochodu dla państwa.

Wydaje się, że tematowi temu należy poświęcić więcej czasu. W związku z dalszą modyfikacją systemu funkcjonowania państwowych organizacji gospodarczych trzeba wyeliminować nieradne dochody budżetowe: zlokalizować pobór podatku obrotowego w jednostkach najbardziej zbliżonych do konsumenta.

¹⁾ „Finanse” 1963 r. nr 9 — O. Niedziałkowski: „Miejsce poboru podatku obrotowego”, „Życie Gospodarcze” 1974 r. nr 43 — T. Sawczuk, „Przeniesienie podatku obrotowego do handlu”, „Życie Gospodarcze” 1971 r. nr 45 — E. Wierzbna „Zostawienie w przedsiębiorstwie”, „Finanse” 1976 r. nr 11 — M. Mościcka „Gdzie pobierać podatek obrotowy?”

²⁾ „Życie Gospodarcze” 1969 nr 18 i 22 — N. Żabyło i L. Zabkiewicz „Za i przeciw podatkowi obrotowemu”

³⁾ „Mała Encyklopedia Rachunkowości” Wyd. IV, PWE 1971 r.

CENA JAKOŚCI

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

GDYBYM był na tyle inteligentny co pan redaktor (delikatna aluzja do drukowania) w „ZG” polemiki — mówi mi na wstępie dyrektor Wielkopolskich Zakładów Obuwia w Gnieźnie, mgr inż. STANISŁAW KUC — to z pewnością nigdy nie pracowałbym w przemyśle skórzanym. Jest to jedna z nielicznych branż produkujących wyroby na rynek, do której bez mała wszyscy mają pretensje. I to od wielu lat. I pan także uległ temu już stereotypowemu (wywołany przytyk do wcześniej wydrukowanego) artykułu) traktowaniu producentów obuwia...

Gniezno przez wiele lat było miastem jak gdyby zapomnianym na mapie gospodarczej kraju. Zaczęło coraz bardziej odczuwać nadwyżkę kobiecych rąk do pracy. Postawiono więc wybudować fabrykę obuwia — w przetargach lokalizacyjnych koronnym argumentem była ogromna ilość potencjalnych pracowników.

Dyrekcja budowy fabryki powołana została w 1967 roku — zakończono też w tym roku prace projektowe i uzgodniono wykonawstwo inwestycyjne. W 1968 roku rozpoczęto budowę i szkolenie przyszłej załogi dla WZO.

Upłynęło więc już prawie 10 lat od rozpoczęcia wznoszenia tego największego obiektu przemysłowego w Gnieźnie. Budowa kosztowała setki milionów złotych. Z uruchomieniem tej fabryki wiązał duże nadzieje przemysł skórzany, a także konsumenci, którzy od lat (przepraszam za „stereotypową” wstawkę) czekali na atrakcyjne obuwie. Czas już po temu, by bliżej przyjrzeć się, jak te nadzieje się spełniają...

RACHUNEK NITEK

W myśl pierwotnych projektów — o których pisałem — w sierpniu 1972 roku — docelowo zakład w Gnieźnie miał produkować 5 milionów par obuwia rocznie przy około pięciotyśnej załodze. W trakcie realizacji inwestycji — której termin zakończenia kilkakrotnie się przesunął — zmniejszono docelową wielkość produkcji. Zamiast dziesięciu linii produkcyjnych (średnio po pół miliona butów jedna) wybudowano tylko osiem. Dwie pierwsze w uruchomiono na początku 1971 roku i od razu ruszyła produkcja, mimo że prace budowlano-montażowe jeszcze trwały.

Ilościowy rozwój produkcji w WZO „Polania” przedstawia się następująco:

— 1971 rok — 1070 tys. par,
— 1972 rok — 2498 tys. par,
— 1973 rok — 3033 tys. par,
— 1974 rok — 3915 tys. par,
— 1975 rok — 4380 tys. par,
— 1976 rok — 4335 tys. par.

Obecnie przyjmuje się, że data oddania zakładu do eksploatacji jest marzec 1972 roku. Przyjmuje się również, że osiągnięto pełną zdolność produkcyjną (tę niższą: 8 zamiast 10 nitek) w grudniu 1973 roku. Tak więc wzrost produkcji w 1974 roku był efektem produkcji na pełnych już obrótach.

Już w 1973 roku kierownictwo fabryki zorientowało się, że szacunkowe wolnych rąk do pracy w mieście i jego otoczeniu był niestety przesadzony. Zaczęło brakować ludzi. Co więcej, w Gnieźnie rozwinięły się zakłady, w których lepiej płacono niż w „Polanii”. Wykwalifikowani pracownicy szukali zarobków poza WZO (w „Zrembie”, „Spomaszu”, Zakładach Graficznych, „Polmo”, a nawet w „Polaneksie”). Tak więc bazując WZO na bardzo młodych pracownikach, z reguły pochodzących z pobliskich wsi. Obecnie ok. 50 proc. załogi mieszka poza miastem.

Nietrudno się domyślić, że stała się „Polania” rodzajem przędzonką, w którym uczyć się ludzie życia fabrycznego. Po pewnym czasie część z nich szuka szczęścia dalej, w sąsiedztwie. Sytuacja ta jest oczywiście nie bez wpływu na wydajność pracy, jak też i na jakość produkcji.

W listopadzie 1973 roku dochodzi do decyzji deglomeracyjnej. Uruchomiony zostaje w Gnieźnie (woj. koniński) zakład produkcji cholewek, w którym pracuje ok. 400 osób. Oddział ten nie wytwarza wyrobów gotowych ale pozwala na znaczne zwiększenie produkcji w macierzystym zakładzie.

Dopiero w 1975 roku zostaje zamontowana dziewiąta nitka, co pozwala na kolejny podskok ilościowy produkcji — o ok. 450 tys. par. Dalej, od 1 stycznia br. przyłączony zostaje do „Polanii” Zakład Obuwia w Dobrzycu (woj. kaliskie). Zakład ten dostarcza rocznie ok. 540 tys. par obuwia.

Tak więc „Polania”, dopiero jako przedsiębiorstwo wielozakładowe, przekroczy (prawdopodobnie) w 1977 roku poziom owych 5 mln par obuwia. Plan ilościowy na br. — ok. 5280 tysięcy par.

„W numerze 10 „Głosu Załogi” z 15 lipca br. pisałem w artykule z 1972 roku — czytam, że powstał w WZO plan poprawy warunków pracy i socjalno-bytowych. Jakże to — w nowym zakładzie musi być już kompleksowy program poprawy? A jednak to nie dowcip. Okazuje się, że projekt nie przewidywał żadnego zaplecza socjalnego, poza obiektami niezbędnymi jak ubikacje, szatnia, umywalnie i jadalnia. Nie przewidziano żłobka... Przedszkole na 120 miejsc ma zostać wybudowane pod koniec 1974 roku... Stołówka zostanie wybudowana aż w 1975 roku... zabezpieczono dla pracowników do końca 1975 roku tylko ok. 80 mieszkań...”

A to wiosną 1977 roku bóg do reki 3 numer „Głosu Załogi” i czytamy na 3 stronie: „Przekazano w 1977 roku stołówka zakładowa na 1000 obiadów...” Wychodząc na plac budowy — zaawansowane inwestycji upoważnia do refleksyjnego stwierdzenia: będzie albo nie będzie. Żłobka też jeszcze nie ma. Zapewniano żałogę, że budowa przedszkola już na pewno wejdzie do planu w 1978 roku. O mieszkaniach nie ma co marzyć.

Niedotrzymanie danego załozde słowa w sprawach stołówek, żłobka, przedszkola i innych spraw socjalnych jest faktem nie wymagającym chyba komentarza.

OCENA JAKOŚCI

Trudno jest się ustosunkować do faktu niewybudowania fabryki w Gnieźnie do pierwotnie projektowanych rozmiarów. Może to i dobrze? — choćby ze względu na to, że w 56-tysięcznym mieście trudno byłoby znaleźć dalsze kilkadziesiąt rąk do pracy. A bezsporna jest kwestia to, że w nowym zakładzie jakość produkcji powinna być jak najwyższa. Skoncentrujmy się na tym problemie.

Zacznijmy od wskaźników dotyczących jakości, które uwzględniła produkcja. Są to udział I gatunku w całości produkcji oraz wskaźnik uznanych reklamacji (dane z WZO):

— 1973 rok — 64,2 proc., 9,8 proc.,
— 1974 rok — 77,8 proc., 7,9 proc.,
— 1975 rok — 78,2 proc., 6,2 proc.,
— 1976 rok — 86,3 proc., 2,9 proc.

Aby nie było nieporozumień zaznaczmy wyraźnie, że oba te wskaźniki odnoszą się do całości produkcji, a więc przeznaczanej na rynek wewnętrzny i na eksport. Cała produkcja (dane WZO) wyniosła w 1976 roku — 4335,2 tys. par, rynek otrzymał (dane handlu) — 3 642 008 par butów. Reklamacje dotyczące eksportowanego obuwia są znikome — w ub. roku odbiorcy zagraniczy zwrócili 1000 par. Logicznie z tego wynika, że gdybyśmy wskaźnik reklamacji odnieśli tylko do dostaw na rynek wewnętrzny, to wypadłby on znacznie gorzej.

Wskaźnik udziału I gatunku w całości produkcji też odnoszony jest do łącznej ilości produkcji. Oba tych wskaźników nie przelicza się w fabryce ze stosunku do ilości dostaw na rynek wewnętrzny.

W polemice zamieszczonej w nr 15 „ZG” stwierdza dyrektor ekonomiczny „Polanii”, mgr ANDRZEJ DZIAMSKI — miał rację i pan i dyrektor Kuc. W okresie 2 miesięcy 1977 roku osiągnęliśmy rzeczywiste wskaźniki reklamacji 2,1 proc. — w odniesieniu do całej produkcji. Jeśli odnieśliśmy ilość reklamacji tylko do produkcji krajowej, to wskaźnik ten był wyższy — 2,6 proc.

Aby mieć jakiś obraz jakości dostaw rynkowych, handel stosuje dwa orientacyjne wskaźniki. Pierwszy z nich to procentowy stosunek partii zareklamowanych do ilości partii poddanych ocenie jakościowej. Drugi — procentowy stosunek butów

faktycznie wadliwych do ilości butów w partiach zareklamowanych.

Z ogólnych dostaw na rynek „Polanii” w 1976 roku (3 642 008) zareklamował handel partię, w których było 358 962 par. W tych zareklamowanych partiach wychwycono dokładnie 106 395 par faktycznie wadliwych butów.

Wskaźnik pierwszy otrzymamy dzieląc 358 962 przez 3 642 008 i mnożąc przez 100 — a więc dostajemy 9,9 proc. Wskaźnik drugi otrzymamy dzieląc 106 395 przez 358 962 i mnożąc przez 100 — a więc dostajemy 29,63 proc. W fabryce nie kwestionowano ani sposobu przeliczenia, ani wysokości tych wskaźników.

Raz jeszcze podkreślmy, że są to wskaźniki orientacyjne. Otóż podstawą do zareklamowania całej partii obuwia jest stwierdzenie, że w tej partii znajduje się więcej niż 6,5 proc. (norma) butów faktycznie wadliwych. Partię taką poddaje się stu-procentowej kontroli i w ten sposób ustala się ilość butów faktycznie wadliwych.

A więc jeśli na 100 identycznych partii, handel zatrzyma 10 procent, to wiemy tylko, że w 10 partiach udział butów wadliwych był wyższy niż 6,5 proc. Wiemy też, że w pozostałych 90 partiach przebadanych (które handel przyjął do sprzedaży) jest butów wadliwych mniej niż 6,5 proc. Ale ile faktycznie — tego nie wie ani handel, ani producent.

Pewną informacją o jakości butów w partiach nierzareklamowanych mogłaby być ilość butów zwracanych w ramach indywidualnych reklamacji nabywców. Ale handel — sprzedający buty kilkudziesięciu firmom — nie prowadzi statystyki indywidualnych reklamacji w rozbiórce na poszczególne dostawców.

Jak więc widać mierniki oceny jakości produkcji (z technicznego punktu widzenia — norm) nie są ani precyzyjne, ani dokładne w sensie statystycznym. Choć do sposobu przeliczania obu wskaźników stosowanych przez handel dyrektorzy „Polanii” nie mieli zastrzeżeń, to jednak mieli je w stosunku do sposobu organizowania kontroli, obowiązujących norm, oraz trybu załatwiania reklamacji.

— Po pierwsze zastanawiam się — stwierdza dyr. Kuc — czy oceny handlu są rzeczywiste obiektywne, skoro pracownicy odbioru jakościowego są premiowani proporcjonalnie do ilości zareklamowanych butów? Po drugie — w normach używa się sformułowań „wady rażące i nie rażące” — przecież jest tu duża dowolność interpretacji. W badaniach jakości stosuje się też ocenę organoleptyczną — o jej rezultacie decyduje „dotyk”, „urazenie wzroku”. Różne oznaczają odrzucając buty, które mają nierównomierną powierzchnię skóry. Moim zdaniem element taki podkreśla, że jest to but ze skóry naturalnej a nie z tworzywa — to powinien być plus buta, a nie tytuł do reklamacji. Uważam, że handel jest zbyt drobiazgowy. Sądzę, że najbardziej użyteczną ocenę jakości, choć surową, wystawiają sami kupujący. Wtedy gdyby tytuł handel się zgodził...

— Uważam — dodaje dyr. Dziamski — że handel butami powinien być zorganizowany na wzór byłego ZURT-u. Co mamy bowiem zrobić z butem, w którym odklei się nabywcy podeszwa? Naprawimy — ale przecież innemu klientowi, ze względu na higienicznych, sprzedać go już nie możemy. Mogłby handel zlecić przyklejenie tejże podeszwy — kosztowałoby to 30—50 złotych. Obecnie sklep zwraca pieniądze, lub wydaje nową parę butów.

Z FIRMA „BATA”

Sprawom jakości zaczęło się w „Polanii” poświęcać wiele uwagi od 1975 roku, kiedy to w zasadzie uporało się z opanowaniem rytmiczności produkcji (a więc z ilością).

Najpierw rozpoczęto manewr kadrowy. Kompletowano coraz to lepszych fachowców na stanowiskach kierowniczych w szerokim rozumieniu tego słowa — brygadzystów, mistrzów, kierowników wydziału, aż po zastępców, dyrektora naczelnego, których dyr. Kuc w całości „wymienił”. Uzasadniono premie mistrzów w całości od wykonania zadań jakościowych. W ubiegłym ro-

ku — dla przykładu — mistrzowie mieli po dwa zadania: utrzymanie się w granicach 3 proc. reklamacji oraz osiągnięcie udziału 90—92 proc. I gatunku. Niestety wielu mistrzów nie otrzymało w 1976 roku połowy premii ze względu na niewykonanie tego drugiego zadania.

W poprzednich latach kierownicy wydziałów otrzymywali premie w połowie za ilość i w połowie za jakość produkcji. Na I kwartał 1977 roku otrzymali wyłącznie zadania z zakresu jakości. Mistrzowie i brygadziści musieli w I kwartale br. osiągnąć 92 proc. I gatunku i nie przekroczyć 2,5 proc. reklamacji. Na drugi kwartał ten ostatni wskaźnik ustanowiono na 2,2 proc.

— W 1976 roku — mówi dyr. Kuc — wprowadziliśmy zasadę, że każdy odpowiada za jakość wytworzonych przez siebie wyrobów. Ponieważ mistrzowie często unosili pretensje, że brakowało im narzędzi klasyfikacji, to podporządkowaliśmy kontrolę mistrzom. Z tym, że premie brakowały uzależnione są od poziomu reklamacji. Ponadto na koniec procesu montażu — tam gdzie jest już but gotowy — podwoiliśmy ilość braków.

Wprowadzona została też dodatkowa kontrola inspekcyjna. Kontrolerzy ci podlegają samemu dyrektorowi i sprawują nadzór nad całą jakością produkcji. Spieszą z pomocą tam gdzie coś się wydarzy „wali”. Pracownicy ci mają prawo do wnioskowania o wstrzymanie produkcji. W ub. roku było 5 takich przypadków.

Załoga „Polanii” w 3/4 to kobiety, młode. Kilkaset osób dziennie jest na zwolnieniu — z powodu opieki nad dzieckiem, urlopu macierzyńskiego, itp. Dodajmy do tego, że nadal jest duża fluktuacja załogi. A wszelkie zmiany na stanowiskach pracy przy tamtym nie wychodzą na dobre zarówno wydajności pracy, jak i jakości.

Tak więc kolejnym zabiegami, mającym podnieść jakość produkcji jest permanentne szkolenie pracowników w kilku „zawodach”. Idealnie byłoby, mówią mi w fabryce, by każdy pracownik umiał dobrze wykonywać 5—7 czynności przy tamtym. Łatwiej będzie zastępować się wzajemnie.

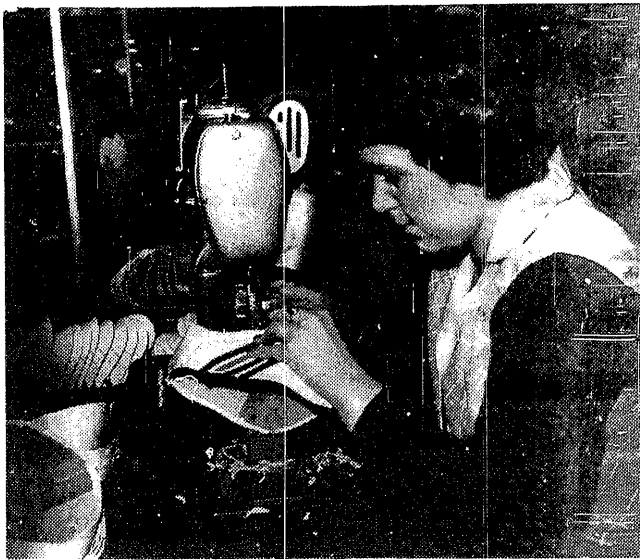
— Wszystkie te zabiegi — oświadcza dyr. Stanisław Kuc — dają widoczną poprawę jakości. W sensie technicznym. Ale jakość w odniesieniu do naszych wyrobów jest pojęciem względny. O atrakcyjności (i poppy) butów decyduje przede wszystkim urozumienie. Właśnie z tego głównie względu rozpoczęliśmy od września 1976 roku współpracę kooperacyjną z paryską firmą „BATA”.

Cel kooperacji z „BATA” można określić lakonicznie: „but z Gniezna nie powinien różnić się od buta paryskiego”. Podpisana na 5 lat umowa przewiduje więc przede wszystkim pomoc wzorniczą i technologiczną. Fachowcy „BATA” będą więc czuwać nad szybkim przekazywaniem wzorów ze światowej stolicy mody. Ale będą przysyłać (poza gotowymi butami) także gotowe formy spódki i kopyta — do skopiowania w naszych fabrykach zajmujących się produkcją oprzyrządowania dla zakładów obuwniczych. „BATA” przesyłać będzie do „Polanii” różne półfabrykaty i surowce, które trzeba będzie stosować w tych modnych wzorach — podeszwy, podszewki, obcas, itd., aż po próbki skór.

Oczywiście paryska firma zapewniła nam stałą pomoc we wdrażaniu tych „paryskich wzorów” na miejscu w Gnieźnie. Przez całe 5 lat — dla przykładu — będzie pracowało w „Polanii” dwóch specjalistów „BATA” od wzornictwa.

Firma ta zobowiązała się też do przeprowadzenia zmiany organizacji produkcji oraz reorganizacji systemu zarządzania. Uzgodniono również sprawę uzupełnienia parku maszynowego — zwłaszcza sprowadzenia urządzeń, które pozwolą na bardziej precyzyjne wykonywanie poszczególnych operacji technologicznych. Zabiegi te mają doprowadzić do zwiększenia produkcji (już w 1978 roku) o ok. milion par butów.

Fabryka od 1 stycznia br. nastawia się wyłącznie na produkcję butów damskich (ok. 3 mln par) i dziecięcych (ok. 2 mln par). Surowcem



podstawowym będą skóry bydlęce typu soft oraz nappa; do czótenek — cielęce. Rozszerzona zostanie produkcja obuwia na spodach formowanych z PCV oraz lakierowanych wypraskach gumowych.

Wspomnijmy na marginesie głównego tematu, również o eksporcie. Kooperacja z „BATA” ma dać w rezultacie zwiększenie eksportu na rynki wolnodelowizowe: w 1977 roku — 250 tys. par, a docelowo (od 1981 roku) ok. 3 mln par. Zapłatą za kooperację ma być przekazywanie do „BATA” kilkudziesięciu tysięcy par rocznie. Jednocześnie firma ta podjęła się sprzedaży butów „Polanii” na wspomnianych rynkach. Uzgodniono też, że WZO będą mogły na butach znak firmowy „BATA” na butach krajowych na rynek wewnętrzny.

ROZTERKI

Zarówno początek współpracy z „BATA”, jak i wcześniejsze przedsięwzięcia mające na celu podniesienie jakości, przyniosły już konkretne rezultaty. Siedem wzorów butów z „Polanii” uzyskało prawo do znaku jakości „1” (196,5 tys. par o wartości 29 mln zł). W I kwartale 1977 roku (dane WZO) uzyskano udział I gatunku już na poziomie 93,5 proc., a ilość reklamacji spadła do 2,3 proc. (razem z eksportem).

— W bieżącym roku — optymistycznie oświadcza dyr. Kuc — chcemy wyprodukować dwa miliony par obuwia o podwyższonym standardzie oraz 300 tysięcy par obuwia luksusowego. Chcemy też zdobyć prawo do oznaczania znakiem jakości „1” dla 25 naszych wyrobów oraz osiągnąć 1/4 produkcji oznaczonej.

— A czy znajdzie się choć jeden wyrob — pytam — mający szansę na zdobycie znaku „Q”? Musicie się spieszyć, bowiem fabrykom w Łukowie i Słupsku pomagają Amerykanie, bydgoskie „Kobrze” — fachowcy z RFN...

— Do „Q” nie startowaliśmy — stwierdza dyr. Kuc — ani też nie zamierzamy się przystawiać. Przy obecnym nastawieniu do butów krajowej produkcji osiągnięcie znaku „Q” jest niemożliwe ze względu na psychologicznych. Komisja by nas wysłuchała, bez względu na to jakie by te buty były.

Aby jednak osiągnąć buty na paryskim poziomie nie wystarczy same tylko dobre chęci. Podstawową trudnością, którą zauważyli fachowcy z „BATA” po trwającej zaledwie kilka miesięcy kooperacji jest jakość dostarczanych „Polanii” surowców, materiałów i półproduktów. Podciągnięcie się dostawców jest warunkiem uzyskania jakościowo nowych wyrobów finalnych w WZO.

Pierwsza sprawa — skóra. Dotychczas dostarczano ją do WZO z wielu garbarń. Od 1 stycznia br. obciążono tym zadaniem jednego tylko dostawcę — nowoczesną garbarnię we Włodawie. Firma ta dostarcza skórę o dobrej miękkości i wykończeniu (dorównuje w tym względzie wzorcom paryskim), jednakże o zbyt dużej zawartości tłuszczu.

Drugi warunek — dobre formy. Są spore kłopoty ze zrobieniem form do obcasów polistirenowych imitujących składkę skórzaną — zakłady w Chelmku obiecują wywiązać się z zadania. Występuje opóźnienie dostaw (2—3 miesiące) form spódki i obcasów. Nawet importowane

z Włoch formy do spódki dla obuwia dziecięcego docierają do Gniezna z 1,5-miesięcznym opóźnieniem.

Ważnym materiałem, decydującym o funkcjonalności buta, jest tzw. krepka. Importowana „krepka” jest miękka i elastyczna. Krajowa „polokrepka”, choć dużo lżejsza, jest niestety twarda i sztywna. Różnica jest duża.

Z kolei bardzo istotny dla wyglądu całego buta (damskiego) jest wygląd materiału spódki-teniskora. Za granicą sprzedawany jest tuniskór lakierowany. Tuniskór produkowany w zakładach w Nowym Targu nie ma lakieru — wyglądem rażąco odbiega od francuskiego. Zakłady „Omet” podjęły się dostarczać do Gniezna tuniskór lakierowany. Jaki on będzie?

I tego typu spraw jest sporo. Aby „Polania” mogła podciągnąć się do poziomu „BATA” muszą jej krajowi kooperanci i dostawcy podciągnąć się do poziomu „Polanii”. Nie ma innej rady.

Pytam dyrektorów: czy jest nadzieja, że jednak wypali ta nowa jakość produkcji w „Polanii” w bieżącym roku?

— Nadzieja jest zawsze — odpowiada dyr. Kuc — i jestem mimo wszystko optymistą. Tylko na dogranie tych wszystkich spraw trzeba czasu. Choćby szkolenie załogi — wysłaliśmy do Paryża 20 specjalistów. Nie można ich wysłać tylko na kilka dni. Jest realna natychmiastowa poprawa produkcji u krajowych dostawców.

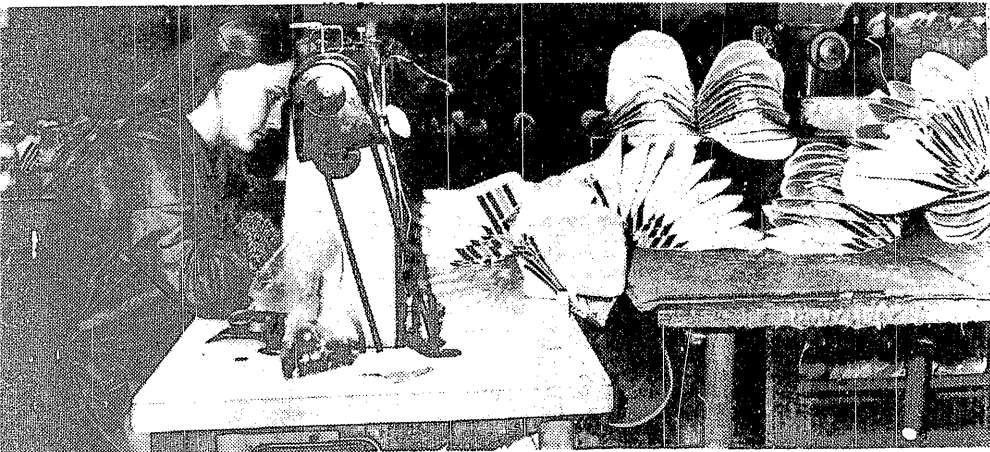
— Ważna jest też sprawa ilości produkcji — decyduje dyr. Dziamski — Pierwotnie mieliśmy plan na I kwartał br. w wysokości 1377,2 tys. par. Po skorygowaniu — 1160,3 tys. par; wykonaliśmy ostatecznie 1183,5 tys. par. Jest to niestety dużo mniej niż w I kwartale ub. roku...

— Nasze ambitne plany poprawy jakości — kontynuuje dyr. Kuc — chcę realizować konsekwentnie. Są naprawdę w zasięgu możliwości, ale pod warunkiem, że nie będzie zbyt ostrych nacisków na wykonanie ilości...

Cóż, jest to chyba autentyczny dylemat. Wysokiej jakości nie można osiągnąć bez poniesienia konkretnych kosztów — w tym przypadku pewnego spadku ilości produkcji. I chyba warto byłoby zaryzykować w stosunku do „Polanii” — dając załozde i dyrekcji wolną rękę w tym konsekwentnym dążeniu do osiągnięcia „paryskiego” pałapu jakości butów. Pomoc powinna okazać tu cała branża, bowiem ukazanie się pierwszej jaskółki zwiastującej produkcję butów wysokiej jakości bardzo przydałoby się całemu przemysłowi skórzanemu, a przede wszystkim konsumentom.

— Jeśli te wszystkie plany uda się zrealizować — dostajam swoje pożegnanie do tonu pierwszych zdań wypowiedzianych przez dyrektora Stanisława Kuca — jeśli uda się przełamać utrzymującą się od lat złą passę branży, narosłe kompleksy, to przecież satysfakcją będzie tym większa!

1) „Polemiki-dyskusje” — „Życie Gospodarcze” nr 15 z 10 kwietnia 1977 roku, str. 9;
2) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Kto, co i za ile partaczy” — „Życie Gospodarcze” nr 11 z 13 marca 1977 roku, str. 6;
3) Andrzej Nałęcz-Jawecki — „Narodzinie gnieźnieńskiej fabryki” (w cyklu „Inwestycje lekkie a ważne”) — „Życie Gospodarcze” nr 34 z 20 sierpnia 1972 roku, str. 5.



Każda para obuwia musi przejść przez ręce tzw. brakarzy, którzy zanim obuwie wyjdzie z fabryki wychwytywać wszystkie braki i usterki.



Zdjęcia: E. SKWAREK

CHUDE STOCZNIOWE LATA

JERZY DRZEMCZEWSKI

ŚWIATOWY PRZEMYSŁ OKRĘTOWY, który dotychczas z dużym powodzeniem unikał dotkliwych ciosów spowodowanych trwającym od początku 1974 r. kryzysem w transporcie morskim, u progu bieżącego roku sam znalazł się również w sytuacji bardzo ciężkiego kryzysu. Zdaniem większości ekspertów, nie będzie to proces krótkotrwały. Potencjał wytwórczy stoczni światowych jest — jak się ocenia — co najmniej trzykrotnie wyższy od obecnego zapotrzebowania na nowe statki, wynikającego z przewidywanego wzrostu handlu morskiego.

PORTFEL ZAMÓWIEŃ

Najprecyzyjniej koniunkturę w światowym przemyśle okrętowym określa jednak stan portfela zamówień i tempo napływu nowych zleceń. Biorąc za podstawę do naszych rozważań tylko statki o nośności powyżej 2000 DWT, światowy portfel zamówień na początek br. wg „The Motor Ship” wynosił ogółem 2203 statki o nośności 83,8 mln ton, z czego jednak 45,3 mln ton stanowiły zamówienia w latach poprzednich tonaż zbiornikowców. Dla porównania warto podać, że w lipcu 1974 r. zamówionych było 2908 statków o nośności powyżej 2000 DWT i łącznym tonażu 233,8 mln DWT, czyli 2,8 raza więcej niż w styczniu 1977 roku. Od tego czasu portfel zamówień systematycznie maleje. Największy jednak spadek, bo o 48 proc., miał miejsce w ostatnim półroczu.

W największym stopniu spadły zamówienia na zbiornikowce. Od lipca 1974 r. ponad czterokrotnie zmniejszyły się zamówienia na zbiornikowce o nośności powyżej 150 tys. DWT, zaś nieco mniejszy spadek — bo prawie trzykrotny — nastąpił w grupie zbiornikowców mniejszych. Zmniejszyły się także zamówienia na statki wielozadaniowe typu OB i OBO. Nośność zamówionych statków kombinowanych zmniejszyła się w ciągu dwóch lat o 40 proc. Natomiast wzrost zamówień nastąpił w grupie masowców. Od 1974 r. do drugiego kwartału 1976 r. zwiększyły się zamówienia na tego rodzaju jednostki o 17 proc. Od tego jednak czasu poziom zamówień pozostał mniej więcej na tym samym poziomie. Zwiększa się także liczba zamówień na statki drobnicowce i trampy uniwersalne. Na stosunkowo wysokim poziomie bez wyraźnej jednak tendencji do wzrostu utrzymują się zamówienia na kontenerowce i statki ro-ro stanowiące około 22,5 proc. zamówień na tonaż drobnicowy.

Wg Lloyd's Register, które to dane obejmują wszystkie statki o tonażu powyżej 100 BRT (bez danych z ZSRR, ChRL i Rumunii), znajdowało się w budowie 2147 statków o łącznej pojemności 28,2 mln BRT, natomiast liczba statków zamówionych, których budowa nie została jeszcze podjęta, wyniosła 1929 jednostek o pojemności 27,2 mln BRT. Z analizy tych danych wynika również, że ok. 90 proc. zamówień stanowi tonaż, którego dostawa nastąpi przed końcem 1978 r. oraz że zamówienia złożone w ubiegłym roku obejmują statki o łącznej pojemności ok. 13 mln BRT.

Najwięcej zamówień, bo 32,9 proc. ma oczywiście Japonia, pomimo że kraj ten jest również rekordzistą pod względem zanotowanego w ostatnim roku spadku zamówień. Dalsze miejsce zajmują kolejno: USA (8,5 proc.), Szwecja (7,3 proc.), Hiszpania (6,8 proc.), Brazylia (5,8 proc.), Francja (5,3 proc.), W. Brytania (5,3 proc.), RFN (4,4 proc.), Pol-

ska (3,5 proc.), Włochy (3,1 proc.), Dania (2,1 proc.), Finlandia (1,9 proc.), Południowa Korea (1,9 proc.), i Norwegia (1,5 proc.). Łącznie wszystkie te kraje partycypują w światowym portfelu zamówień w 90,2 proc.

POZYCJA JAPONII W ŚWIATOWYM PRZEMYŚLE OKRĘTOWYM

Należy podkreślić, że prawie połowa, bo 48,5 proc. dostaw tonażowych, pochodziła w 1976 r. ze stoczni japońskich. W roku 1975 udział stoczni japońskich w dostawach światowych był jeszcze wyższy i stanowił 54,5 proc. światowej produkcji.

Japońska dominacja w przemyśle stoczniowym jest oczywiście nie w smak producentom statków w innych krajach, a zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej, odczuwających w największym stopniu brak zamówień na nowe statki. Nic więc dziwnego, że ostatnie miesiące upłynęły pod znakiem usilnych zabiegów tych ostatnich krajów, by rząd Japonii doprowadził do poważnej redukcji produkcji swojego przemysłu okrętowego oraz do podziału między kraje Europy Zachodniej i Japonię portfela zamówień składanych przez kraje OECD po połowie (50:50).

Japończycy nie ulegli tym żądaniom, niemniej jednak poczynili pewne kroki w kierunku zmniejszenia produkcji swoich stoczni. Rząd japoński wydał zalecenie 40 stoczniom specjalizującym się w budowie zbiornikowców, by przez 3 lata (do 1979 r.) pracowały na zwoleńniach obrotach. Ponadto na początku lutego br. w wyniku rokowań prowadzonych w ramach Grupy Roboczej ds. Budownictwa Okrętowego OECD między przedstawicielami stoczni europejskich i japońskich, ci ostatni zgodzili się podnieść ceny statków eksportowanych przez swoje stocznie o 5 do 10 proc., ograniczyć czas pracy w stocznich oraz powstrzymać się od eksportu statków do tych krajów Europy Zachodniej, których przemysł okrętowy znajduje się w szczególnie ciężkiej sytuacji. Nie zgodzili się natomiast na podział zamówień w relacji 50:50. Oznaczałoby to bowiem ograniczenie ich produkcji do ok. 40 proc.

Pomimo tej zdawałoby się dobrej pozycji Japonii w światowym przemyśle okrętowym, stocznie tego kraju zatrudniające obecnie ok. 340 tys. pracowników, w ciągu najbliższych lat będą musiały, ze względu na brak nowych zleceń, przesunąć do innych przemysłów ok. 100 tys. ludzi. Od 1975 r. w stocznich tego kraju utraciło pracę ok. 25 tys. osób, a 65 tys. osób ze stałych pracowników stało się pracownikami kontraktowymi, zatrudnionymi na określony czas, ponadto kilkanaście tysięcy osób, głównie pracowników na umowach dobowych, przesunięto ze stoczni do innych fabryk będących w tym samym koncernie.

SPOSOBY PRZETRZANIA KRYZYSU

Oczywiście, znacznie gorsza jest sytuacja w zachodnioeuropejskim przemyśle okrętowym. Większość stoczni brytyjskich, szwedzkich, norweskich, holenderskich itp., zwłaszcza specjalizujących się w budowie dużych statków, już obecnie prawdopodobnie zbankrutowałaby, gdyby nie interwencje i pomoc rządów. I tak np. groźbę bankructwa wielkiej grupy stoczniowej „Gota-

verken” oddaliła decyzja rządu szwedzkiego, który przejął (od towarzystwa Salen Shipping Group) 51 proc. udziałów grupy.

Powszechną praktyką stało się udzielanie przez rządy subsydiów inwestycyjnych armatorom krajowym, zamawiającym statki w stocznich własnego kraju, co ma na celu częściowe skompensowanie różnic między cenami statków oferowanych przez własne stocznie a cenami stoczni japońskich, niższymi o 30—40 proc. Wiele rządów, chcąc uchronić własne stocznie przed bankructwem, zaczęło realizować ambiczne programy rozbudowy własnej floty handlowej. Program taki ma np. rząd francuski, który chce rozbudować własną flotę do takich rozmiarów, by mogła ona przewieźć w 1980 r. co najmniej połowę towarów własnego handlu zagranicznego.

Innym sposobem przetrwania obecnego kryzysu jest udzielanie przez rządy stoczniom własnego kraju kredytów inwestycyjnych pozwalających na realizację na wyjątkowo dogodnych warunkach zamówień z krajów rozwijających się. Dzięki takiej pomocy stocznie krajów Europy Zachodniej realizują obecnie kontrakty na warunkach w 100 proc. kredytowych, przy czym spłata tego kredytu następuje w okresie 10-letnim, przy stosunkowo niskim oprocentowaniu. W obecnej praktyce coraz częściej są również oferty sprzedaży kontraktom z krajów Trzeciego Świata statków na warunkach: 10 proc. gotówka, 90 proc. kredyt spłacany w okresie 15 lat i z oprocentowaniem 5 proc. (resztę pokrywa rząd kraju budującego statek), termin dostawy statku 12—18 miesięcy. Na takich lub zbliżonych warunkach oferują ostatnio sprzedających statki stocznie norweskie do takich krajów jak: Sri Lanka, Gwatemala i Kostaryka.

Ratując się przed skutkami kryzysu, stocznie coraz częściej budują statki na własny rachunek, by później, po wybudowaniu, stać się ich armatorem. Plany takie ma np. wspomniana grupa stoczni „Gotaverken”, która — chcąc zapobiec zwolnieniu pracowników i zmrożeniu miliardowych kapitałów włożonych w ostatnich latach w modernizację i rozbudowę stoczni — zamierza przystąpić do budowy 16 statków handlowych nie mając na nie konkretnego zamówienia. W takim samym celu znany duński koncern „Burmeister and Wain”, powołal w ramach swojej struktury organizacyjnej przedsiębiorstwo żeglowne „Hamlet Shipping”, zajmujące się eksploatacją statków, które koncern buduje nie mając zapewnionego ich zbytu.

Szereg stoczni z powodu braku kontraktów na budowę statków podjęło lub zamierza podjąć inną produkcję. Np. Stowarzyszenie Duńskich Budowniczych Statków rozważa ostatnio możliwość przystąpienia do budowy elementów stalowych dla projektowanego wielkiego mostu nad cieśniną Wielki Bełt. Generalny dyrektor Rady Budowy Autostrad w Szwecji wystąpił do ministra przemysłu z propozycją podjęcia przez stocznie tego kraju budowy mostów i wiaduktów związanych z programem rozbudowy do 1990 r. systemu autostrad.

Interesującą propozycję zaprezentowała też ostatnio premierowi Szwecji delegacja znanej stoczni Kockums. Polegała ona by miała na budowie serii statków LNG do przewożenia gazu z Bliskiego Wschodu do Szwecji rozprowadzanym systemem rurociągów do wszystkich ważniejszych centrów gospodarczych tego kraju. Propozycja ta pozwoliłaby z jednej strony na poważną redukcję bardzo niepopularnego w Szwec-

cji programu budowy elektrowni atomowych, a z drugiej dałaby pełne zatrudnienie stoczni Kockums, która specjalizuje się m. in. w budowie statków LNG.

Poważne trudności przeżywa ostatnio również budownictwo okrętowe W. Brytanii. Zdaniem prezydenta Stowarzyszenia Brytyjskich Stoczni Produkcyjnych i Remontowych, znajdowało się ono u progu 1977 r. w sytuacji wymagającej natychmiastowej pomocy rządu.

Stocznie i armatorzy amerykańscy duże nadzieje wiąże z wyborem nowego prezydenta. Oczekuje się od niego zasadniczych zmian w polityce, zarówno w odniesieniu do żeglugi, jak i budownictwa okrętowego. W Stanach Zjednoczonych liczy się na to, że prezydent Carter dotrzyma obietnic danych w czasie kampanii wyborczej, że będzie stosować preferencje ładunkowe dla własnej floty. Wiąże się to z zawieraniem większej ilości dwustronnych porozumień żeglugowych (ostatnio porozumienie takie zawarło m. in. ze Związkiem Radzieckim).

Zdaniem większości ekspertów, obecny bardzo niepomyślny dla przemysłu okrętowego stan utrzyma się co najmniej do 1981 r. Nie wszyscy są jednak tego zdania. I tak np. eksperci Stowarzyszenia Zachodnioeuropejskich Stoczni (EWG, Szwecja, Norwegia, Hiszpania i Portugalia) przewidują, że obecny kryzys budownictwa okrętowego będzie trwał do 1982/83, a nawet w przypadku zbiornikowców do 1985 r. Instytut Żeglugowy w Bremie zakłada, że budownictwo okrętowe wróci do stanu sprzed kryzysu już ok. 1980 r. lub nawet w końcu 1979 r. Według tej ostatniej prognozy równowaga na rynku żeglugowym, szczególnie zbiornikowcowym, powinna zostać osiągnięta ok. 1980 r., co powinno znaleźć odzwierciedlenie w budownictwie okrętowym. W związku z tym przewiduje się, że pierwsze poważniejsze zamówienia na nowe zbiornikowce wpłyną już pod koniec 1979 r., ewentualnie na początku 1980 r., co oznacza, że na rynek wejdą one w latach 1980—82.

Z kolei według prognoz OECD, równowaga bilansu pomiędzy zapotrzebowaniem a podażą zbiornikowców nie zostanie osiągnięta przed 1981 rokiem, nawet przy bardzo optymistycznej prognozie spożycia ropy naftowej. Na tym tle wręcz nieprawdopodobnie brzmi np. wypowiedź dyrektora szwedzkiej stoczni Kockums, N. H. Hallenborga, który powiedział, że kryzys, który przeżywa flota handlowa, zakończy się prawdopodobnie w zimie 1977/78, a część zbiornikowców czasowo wycofanych z eksploatacji ponownie znajdzie zatrudnienie w 1978 roku, co z kolei spowoduje ponowny napływ zleceń dla przemysłu okrętowego.

POLSKI PRZEMYSŁ OKRĘTOWY

Na tle przedstawionej sytuacji w światowym budownictwie okrętowym, polski przemysł statków wygląda wyjątkowo dobrze, co jednak nie oznacza, że ominięły go zupełnie

skutki kryzysu w światowym transporcie morskim. Po prostu w porównaniu z sytuacją panującą w innych krajach będących czołowymi producentami statków jego pozycja, z wyjątkiem może Brazylii, jest znacznie lepsza.

Polskie stocznie mają pełny portfel zamówień do końca 1978 roku. Stan kontraktacji na lata 1979—80 dla polskiego przemysłu okrętowego jest na tyle pomyślny, że nie grozi mu ograniczenie produkcji.

Jakie są przyczyny tej tak przecież nietypowej sytuacji panującej w produkcji okrętowej polskich stoczni?

Pierwszą i najważniejszą jest obecny profil produkcji polskich stoczni, który obejmuje stosunkowo szeroki asortyment statków, na które, pomimo kryzysu w żegludzie, zapotrzebowanie nie spada. Dotyczy to zwłaszcza takich statków, jak: pełne kontenerowce komorowe, statki ro-ro, chemikaliowce, chłodniowce, promy pasażersko-samochodowe, semikontenerowce, małe statki rybackie. Jak wynika z prognoz rynkowych, statki te będą miały zapewniony zbyć również w najbliższej przyszłości i z powodzeniem będą mogły zająć miejsce na pochylniach i suchych dokach zwolnionych po jednostkach, na które w najbliższych latach przypuszczalnie nie będzie dużego zapotrzebowania, takich jak: statki OBO, statki do przewożenia skroplonego gazu, rybackie bazy przetworów, małe drobnicowce.

Należy też dodać, że istotny wpływ na obecną sytuację w naszym okrętownictwie miał również fakt, że od wielu już lat polskie stocznie nie zwodziły ani jednego zbiornikowca do przewożenia ropy naftowej i jej pochodnych, na które zapotrzebowanie, jak wiadomo, zmalało niemal do zera. Nie zachodziła zatem potrzeba — tak jak w olbrzymiej większości liczących się przemysłach okrętowych świata, wydatkowania znacznych kapitałów na przeprofilowanie ich produkcji na inny rodzaj tonażu.

Następna, niemniej ważna od pierwszej przyczyna jest dominująca pozycja Związku Radzieckiego wśród importerów naszych statków. W sumie w dwudziestopięciolecie 1950—75 zakupił on w Polsce łącznie 667 statków o nośności ok. 4,2 mln ton, co stanowiło ok. 63 proc. globalnego eksportu polskiego przemysłu okrętowego. Pozycja Związku Radzieckiego jest wyjątkowa nie tylko z tego względu, że zakupyje on większość produkcji naszych stoczni, ale również dlatego, że dzięki praktyce wieloletnich umów, na wiele lat naprzód, wiadomo, jakie statki i kiedy należy mu dostarczyć, co z kolei pozwala na stosunkowo precyzyjne określenie rozmiarów produkcji okrętowej naszego przemysłu z wieloletnim wyprzedzeniem. Dzięki tej praktyce wiemy np., ile

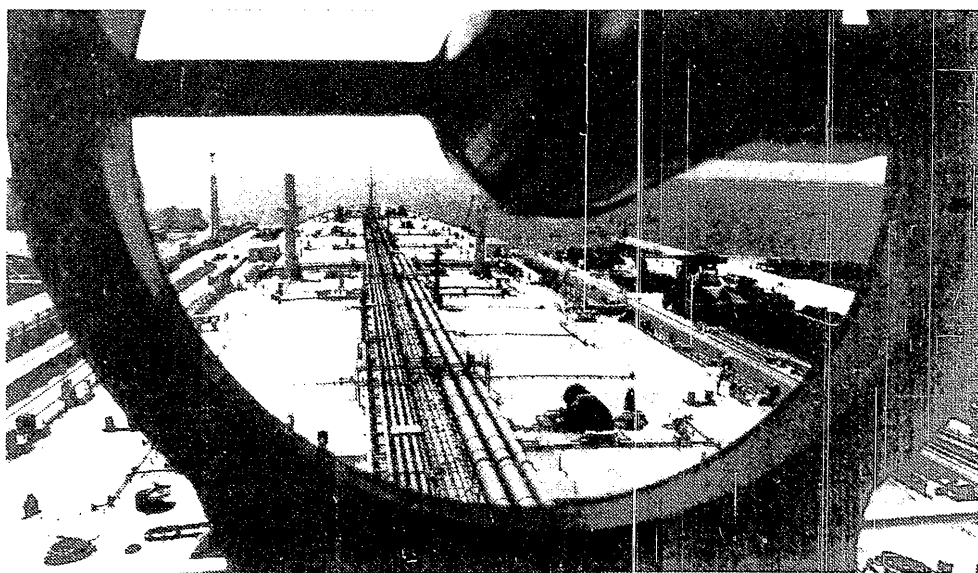
i jakich statków zbudują nasze stocznie dla ZSRR w latach 1979—80. A ponieważ to „minimum”, ze względu na rozmiary tych zakupów, stanowi dobrych kilkadziesiąt procent globalnej produkcji naszych stoczni, wiadomo, że w najbliższych latach nie może spaść ich taki sam los, jaki już spotkał stocznie Europy Zachodniej i, pomimo wszystkiego, Japonii.

Trzecią wreszcie przyczyną jest fakt, że produkcja polskich stoczni dotychczas miała charakter eksportowy. Dla ilustracji: produkcja na eksport stanowiła zarówno w 1975, jak i w 1976 r. 92 proc. globalnej produkcji naszego przemysłu okrętowego. Zdecydowane preferowanie od kilku już lat eksportu przy jednoczesnych niewielkich w stosunku do potrzeb dostawach dla armatorów krajowych doprowadziło m. in. do sytuacji, że Polskie Linie Oceaniczne z armatora, który jeszcze kilkanaście lat temu dysponował jedną z najnowszych flot w Europie, stały się armatorem posiadającym obecnie jedną ze starszych flot liniowych wśród liczących się w żegludzie krajów świata (o przeciętnym wieku ponad 11 lat), nie dostosowaną w pełni do obecnych wymogów rynku żeglugowego, zwłaszcza w zakresie technologii przewożenia.

Rekonstrukcja floty PLO jest więc pilną potrzebą najbliższych lat. Teza ta, aczkolwiek w dużo mniejszym stopniu, odnosi się również do dwóch pozostałych polskich armatorów: Polskiej Żeglugi Morskiej i Polskiej Żeglugi Bałtyckiej.

Możliwość otrzymania poważnych zamówień od rodzimych armatorów oznacza dla polskiego przemysłu okrętowego, kolejną olbrzymią szansę. Tylko bowiem potrzeby inwestycyjne PLO sięgają w tej chwili liczbę ponad 40 statków produkowanych lub oferowanych przez polskie stocznie. Jest przy tym rzecz o dość charakterystyczna, że najbardziej nasz liniowy armator potrzebuje tych statków, z których zbytem za granicą przemysł okrętowy ma obecnie największe trudności. Myślę tutaj głównie o statkach ro-ro o nośności 17 500, 20 500 i 30 000 DWT, pełnych kontenerowcach komorowych o nośności 23 000 DWT oraz semikontenerowcach rzędu 16 000 DWT. Ocenia się, że tylko realizacja potrzeb tonażowych PLO dałaby przez co najmniej 1,5 roku pełne zatrudnienie stoczniom im. im. Lenina w Gdańsku i A. Warskiego w Szczecinie.

Można więc postawić tezę, że polskim stoczniom nie grozi przed 1981 rokiem kryzys wynikający z braku zamówień. Po roku 1981 natomiast — zdaniem wielu instytutów zajmujących się sprawami koniunktury — oczekiwać należy już rzeczywistego ożywienia gospodarczego, co uwidoczni się przede wszystkim w istotnym wzroście handlu światowego, który z kolei wywoła wzrost zapotrzebowania na usługi floty handlowej i — być może nawet wcześniej — przemysłu okrętowego.



Fot. CAF

ZATRUDNIENIE W ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ I GOSPODARCZEJ

Zespół pracowników resortu finansów sporządził analizę stanu wydatków i zatrudnienia w administracji państwowej i gospodarczej w minionym pięcioletnim, jak również przedstawił prognozę kształtowania się nakładów na administrację i liczebności jej pracowników w najbliższych latach. Z obszernego opracowania przedstawiamy szereg danych, które, jak sądzimy, pozwolą na wyrobienie sobie poglądu, czy administracja kosztuje nas dużo czy mało, rozrasta się czy stabilizuje, jest większa niż w innych krajach, czy na podobnym poziomie itd. itp.

W 1977 roku, według planu, administracja państwowa liczyć ma 138 tys. osób. Stanowi to 1,16 proc. ogólnej liczby zatrudnionych w gospodarce społecznej.

Inaczej mówiąc, każdy 100 zatrudnionych w gospodarce społecznej obsługiwanych było przez 1,1—1,2 pracownika administracji państwowej. Do tego należy dodać 50 tys. osób będących pracownikami administracji gospodarczej (zjednoczeń i związków spółdzielczych).

Na utrzymanie administracji państwowej i sfinansowanie jej działal-

ności wydzielona została z budżetu państwa na 1977 rok kwota 15,9 mld zł (stanowi to 1,7 proc. ogólnych wydatków budżetu państwa). Koszt utrzymania administracji gospodarczej w tym roku ocenia się na około 4 mld zł.

Z danych zawartych w opracowaniu wynika, że w okresie sześciu minionych lat nastąpił relatywny spadek zatrudnionych w administracji,

jak również kosztów jej utrzymania. W 1970 roku udział zatrudnionych w administracji państwowej w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce społecznej wynosił 1,59 proc., a wydatki na administrację stanowiły 2,05 proc. budżetu państwa.

Opierając się na miernikach stosowanych w międzynarodowej statystyce (wielkość zatrudnienia w administracji państwowej i instytucjach wymiaru sprawiedliwości oblicza się w relacji do ogółu zatrudnionych lub liczby mieszkańców), w grupie państw socjalistycznych Polska należy do krajów o niskim udziale pracowników administracyjnych w całości zatrudnionych w gospodarce. Niższy wskaźnik zatrudnienia ma tylko Rumunia. Odpowiednie dane przedstawiają się następująco: Rumunia 0,7, Polska 1,3, Bułgaria 1,5, Czechosłowacja 1,9, ZSRR 1,9.

Korzystnie kształtujące się wskaźniki zatrudnienia pracowników administracji państwowej i gospodarczej nie mogą jednakże stanowić ostatecznego kryterium oceny. Już choćby z tego względu, że poza administracją w ścisłym tego słowa znaczeniu, przy ministerstwach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach działają jednostki, które formalnie zaliczane są do innych działów gospodarki narodowej, ale z reguły wypełniają funkcje administracyjne. Ocenia się na przykład, że obsada ministerstw gospodarczych można by ograniczyć do 200—300 etatów, to znaczy o około 30 proc. bez uszczerbku dla skuteczności ich działania, pod warunkiem, że praca tych jednostek byłaby lepiej zorganizowana.

Plan na 1977 rok, mając te fakty na uwadze, przewiduje ograniczenie zatrudnienia w administracji centralnej i terenowej. W porównaniu

KOSZTY PRODUKCJI I CENY ROLNE W PROCESIE INTENSIFYKACJI ROLNICTWA

ZDZISŁAW GROCHOWSKI

W przeciwieństwie do przemysłu, gdzie wzrost produkcji zależy od ilości zainstalowanych mocy produkcyjnych, które — teoretycznie rzecz biorąc — można dowolnie zwiększać, specyfika rolnictwa w warunkach ograniczonych zasobów ziemi jest uzależnieniem wzrostu produkcji od czynnika biologicznego. Jeśli w przemyśle ilość uzyskiwanego produktu finalnego pozostaje w prostym stosunku do ilości nakładów w postaci np. surowców, to w rolnictwie taka prosta zależność technologiczna występuje między ilością zużytych pasz a ilością finalnych produktów zwierzęcych. Natomiast zwiększenie produkcji pasz i w ogóle produktów roślinnych zależy od wzrostu plonów roślin uprawnych. Ze względu jednak na barierę biologiczną nie można dowolnie zwiększać plonów, które w dłuższym okresie mogą wzrastać stopniowo w tempie na ogół nie większym niż 2,5—3,0 proc. rocznie.

W ciągu ostatnich 25 lat (1951—75) uzyskaliśmy przyrost plonów o około 90 proc., co wynosi rocznie 2,6 proc. Ze względu jednak na zmniejszenie się powierzchni użytków rolnych, zbiorów produktów roślinnych, wzrastały tylko o 2,3 proc. rocznie. Tempo wzrostu całej końcowej produkcji rolniczej (tzn. produkcji, która jest przeznaczana na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa), może przekraczać tempo zbiorów, bowiem potrzeby konsumpcyjne społeczeństwa w zakresie produktów roślinnych rosną stosunkowo wolniej, w wyniku tego coraz większą część przyrostu zbiorów może być przeznaczana na pasze. Również spadek liczby koni, zwalniając pasze dla inwentarza produkcyjnego, przyspiesza tempo wzrostu produkcji końcowej rolnictwa.

WPLYW IMPORTU PASZ

Niemniej jednak tempo rozwoju całej produkcji rolniczej jest ograniczone przez biologiczną barierę wzrostu plonów i zbiorów. Jedynym czynnikiem pozwalającym przekraczać biologiczną barierę wzrostu produkcji rolniczej jest import pasz.

Czasem w publikacjach spotyka się porównania Polski z krajami o wysokim poziomie rozwoju rolnictwa (np. z Danią, Holandią) pokazujące, jaką moglibyśmy mieć produkcję rolniczą, gdybyśmy dorównali tym krajom. Porównuje się poziom plonów i obsadę zwierząt na jednostkę powierzchni, pomijając jeden tylko „drobny szczegół”, a mianowicie import pasz. Jeśli porównamy Polskę na przykład z Holandią, to okazuje się, że import zbóż i pasz wynosi u nas około 25 ton na 100 ha użytków rolnych, podczas gdy w Holandii 480 ton. Rolnictwo holenderskie przestało więc być zależne od własnej bazy paszowej i w dużym stopniu jest gałęzią przemysłu przetwarzającego importowany surowiec na produkty zwierzęce (produkcja samego tylko mięsa, nie licząc mleka i jaj, wynosi w Holandii 80 ton na 100 ha użytków rolnych, podczas gdy w Polsce 16 ton).

Import pasz w Polsce wpływa również na przyspieszenie tempa wzrostu końcowej produkcji rolniczej. I tak np. wzrost importu pasz w ubiegłym pięcioleciu z 2,1 mln ton w roku 1970 do 5,0 mln ton w roku 1975 w jednej trzeciej zdecydował o przyroście produkcji zwierzęcej i pozwolił na przyspieszenie tempa wzrostu całej produkcji końcowej z 2,8 do 3,7 proc. średnio rocznie. Ogółem w ciągu ubiegłego 25-lecia tempo wzrostu produkcji końcowej rolnictwa wyniosło 2,9 proc. średnio rocznie. Bez importu zbóż i pasz tempo to wyniosłoby tylko 2,6 proc. rocznie.

Biologiczna bariera wzrostu produkcji roślinnej nie jest jednak ściśle z góry zdeteterminowana, lecz uzależniona jest od zwiększania nakładów, które decydują o wzroście plonów (nawożenie, ochrona ro-

ślin, melioracje, bardziej intensywnie odmiany roślin). I tak, prawie dwukrotnie zwiększenie plonów w latach 1951—75 wymagało znacznie większego wzrostu nakładów niezbędnych do ich uzyskania, np. nawożenia mineralnego wzrosło w tym czasie z 18 do 182 kg czystego składnika na 1 ha użytków rolnych, tj. dziesięciokrotnie; w równie dużym stopniu wzrosły nakłady na środki ochrony roślin. Wprawdzie inne nakłady materialne rosły wolniej, niemniej faktem jest, że każda następna jednostka przyrostu plonów wymagała coraz wyższych nakładów materialnych. Podobnie coraz wyższych nakładów materialnych wymagał przyrost całej końcowej produkcji rolniczej, co zilustrujemy na przykładzie gospodarki indywidualnej w okresie ostatniego 15-lecia.

NAKLADOCHŁONNOŚĆ

W latach 1961—75 produkcja końcowa z 1 ha użytków rolnych wzrosła średnio rocznie o 3,0 proc. (z 6030 w roku 1960 do 9380 zł w roku 1975 — w cenach stałych z 1960 r.) wydatki pieniężne na zakup obrotowych środków produkcji i usług wzrosły prawie 3-krotnie szybko, a mianowicie o 8,7 proc. rocznie (z 950 do 3350 zł na 1 ha), zaś nakłady pieniężne, tzn. łącznie z amortyzacją — o 7,5 proc. rocznie (z 1365 do 4015 zł). W wyniku tego wydatki pieniężne na 100 zł wartości produkcji wzrosły z 15,8 do 35,7 zł, a nakłady pieniężne z 22,7 do 42,8 zł, tj. wzrosły przeciętnie o 4,3 proc. rocznie.

Zatrudnienie na 100 ha użytków rolnych kształtowało się prawie na niezmiennym poziomie (w ostatnich latach nastąpił nawet nieznaczny wzrost), jednak w wyniku wzrostu produkcji rolniczej z 1 ha nakłady pracy żywej na jednostkę produkcji rolniczej obniżyły się przeciętnie o 2,9 proc. rocznie — w takim stopniu wzrosła więc wydajność pracy żywej.

Wzrost nakładochłonności i spadek pracochłonności produkcji spowodował, że ogólna suma pracy uśrednionej w przemyśle i rolnictwie (liczonej według poziomu opłaty pracy z roku wyjściowego) obniżyła się na jednostkę produkcji o 0,3 proc. rocznie (z 93,1 do 88,9 zł). Ze względu na stały wzrost realnej opłaty pracy na jednego zatrudnionego (o 3,2 proc. rocznie) realny koszt pracy na jednostkę produkcji wzrastał o 0,3 proc. rocznie (odpowiednio z 70,4 do 74,2 zł). W sumie realne koszty produkcji na 100 zł wartości produkcji końcowej w cenach stałych z 1960 r. wzrosły z 93,1 zł w roku 1960 do 117,0 zł w roku 1975, tj. wzrosły o 1,6 proc. rocznie (o 25,6 proc. w ciągu 15 lat).

Na wzrost realnych kosztów produkcji rolniczej w latach 1961—75 o 23,9 zł na jednostkę produkcji, złożył się wzrost kosztu pracy o 3,8 zł i wzrost nakładów materialnych o 20,1 zł. Tak więc, decydującym czynnikiem wzrostu kosztów produkcji w analizowanym okresie była rosnąca nakładochłonność produkcji rolniczej.

Rosnąca nakładochłonność produkcji rolniczej w miarę jej intensyfikacji jest, oczywiście, ogólną prawidłowością rozwoju, ale nie musi powodować wzrostu realnych kosztów produkcji, jeśli towarzyszy jej odpowiedni spadek pracochłonności. W rozpatrywanym okresie występował, wprawdzie spadek pracochłonności, ale był on wyłącznie wynikiem wzrostu produkcji z 1 ha, a nie spadku zatrudnienia na jednostkę powierzchni. Tylko bowiem ten ostatni, uwarunkowany oczywiście poprawą struktury agrarnej gospodarki chińskiej, jest w stanie zrekompenzować wzrost nakładochłonności produkcji rolniczej i spowodować obniżkę kosztu pracy na jednostkę produkcji, przy równoczesnym niezbędnym wzroście opłaty pracy.

Przy określaniu nakładochłonności produkcji rolniczej i wzrostu realnych kosztów produkcji braliśmy za podstawę wartość nakładów ma-

terialnych z zakupu według cen stałych z 1960 r. Przyjęcie cen stałych oznacza, że zakładamy niezmienną społeczną wydajność pracy w działach wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa. Jak wiadomo, wydajność pracy w tych działach wzrosła, i to znacznie szybciej niż w rolnictwie, co oznacza, że jednostka nakładu „zewnętrznego” w rolnictwie jest ze społecznego punktu widzenia coraz tańsza. Dlatego też wzrost społecznych kosztów produkcji rolniczej był niewątpliwie nieco mniejszy niż wynikałoby to z przedstawionego wyżej wzrostu realnego kosztu produkcji. Wzrost społecznej wydajności pracy w działach wytwarzających środki dla rolnictwa nie znajduje wprawdzie swego bezpośredniego odbicia w obniżaniu absolutnej ceny tych środków, znajduje natomiast w obniżaniu ceny relatywnej, tzn. w stosunku do ceny produktów rolniczych.

CENY I KAPITAŁOCHŁONNOŚĆ

Przeciętne ceny realizacji produktów rolniczych oraz ceny nabywanych przez rolnictwo środków produkcji i usług zmieniały się w latach 1961—75 przy przyjęciu roku 1960 za 100 następująco:

	1965	1970	1975
Produkty rolnicze	113,6	119,9	160,8
Środki produkcji i usługi	110,3	113,4	129,9
Relacje cen środków produkcji do produktów rolnych	97,1	94,6	80,8

W latach 1961—70 środki produkcji rolniczej taniały, ale raczej w umiarkowanym stopniu, dopiero w ostatnim pięcioleciu nastąpiło znaczne ich względne potaniecie, co było również jednym z ważnych czynników bardziej dynamicznego wzrostu produkcji rolniczej w tym pięcioleciu.

Zmiana relacji cen rolnych na koszty rolnictwa i relatywne tanienie środków produkcji wpływają na hamowanie wzrostu nakładochłonności produkcji, tym samym więc sprzyja ją intensyfikacji produkcji rolniczej. I tak na przykład wydatki pieniężne (bez amortyzacji) na 100 zł wartości produkcji końcowej wynosiły w 1960 r. 15,8 zł. Przy niezmiennym układzie cen rolnych wydatki te wynosiłyby w 1975 r. 35,6 zł. W wyniku jednak korzystnych zmian układu cen, tzn. relatywnego potaniecia środków produkcji, wydatki te w cenach bieżących 1975 r. zmalały do 29,1 zł, były więc o 18,3 proc. niższe.

W jeszcze większym stopniu uwiadamiają się skutki korzystnych zmian układu cen w odniesieniu do nakładochłonności przyrostowej. Przy niezmiennym od 1960 r. układzie cen rolnicy musieliby wydatkować w ostatnim pięcioleciu 76,6 zł na każde 100 zł przyrostu produkcji, w wyniku zmian układu cen wydatkowali tylko 62,0 zł. Gdyby układ cen rolnych pozostał przez całe 15-lecie na poziomie 1960 r., to właściwie niemożliwe byłoby nie tylko przyspieszenie, ale nawet utrzymanie w ostatnim pięcioleciu poprzedniego tempa wzrostu produkcji rolniczej, bowiem każde 100 zł dodatkowych nakładów pieniężnych dawałoby przyrost dochodu zaledwie o 30 zł, co nie zapewniałoby ani odpowiedniego zapasu opłaty pracy, ani środków na reprodukcję rozszerzoną. Na skutek zmian układu cen rolnych, na każde 100 zł dodatkowych nakładów pieniężnych na zakup obrotowych środków produkcji i usług w ostatnich latach przyrost dochodu wynosił 61 zł. Tej wielkości przyrost dochodu na jednostkę nakładu (tzn. efekt dochodowy nakładu) przekracza uznawane w rolnictwie minimum, niezbędne do stymulowania dalszej intensyfikacji

produkcji rolniczej (co najmniej 50 zł).

Tak więc jedną z przyczyn konieczności szybszego wzrostu cen produktów rolniczych niż cen środków produkcji jest rosnąca nakładochłonność, wynikająca z tego, że w przeciwieństwie do produkcji przemysłowej — biologiczna bariera wzrostu produkcji z jednostki ziemi wymaga coraz większego nakładu pracy uśrednionej na każdą dodatkową jednostkę produktu rolniczego. Dlatego też w finansowaniu wzrostu produkcji rolniczej musi uczestniczyć nie tylko rolnictwo, lecz również działy nierolnicze, w których wzrost wydajności pracy nie napotyka takich barier jak w rolnictwie.

O skali finansowania rozwoju produkcji rolniczej przez samo rolnictwo i przez pozostałe działy gospodarki narodowej może świadczyć następujący rachunek: w latach 1960—75 wartość produkcji końcowej z 1 ha wzrosła o 3346 zł (w cenach 1960 r.), zaś koszty produkcji wzrosły o 5107 zł na 1 ha. Oznacza to, że na każde 100 zł przyrostu wartości produkcji rolniczej przyrost kosztów produkcji wynosił 152,6 zł. Nadwyżka przyrostu kosztów ponad przyrost wartości produkcji musiała być oczywiście sfinansowana przez działy pozarolnicze przez wzrost cen realnych produktów rolnych.

Z proporcji przyrostu wartości produkcji do przyrostu kosztów produkcji (100:152,6) wynika, że w rozpatrywanym okresie 65,5 proc. kosztów związanych z rozwojem produkcji rolniczej finansowane było ze środków uzyskanych z fizycznego przyrostu produkcji rolniczej, natomiast jedna trzecia ze środków uzyskanych ze wzrostu realnych cen produktów rolniczych. Można to również określić w ten sposób, że rozwój produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chińskich w dwóch trzecich finansowany był dzięki wzrostowi wydajności pracy w samych gospodarstwach, natomiast w jednej trzeciej dzięki wzrostowi wydajności pracy w działach wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa, tj. dzięki relatywnemu tanieniu tych środków.

NOMINALNE I REALNE CENY PRODUKTÓW ROLNYCH

W omawianym 15-leciu wzrostowi realnych kosztów produkcji rolniczej o 25,6 proc. (z 93,1 do 117,0 zł na 100 zł wartości produkcji w cenach stałych) towarzyszył wzrost kosztów nominalnych, tzn. wyrażonych w cenach bieżących, o 70,4 proc. (z 93,1 do 158,6 zł). Różnica między kosztami nominalnymi i realnymi jest oczywiście skutkiem wzrostu cen towarów i usług nabywanych przez ludność rolniczą, zarówno na cele produkcyjne, jak i konsumpcyjne.

Analogicznie do kosztów produkcji, możemy również mówić o wzroście nominalnych i realnych cen produktów rolniczych. Ceny nominalne produktów rolniczych w latach 1960—75 wzrosły o 60,8 proc. Tę część przyrostu ceny, która ma charakter przyrostu realnego obliczamy przez odniesienie sumy rozchodów gospodarstw chińskich w roku 1975, wyrażonej w cenach stałych z roku 1960, do wartości produkcji końcowej, również w cenach 1960 r. Wartość tych pozycji w 1975 r. w zł na 1 ha użytków rolnych była następująca:

wydatki pieniężne na bieżącą produkcję	3348
fundusz spożycia i inwestycje nieprod.	6954
obciążenia finansowe	1074
inwestycje produkcyjne	896
przeprawy wartości stada i zapasów	—477
saldo kredytów	—307
razem rozchód	11372
wartość produkcji końcowej	9376

siębiernostwo wielozakładowe „Polmos” itd.

W wyniku wszystkich tych zmian organizacyjnych w okresie między 1970 a 1977 rokiem zatrudnienie w centralach zjednoczeń oraz krajowych, branżowych i terenowych związkach spółdzielni zmniejszyło się o ok. 3,7 tys. etatów. Ponadto, na podstawie decyzji Rady Ministrów, nałożony został na centralę zjednoczeń obowiązek redukcji niektórych grup pracowników. Szacuje się, że z tego tytułu zmniejszono zatrudnienie o około 2 tys. osób. Jednakże, jak wynika z ustaleń resortowego zespołu, zestawiającego poziom zatrudnienia w centralach zjednoczeń i jednostek równorzędnych w 1977 roku z zatrudnieniem w 1970 roku (po uwzględnieniu zmian wynikających z reorganizacji oraz decyzji o redukcji etatów) stwierdzono, że nie uległ on bez-

Z odniesienia sumy rozchodów do wartości produkcji wynika, że realna cena produktów rolniczych w latach 1960—75 wzrosła o 21,3 proc. Porównując ją ze wzrostem nominalnym stwierdzamy, że wzrost cen produktów rolniczych w rozpatrywanym okresie tylko w jednej trzeciej (w 35 proc.) miał charakter wzrostu realnego, w dwóch trzecich natomiast stanowił kompensatę za wzrost cen towarów i usług nabywanych przez ludność rolniczą, które w tym czasie wzrosły następująco: materiały i usługi produkcyjne o 31,3 proc., materiały i usługi inwestycyjne o 24,5 proc., towary i usługi konsumpcyjne o 38,1 proc.

Wzrost cen produktów rolniczych był nierównomierny w całym badanym okresie. W latach 1961—70 ceny nominalne produktów rolniczych wzrosły o 19,9 proc., w tym realne o 6,1 proc., a w latach 1971—75 ceny nominalne o 34,1 proc., realne zaś o 14,3 proc.

Ceny realne, pokrywające pełne koszty reprodukcji prostej i rozszerzonej w gospodarce chińskiej, wzrastały w pierwszym podokresie o 0,6 proc. rocznie, w drugim natomiast o 2,7 proc. rocznie. Zróżnicowanie tego tempa w obu podokresach pozostaje w ścisłym związku z rozwojem całej gospodarki narodowej. Im szybszy jest wzrost gospodarczy, tym szybciej rosną koszty i ceny produktów rolniczych.

Z czego wynika ten pozorny paradoks? Szybkiemu wzrostowi gospodarczemu towarzyszy szybszy wzrost dochodów realnych ludności nierolniczej, co zwiększa popyt na produkty żywnościowe. Szybki więc rozwój działy pozarolniczej wymaga również przyspieszenia wzrostu produkcji rolniczej w celu zaspokojenia rosnących potrzeb ludności nierolniczej. Z kolei przyspieszony rozwój produkcji rolniczej wymaga zwiększania przez rolników nakładów produkcyjnych i inwestycyjnych. Ale żeby zwiększyć nakłady, rolnicy muszą uprzednio dysponować zwiększonymi dochodami, zwłaszcza, że — jak o tym była już mowa — każda dodatkowa jednostka produkcji wymaga coraz wyższego nakładu środków pochodzących z zakupu. Dlatego też warunkiem przyspieszenia wzrostu produkcji rolniczej jest uprzedni wzrost cen skupu produktów rolniczych. Jest to jeden z niezawodnych czynników wzrostu produkcji, pod warunkiem oczywiście, że zwiększonym dochodom rolników będzie towarzyszył odpowiednio zwiększony strumień środków produkcji dla rolnictwa, które muszą zapewnić pozarolnicze działy gospodarki narodowej.

CENY A TEMPO ROZWOJU GOSPODARKI

W latach 1961—70 płace realne w gospodarce społecznej wzrosły o około 2 proc. średnio rocznie. W takim samym mniej więcej tempie wzrastały dochody ludności rolniczej. Sytuacja ta, będąca wyrazem braku dynamizmu gospodarczego, ulegała radykalnej zmianie po 1970 roku. W wyniku dynamicznego rozwoju całej gospodarki narodowej przeciętny wzrost płac realnych w gospodarce społecznej wyniósł 7,1 proc. średnio rocznie na 1 zatrudnionego. Wzrost ten znalazł wyraz we wzmożonym popycie na produkty żywnościowe, co zmuszało do przyspieszenia tempa wzrostu produkcji rolniczej. Przyspieszenie to rzeczywiście nastąpiło. Jeśli bowiem w poprzednim dziesięcioleciu produkcja końcowa w rolnictwie wzrosła średnio rocznie o 2,4 proc., to

w ubiegłym pięcioleciu o 3,8 proc. rocznie, w tym produkcja zwierzęca o 5,1 proc. rocznie. W wyniku tego możliwe było zwiększenie spożycia mięsa na 1 mieszkańca z 53 do 70 kg.

Tak wysoki przyrost produkcji rolniczej, a zwłaszcza zwierzęcej, nie byłby możliwy tylko dzięki zwiększeniu własnej produkcji pasz, gdyż — jak zaznaczaliśmy wyżej — istnieje biologiczna bariera wzrostu plonów, którą pokonywać można stosunkowo powoli. Około 30 proc. przyrostu produkcji zwierzęcej uzyskali dzięki zwiększeniu importu zbóż i pasz.

Wyjątkowo wysoki wzrost produkcji rolniczej w ubiegłym pięcioleciu wymagał, oczywiście, wydawnego zwiększenia przez rolników nakładów produkcyjnych. Nakłady pieniężne (bez amortyzacji) w cenach stałych z 1960 r. wzrosły w gospodarce indywidualnej o około 1200 zł na 1 ha, tj. o tyle, o ile wzrosły w całym poprzednim 10-leciu. Duży wzrost nakładów pieniężnych możliwy był dzięki przyrostowi dochodów, który — zapoczątkowany przez wzrost cen produktów rolniczych w 1971 r. — umożliwił dynamiczny wzrost produkcji rolniczej, a tym samym i dalszy wzrost dochodów.

Znaczny wzrost cen skupu produktów rolniczych w pięcioleciu 1971—75 wynikał więc z dużego tempa wzrostu gospodarczego, a tym samym i wysokiego wzrostu płac realnych w gospodarce społecznej. Wzrost cen produktów rolniczych miał na celu nie tylko zapewnienie ludności rolniczej, odpowiedniego do ludności nierolniczej, wzrostu dochodów konsumpcyjnych, lecz także dostarczenie rolnikom środków na reprodukcję rozszerzoną.

Rozwój produkcji rolniczej w naszym klimacie charakteryzuje się tym, że przeciętnie w każdym pięcioleciu mamy jeden rok nieurodzaju, który powoduje spadek już osiągniętego poziomu produkcji, a tym samym i dochodów rolników. W ostatnim pięcioleciu takim niekorzystnym rokiem był rok 1975, w którym na skutek nieurodzaju zbóż nastąpił spadek produkcji rolniczej, co przy dalszym wzroście nakładów pogłębiło jeszcze spadek dochodów (sytuacja taka nie występuje nigdy w przemyśle). Nawet przy dalszym wzroście cen produktów rolniczych w tym roku fundusz spożycia w gospodarce chińskiej na 1 zatrudnionego pozostał na poziomie 1973 r., podczas gdy dochody ludności nierolniczej wzrosły w tym czasie o około 15 proc. W wyniku tego fundusz spożycia ra jednego zatrudnionego w gospodarce indywidualnej wzrastał przeciętnie w całym pięcioleciu tylko o 0,3 proc. rocznie, a więc znacznie wolniej niż ludność nierolniczej. Nastąpiło więc rozwarcie paritetu dochodów na niekorzyść gospodarstw chińskich. W celu więc dalszego stymulowania wzrostu produkcji rolniczej niezbędny był wzrost dochodów rolników przez kolejną podwyżkę cen skupu produktów rolnych dokonaną w lipcu 1976 r.

Wzrost cen skupu produktów rolniczych niezbędny był nie tylko w celu częściowego wyrównania obniżonego w poprzednich latach paritetu dochodów na niekorzyść ludności rolniczej, lecz także — a nawet głównie — w celu dostarczenia rolnikom środków na dalszy rozwój produkcji rolniczej.

Ostatniej podwyżce cen produktów rolnych towarzyszył nie mniejszy wzrost cen środków produkcji dla rolnictwa.

Oczywiście, układ cen rolnych nie jest układem sztywnym, musi być stale dostosowywany do zmieniających się warunków zarówno w samym rolnictwie, jak i w całej gospodarce narodowej, musi jednak przede wszystkim sprzyjać intensyfikacji produkcji i rozwojowi rolnictwa.

Największy wzrost zatrudnienia, bo o 34,8 proc., nastąpił w budownictwie, w przemyśle wyniósł on 19,4 proc., natomiast w handlu zaledwie 4,5 proc. Handel był też jednym z dziedzin, w którym obniżył się udział pracowników administracyjno-biurowych w ogólnej liczbie zatrudnionych w tym dziale.

j.d.

z planem 1976 roku liczba etatów ma być niższa o 2,4 tys.

Bliższa analiza struktury zatrudnienia w administracji w latach 1970—1976 wskazuje, że wzrost zatrudnienia dotyczy przede wszystkim stanowisk kierowniczych i równorzędnych, do których zalicza się stanowiska dyrektorskie departamentu (biura, zespoły), wicedyrektorów, naczelników wydziałów, doradców ministrów i głównych specjalistów. Liczba zatrudnionych na tych stanowiskach wzrosła w tym okresie o 14 proc., podczas gdy liczba ogółu zatrudnionych w centralach ministerstw i urzędów centralnych zwiększyła się o 2,2 proc. Oznacza to nie tylko zmniejszenie się bezwzględnej liczby bezpośrednich wykonawców administracyjnych obowiązków, przypadających na jedno stanowisko kierownicze, ale także zwiększenie liczby ogniw, w których określone sprawy trzeba uzgodnić

przed ostateczną decyzją. Nie sprzyja to ich szybszemu załatwieniu, ani też nie wpływa na obniżenie kosztów administracyjnej działalności.

Podobnie przedstawia się sytuacja w terenowych (zwłaszcza wojewódzkich) organach administracji państwowej. W 1975 roku w niektórych urzędach wojewódzkich udział stanowisk kierowniczych i równorzędnych w ogólnej liczbie pracowników wyniósł około 50 proc.

Na podstawie danych liczbowych można mieć również zastrzeżenia co do prawidłowości rozmieszczenia kadr między wydziałami w poszczególnych urzędach wojewódzkich i wynikającego stąd nierównowagi obciążenia pracą pracowników tych jednostek. W tym miejscu trzeba jednak dodać, że na owe skrzyżowania w rozmieszczeniu kadr w u-

rzędach wojewódzkich niewątpliwie wpływ wywiera brak pełnej swobody w ustalaniu obsady etatowej poszczególnych komórek organizacyjnych.

Jackie zmiany dokonały się w zakresie zatrudnienia w administracji gospodarczej na szczeblu central zjednoczeń i jednostek równorzędnych?

Poczynając od 1970 roku podjęto szereg decyzji dotyczących zmian organizacyjnych w jednostkach administracji gospodarczej polegających na: likwidacji wielu zjednoczeń, przekształcaniu zjednoczeń w kombinaty, tworzeniu nowych zjednoczeń, przesunięciu pracowników z central zjednoczeń do nowo powstałych ministerstw itp. Przestąpił też m. in. funkcjonować wojewódzkie zarządy PKS (w liczbie siedemnaście), Zjednoczenie Przemysłu Spirytusowego zmieniło się w przed-

NOWA POTĘGA ŻYWNOSCIOWA?

ANDRZEJ CIEŚLAKIEWICZ

WACŁAW OLESIŃSKI

JEDNYM z najciekawszych zjawisk w światowej gospodarce żywnościowej lat siedemdziesiątych stał się szybki wzrost produkcji rolnej w Brazylii. Jeszcze do niedawna w świadomości każdego z nas kraj ten kojarzył się zazwyczaj z filiżanką czarnej, aromatycznej kawy czy nie mniej smakowitego kakao. Najwyższy przeto czas, by zrezygnować z tego stereotypu i zacząć utożsamiać Brazylię z wieloma innymi produktami rolnymi — takimi, jak: cukier, soja, kukurydza czy olej rybowy.

Lista artykułów rolnospożywczych, w których Brazylia osiągnęła nie tylko samowystarczalność, ale i nadwyżki eksportowe, jest coraz dłuższa. Wprawdzie w roku 1975 warunki atmosferyczne nie oszczędziły plantacji kawy, trziny cukrowej i pszenicy, lecz nawet silny spadek zbiorów tych kultur nie jest w stanie przesłonić sukcesów osiągniętych w produkcji rolnej. Wśród krajów Ameryki Południowej, które z dużym trudem realizują program zwiększenia produktywności własnego rolnictwa, Brazylia ze wszech miar stanowi godny poznania przykład.

Szczególny podziw na całym świecie wzbudzają rezultaty Brazylii w uprawie i produkcji soi. Soja należy bowiem do upraw bardzo trudnych, lecz niesłychanie istotnych w bilansie żywnościowym świata, będąc źródłem poszukiwanego oleju jadalnego i równie atrakcyjnej paszy wysokobiałkowej. Na początku lat sześćdziesiątych zbiory soi w Brazylii wynosiły 0,5 mln ton, a w roku ubiegłym osiągnęły 12 mln ton. Na przestrzeni zaledwie 15 lat nastąpił więc 24-krotny wzrost produkcji. W tym samym okresie produkcja kukurydzy zwiększyła się z 9 do 20 mln ton, a produkcja cukru surowego z 3 do 7 mln ton rocznie.

Lista sukcesów w produkcji artykułów rolnospożywczych pozwala na stwierdzenie, iż jesteśmy świadkami narodzin nowej potęgi żywnościowej. Potęgi zdolnej w perspektywie kilkunastu najbliższych lat podważyć monopolistyczną pozycję USA w eksporcie nasion oleistych, czy zbóż paszowych.

Na początku bieżącej dekady Brazylia nie odgrywała poważniejszej roli w światowym eksporcie żywności. Stany Zjednoczone w tym czasie

wysyłały za granicę czterdziestokrotnie więcej soi niż Brazylia i siedmiokrotnie więcej śrutu sojowej, zachowując niemal pełną wyłączność w eksporcie oleju sojowego. Obecnie Stany Zjednoczone eksportują tylko czterokrotnie więcej soi niż Brazylia, zaś wywóz śrutu sojowej i oleju sojowego z Brazylii zaczyna już przewyższać wolumen wysyłek z USA.

Dotychczasowe osiągnięcia rolnictwa brazylijskiego, jeszcze dalekie od maksymalnych, stanowią rezultat trzech podstawowych czynników: doskonałych warunków klimatyczno-glebowych, poprawy kultury rolnej i wreszcie konsekwentnie realizowanego programu zwiększenia produkcji roślinnej.

Pierwszy z tych czynników nie wymaga komentarza. Położenie geograficzne, klimat, rzeźba powierzchni i gleby w Brazylii wyjątkowo sprzyjają uprawom wielu kultur. Kraj ten jest jednym z nielicznych, gdzie spełniają się marzenia wielu ekspertów o dwóch plonach w ciągu roku.

Miarą zachodzących zmian w poziomie kultury rolnej i upowszechniania nowoczesniejszych metod gospodarowania jest wzrost przeciętnych plonów. W przypadku soi w niektórych rejonach Brazylii osiąga się już wydajność rzędu 20—25 kwintali z hektara, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych w roku 1975 średni, i dodajmy najwyższy w historii, plon soi wyniósł tylko 19 kwintali z hektara. Na taką wydajność uczeni i farmerzy w USA pracowali kilkadziesiąt lat, zaś w Brazylii około dziesięciu. Mimo jednak niewątpliwego postępu, szczególnie w ostatnich latach, poziom kultury rolnej w Brazylii nadal nie należy do najwyższych, co więcej — jeszcze zdecydowanie odbiega od poziomu osiągniętego w krajach gospodarczo rozwiniętych.

Ostatnim czynnikiem, decydującym o wynikach rolnictwa, jest konsekwentnie i w miarę szybko realizowany program rozwoju rolnictwa. Tempo realizacji programu zwiększenia produkcji i eksportu artykułów rolnospożywczych przybrało na sile z chwilą wzrostu cen płodów rolnych w obrotach międzynarodowych oraz, przede wszystkim, w mo-

mentie zwyżki cen surowców energetycznych. Wobec ogromnego uzależnienia Brazylii od dostaw ropy naftowej i węgla z importu, prowadzącego do pogłębiania się deficytu w bilansie płatniczym, zadaniem rolnictwa stała się poprawa salda handlu zagranicznego.

Eksport surowców rolnych i towarów spożywczych stał się dla Brazylii źródłem rosnących dochodów. Według wstępnych danych statystycznych, w roku 1975 kraj ten z wywozu soi i produktów jej przetworu uzyskał wpływ w wysokości 1303 mln dolarów (891 mln dolarów w roku 1974), z eksportu cukru 895 mln dolarów, zaś z wywozu kawy 932 mln dolarów.

Dynamiczny wzrost wysyłek soi, oleju i śrutu sojowej, niezależnie od innych czynników, był odpowiedzią Brazylii na wprowadzony w czerwcu 1973 roku przez rząd Stanów Zjednoczonych zakaz eksportu tych artykułów. Rząd amerykański przyczynił się więc do zwiększenia uprawy i zbiorów soi w Brazylii.

Na marginesie: do przeszłości należy pogląd, że duży udział eksportu rolnospożywczego w globalnym wywozie charakteryzuje kraje o niskim stopniu rozwoju gospodarczego. W ostatnich latach udział tej grupy artykułów w eksporcie Stanów Zjednoczonych sięga 25 proc. i przyczynia się do korzystnego kształtowania bilansu handlowego i płatniczego. Nie bez podstaw sądzi się również, że duże zapotrzebowanie świata na towary rolnospożywcze pozwoliło USA na uniknięcie jeszcze głębszego kryzysu gospodarczego. W każdym razie rolnictwo i przemysł spożywczy w najmniejszym stopniu odczuły skutki ostrego osłabienia aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych.

*

W rozwoju rolnictwa brazylijskiego bez trudu dostrzec jednak można wiele słabych punktów. Podstawowym problemem jest brak dobrze rozwiniętej infrastruktury, wywołujący znaczne trudności transportowe we wnętrzu tego olbrzymiego kraju. Jest to jeden z zasadniczych czynników limitujących pełne wykorzystanie potencjału rolnictwa Brazylii.

Drugą słabością rolnictwa są niskie plony zbóż. Odbiegają one zdecydowanie nie tylko od krajów o

najwyższej kulturze rolnej, lecz i od średniej wydajności na świecie. W sezonie 1975/76 plony pszenicy nie przekroczyły 10 kwintali z hektara (średnia wydajność na świecie — ponad 15 kwintali z hektara), co zmusiło rząd Brazylii do zakupu rekordowych ilości tego zboża w USA, Kanadzie i Argentynie. Istotny dystans dzieli również rolnictwo brazylijskie w zakresie wydajności kukurydzy, która jest o 60 proc. niższa niż w Stanach Zjednoczonych.

Dynamiczny rozwój produkcji rolnej w Brazylii w ostatnich latach był bowiem w znacznej mierze osiągnięty przez stałe rozszerzanie powierzchni uprawy. Kontynuowanie ekstensywnych metod wzrostu zbiorów, poza rozbudową infrastruktury, uzależnione jednak będzie od cen uzyskiwanych w eksporcie. Koszty wprowadzania do eksploatacji nowych ziem są bowiem tak wysokie, iż zwrot poniesionych nakładów wymaga co najmniej zachowania aktualnych wysokich cen płodów rolnych w obrotach międzynarodowych. Spadek cen brazylijskiego eksportu mógłby zahamować tempo działań prowadzących do systematycznego zwiększania produkcji roślinnej.

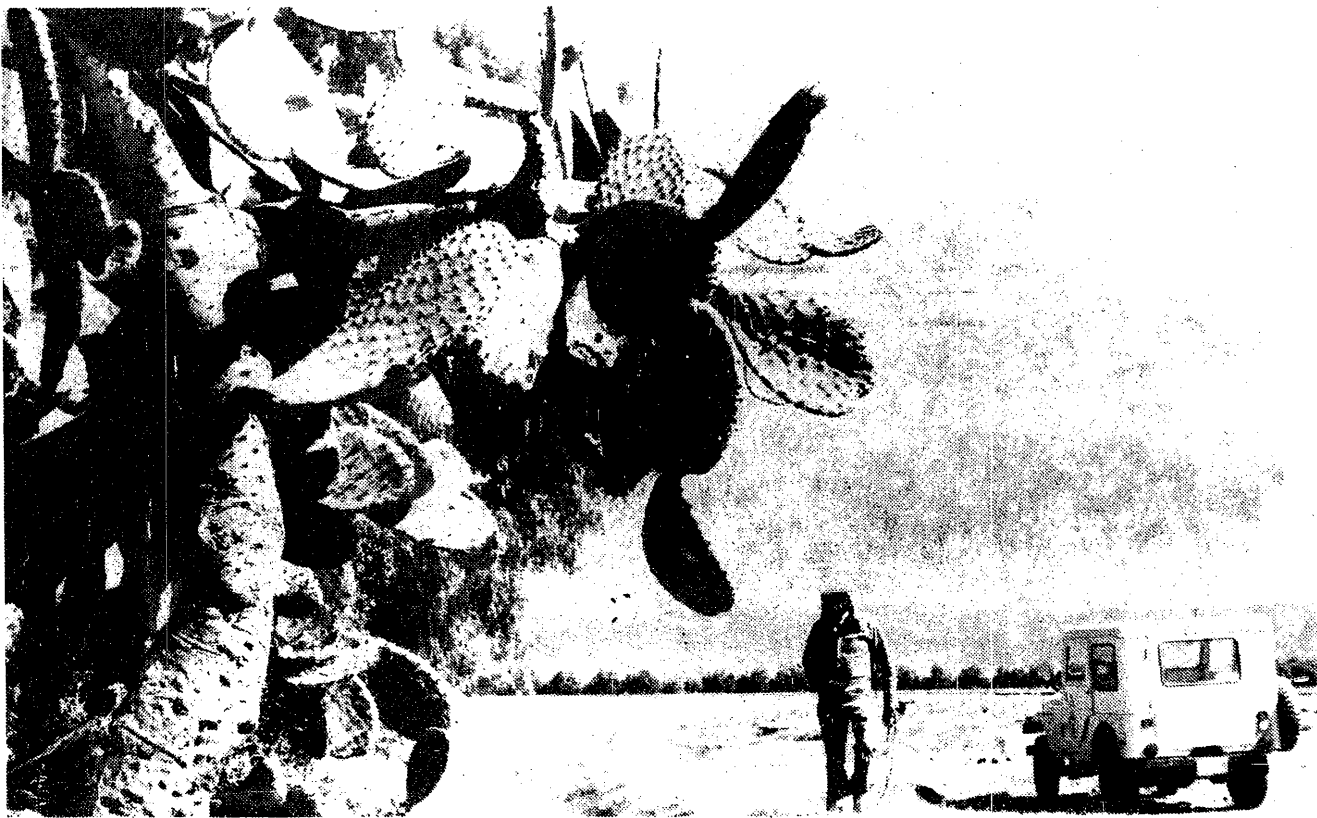
*

Perspektywy rozwoju produkcji rolnej w Brazylii są, bez cienia przesady, nieograniczone. Rezerwy leżącej dotychczas odległości od uprawnej szacuje się na 120 milionów hektarów, co odpowiada powierzchni przeznaczanej pod uprawę zbóż i nasion oleistych w Stanach Zjednoczonych. Warunki klimatyczne, nakłady finansowe oraz właściwy poziom zabiegów agrotech-

nicznych i prawidłowe użytkowanie gruntów są w stanie przekształcić ten kraj w największego producenta i eksportera płodów rolnych. Byłoby to pożądane w sytuacji, gdy wiele państw zbliża się do kresu możliwości zwiększenia powierzchni użytków rolnych i często nie dysponuje odpowiednimi warunkami klimatyczno-glebowymi.

Potencjał drżący w rolnictwie Brazylii od dłuższego czasu wzbudza więc żywe zainteresowanie na całym świecie. Z tym większym uznaniem powitać trzeba wyniki ostatniej wizyty w Brazylii Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej PRL — Jerzego Olszewskiego. W czasie wizyty podpisane zostały porozumienia w sprawie importu niektórych artykułów rolnospożywczych w zamian za dostawy polskich maszyn i surowców. Kraj nasz zyskał w ten sposób trwałe źródło zakupu wielu interesujących nas towarów, w tej liczbie soi, śrutu sojowej i kukurydzy.

Nawiązanie bezpośrednich kontaktów z partnerem brazylijskim (do tej pory znaczna część płodów rolnych trafiała do Polski za pośrednictwem firm międzynarodowych) przyczyni się do dynamicznego zwiększenia wzajemnej wymiany handlowej. Wartość obrotów odbiega bowiem od możliwości obu państw, zwłaszcza wobec dużego stopnia komplementarności gospodarek Polski i Brazylii. Udział Brazylii w obrotach naszego handlu zagranicznego, który w 1974 roku wynosił zaledwie 0,4 proc., trudno jest uznać za odpowiadający obecnemu poziomowi rozwoju gospodarczego obu państw.



Fot. CAF

z1 granicą piszą

HORYZONT ZACIEMNIŁ SIĘ

Tygodnik DIE ZEIT (RFN) opublikował wypowiedź przedstawicieli rządu, przemysłu, kół związkowych i naukowych o przyczynach bezrobocia w gospodarce kapitalistycznej i ewentualnych drogach wyjścia. Tytuł publikacji: „Der Horizont hat sich verdunkelt”. Czytamy tam m. in.:

Eberhard von Kuenheim, przewodniczący zarządu zakładów BMW: Jeden z czynników gospodarczych — praca — nie jest u nas regulowany. Ten, kto inwestuje, będzie próbował wskutek wysokich kosztów płac wykorzystywać kapitał intensywnie, a więc ograniczać liczbę pracujących. W rezultacie poszczególne przedsiębiorstwa mogą się rozrastać, ale nie stworzą one większej liczby miejsc pracy. Rząd i związki zawodowe nie wniosły istotnego wkładu do rozwiązania istniejących proble-

mów. Poziom płac w Republice Federalnej jest zbyt wysoki na tle innych krajów. Oznacza to, że czynnik siły roboczej — w porównaniu z sytuacją na rynkach światowych — nie wykazuje już wystarczającej zdolności konkurencyjnej.

Karl Otto Pohl, sekretarz stanu w federalnym ministerstwie finansów: Tym, czego potrzebujemy przede wszystkim, jest zadowalający wzrost gospodarczy. Wtedy system gospodarki rynkowej okaże się dostatecznie elastyczny, aby rozwiązać większą część problemu bezrobocia. Nie wolno również zapominać, że w roku ubiegłym — jak zawsze w pierwszej fazie ożywienia koniunktury — wyjątkowo mocno wzrosła produkcja przypadająca na jednego zatrudnionego. Przy wzroście wydajności o 6,5 proc. i wzroście ogólnego popytu o 5,6 proc. jest jednak z natury

rzeczy niemożliwe istotniejsze zwiększenie zatrudnienia. Zadowolający wzrost popytu na dobra i usługi jest zatem najważniejszym warunkiem powrotu do stanu pełnego zatrudnienia. Wzrost ten nie może być wytworzony wyłącznie lub przede wszystkim przez państwo. Konieczne jest przede wszystkim ożywienie prywatnej działalności inwestycyjnej.

Werner Thönessen z Międzynarodowego Związku Metalowców: Mamy do czynienia z ogólnosiłowym kryzysem gospodarki rynkowej. Będziemy w przyszłości zmuszeni do zmian strukturalnych naszej gospodarki i do prowadzenia takiej polityki gospodarczej, jaką dotychczas potępiali zwolennicy systemu gospodarki rynkowej. O ile państwowa polityka gospodarcza nie wyciągnie odpowiednich konsekwencji, zostaną one wymuszone przez zorganizowanych pracowników. Mamy do czynienia z procesami, z którymi nie można sobie poradzić środkami tradycyjnymi. Powody do optymizmu pojawiają się dopiero wtedy, gdy zacznie się stosować nowe instrumenty w polityce wobec rynku pracy, w polityce strukturalnej i w polityce kształtowania koniunktury. W przeciwnym razie tendencje negatywne nasilą się; będzie jeszcze więcej bankructw firm, które nie wytrzymają

nacisku zaostrzonej konkurencji, prowadzić się będzie intensywna racjonalizacja połączona ze zwolnieniami, stosować się będzie nowe technologie, które masowo niszczyć będą miejsca pracy, produkacja przenoszona będzie do krajów o niższych placach, takie strategie stosowane będą planowo w ramach konkurencji ponadnarodowych. Towarzyszyć temu będzie zmniejszanie miejsc nauki zawodu mimo wzrostu liczby absolwentów szkół, utrzymywanie małej mobilności siły roboczej. Dziś jest przecież pewne, że również ożywienie koniunktury niewiele zmieni w tych tendencjach. Tylko związki zawodowe — przez ożywienie na nowo dyskusji nad długością czasu pracy — uczyniły dotychczas istotny krok w kierunku rozwiązania tych problemów. Zatrudnienie nowych pracowników zamiast wprowadzania pracy w godzinach nadliczbowych lub w zredukowanym wymiarze godzin — to droga, którą należy stale kroczyć w walce z bezrobociem. Z drugiej strony państwo musi wreszcie wyciągnąć konsekwencje z faktu, że jego obecne możliwości ingerencji nie wystarczają, by w istotnym stopniu ograniczyć milionowe bezrobocie.

Herbert Giersch, kierownik Instytutu Gospodarki Światowej w Kolonii: Bezrobocie okazało się bardziej

uporczywe, niż niektórzy obserwatorzy spodziewali się przed rokiem. Ożywienie koniunktury spowodowało głównie redukcję przypadków pracy w ograniczonym czasie. Rozczarowujący rozwój sytuacji uzasadnia tezę, że cierpimy na zasadniczą słabość inwestycyjną, na niedostatek odwagi, która pozwoliłaby stworzyć nowe, wysokie wydajne miejsca pracy w gospodarce prywatnej. Więcej odważnych przedsiębiorców mogłoby u nas pobudzać aktywność gospodarczą, gdybyśmy poprawili porcję między szansami a ryzykiem w kalkulacjach inwestycyjnych — na przykład przez odczuwalne ułatwienie korzystania z ulg podatkowych i przez politykę płac, która łagodziłaby przynależność do systemu postępu technicznego ograniczającego miejsca pracy.

Harald Gerfin, profesor Uniwersytetu w Konstancji: Średnio- i długoterminowe perspektywy w dziedzinie zatrudnienia oceniam dzisiaj sceptycznie niż przed rokiem. Dwa czynniki kluczowe dla przyszłych widoków na rynek pracy — inwestycje prywatne i tworzenie miejsc nauki zawodu — wyglądają nadal źle, chociaż czas nagli, zwłaszcza że roczniki wylądu demograficznego zaczynają wchodzić w wiek podejmowania nauki zawodu i pracy. Ponowne osiągnięcie stanu pełnego zatrud-

nienia do 1980 roku jest możliwe tylko wtedy, gdy szybko i na wielką skalę zapoczątkowane zostaną inwestycje rozbudzające. Uważam w obecnej sytuacji, że konieczny jest krótkotrwały skuteczny krok inicjujący, mający na celu wywołanie wreszcie ożywienia podtrzymywanego przez inwestycje. Niewiele obiecuje sobie przy tym po przedsięwzięciach ukierunkowanych na obniżanie kosztów i postawili byśmy raczej na wydatki państwowe służące bezpośredniemu podnoszeniu popytu. Związane z tym niebezpieczeństwa natury inflacyjnej uważam za znikome, a dodatkowe obciążenie budżetów państwowych za dające się uzasadnić. W przeciwnym razie ryzykuje się nie tylko dalsze niewykorzystanie w pełni mocy produkcyjnych, lecz również chroniczny deficyt miejsc pracy. Towarzyszyć temu musi ekspansja liczby miejsc nauki zawodu, odpowiadająca coraz większej liczebności roczników — od sześciu najniższych do wyższych uczelni — aby nie powiększyć w ciągu kilku lat liczby poszukujących pracy o wieloletni tysiąc niewykwalifikowanych młodocianych. Tak naszkicowane zadania dałyby się chyba rozwiązać, ale restryktywne tendencje, panujące w polityce gospodarczej i oświatowej, dają, niestety, mało powodów do optymistycznych oczekiwań.

ROZSZERZENIE WSPÓŁPRACY POLSKO-RUMUŃSKIEJ

ZAKOŃCZONA w ubiegłym tygodniu wizyta delegacji partyjno-państwowej Socjalistycznej Republiki Rumunii pod przewodnictwem Nicolae Ceausescu w Polsce jest nowym świadectwem dynamizmu stosunków obu krajów we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza zaś współpracy gospodarczej. W najbardziej konkretny sposób wyraża się to w podpisaniu w czasie jej trwania dodatkowego protokołu o rozszerzeniu wymiany handlowej w bieżącym pięcioleciu i szeregu innych długofalowych porozumień gospodarczych.

Poza rozwojem stosunków dwustronnych polsko-rumuńskie rozmowy na najwyższym szczeblu dotyczyły, oczywiście, także wielu problemów międzynarodowych. W Deklaracji o umocnieniu i pogłębieniu współpracy między PZPR a RPK, między PRL a SRR" wyrażono wolę umacniania sił pokoju i postępu, solidarności z dążeniami narodów do wyzwolenia się od dominacji sił imperializmu, kolonializmu i neokolonializmu, do likwidacji zacofania i oparcia stosunków międzynarodowych na zasadach równości i sprawiedliwości.

Polska i Rumunia opowiedziały się za pełnym wcieleniem w życie zasad i postanowień Aktu Końcowego KBWE, tworzących jedną całość oraz postanowili dążyć do zapewnienia konstruktywnego przebiegu planowanego spotkania jego sygnatariuszy

w Belgradzie: poparli radzieckie propozycje zorganizowania ogólnoeuropejskich kongresów poświęconych współpracy w dziedzinie energetyki, transportu i ochrony środowiska, w czym powinny być zainteresowane wszystkie kraje naszego kontynentu. Oba kraje wypowiedziały się też za realizacją postulatów powszechnego rozbrojenia, w tym rozbrojenia nuklearnego; w trosce o umacnianie bezpieczeństwa i pokoju w Europie podkreśliły aktualność propozycji państw Układu Warszawskiego zawartych w dokumencie podpisanym w listopadzie ub. roku w Bukareszcie.

Jako kraje RWPG, Polska i Rumunia zamierzają nadal aktywnie uczestniczyć w realizacji kompleksowego programu integracji socjalistycznej oraz kierunkowych programów rozwoju służących rozwojowi gospodarczemu obu krajów i przyczyniających się do pomnażania potencjału wszystkich krajów członkowskich.

ROZMOWY delegacji partyjno-państwowej Polski i Rumunii wnoszą szczególnie wiele do dalszego rozwoju stosunków dwustronnych, stwarzając do tego szersze ramy. Tworzy je wspomniany protokół o rozszerzeniu handlu i nowe porozumienia o długofalowej współpracy kooperacyjnej. Ustalono, że polsko-rumuńskie obroty handlowe wyniosą w ciągu bieżącego pięciolecia 3,3 mld rubli zamiast przewidywanych w wieloletniej umowie handlowej 2,8 mld rubli. Przypomnijmy, że już te pierwotnie przewidywane

rozmiary handlu oznaczały wzrost obrotów 2,5 raza, co stawiało Polskę i Rumunię w rzędzie najbardziej dynamicznych partnerów handlowych. Odpowiada to potrzebom szybko rozwijających się gospodarek obu krajów, które w ostatnich latach systematycznie utrzymywały się w czołowie krajów osiągniętych najszybsze tempo rozwoju gospodarczego.

W ubiegłym pięcioleciu handel Polski i Rumunii przekroczył założenia umowy o 26 proc., osiągając wartość 1130 mln rubli; w roku ubiegłym wartość obrotów osiągnęła już przeszło 400 mln rubli. Przewiduje się, że w tym roku wzrośnie o co najmniej 20 proc. Ponad połowę wzajemnych dostaw stanowią obecnie maszyny i urządzenia. Polska dostarcza Rumunii obrabiarki skrawające do metali, statki i wyposażenie okrętowe, maszyny budowlane i drogowe i wiele innych urządzeń; importuje również obrabiarki, tabor kolejowy i zestawy kołowe, urządzenia wiertnicze i inne. Oba kraje prowadzą też wymianę niektórych surowców i półproduktów.

Do przyspieszenia wzrostu obrotów i stałego wzbogacania asortymentu wzajemnych dostaw przyczynia się kooperacja i specjalizacja produkcji. Trasa podróży rumuńskiej delegacji partyjno-państwowej po Polsce wiodła właśnie przez regiony mające silne powiązania z partnerami rumuńskimi. Jest to przemysł węglowy i maszyn górnictwowych oraz przemysł stoczniowy. W tym roku śląski „Węglókoks” dostarczy rumuńskim hu-

tom 300 tys. ton węgla koksującego będącego stałą pozycją eksportową na rynek rumuński; od dwóch lat dostarczamy także rumuńskiej energetyce znaczne ilości węgla energetycznego. Eksportujemy również coraz więcej maszyn i urządzeń górniczych. Są to m. in. kompleksy ścienne z zmechanizowaną odbudową, kombajny węglowy i przenośniki, zakłady odmetanowania szybów i wiele urządzeń mechanicznej przeróbki urobku. Rumunia dostarcza Polsce urządzenia do głębokich wierceń geologicznych i inne urządzenia wiertnicze, których jest trzecim największym producentem w świecie.

Ważną dziedziną współpracy jest także hutnictwo. Polska eksportuje m. in. elektryczne piece łukowe, a w najbliższym czasie dostarczy linie technologiczne do ciągłego odlewania, prasy hydrauliczne do metali nieżelaznych i inne urządzenia.

Wynikiem współpracy w przemyśle stoczniowym jest zbudowany w Konstancji pierwszy masowiec o nośności 55 tys. ton oraz nowoczesne trawlerzy na wyposażeniu rumuńskiej floty zbudowane na podstawie polskiej dokumentacji i wyposażone w polskie urządzenia. Stocznia Im. Warszawskiego w Szczecinie wykonała też zamówienia rumuńskiej floty handlowej na dwa drobnicowce.

Na liście polskiego eksportu do Rumunii figurują również skomplikowane wyroby elektroniczne: urzą-

dzenia peryferyjne do maszyn cyfrowych, zespoły do montażu magnetofonów kasetowych, urządzenia biurowe. W kooperacji z przemysłem polskim powstanie pierwszy rumuński magnetofon kasetowy.

ZGODNIE z podpisaniami w Warszawie porozumieniami dalsza współpraca przemysłowa obu zaprzyjaźnionych krajów obejmie produkcję ciężkich tokarek, urządzeń wiertniczych w połączeniu z rozszerzeniem współpracy technicznej w górnictwie, naftowym, współpracę przy budowie w Rumunii walcowni rur. W chemii, która odgrywa coraz ważniejszą rolę w całokształcie polsko-rumuńskich stosunków gospodarczych, nastąpi pogłębienie specjalizacji w produkcji barwników, wyrobów farmaceutycznych, gumowych i półproduktów. Zaplanowano rozszerzenie wymiany wyrobów z miedzi i aluminium.

Odpowiednie resorty zostały zobowiązane do zbadania możliwości dalszego rozwoju współpracy polsko-rumuńskiej w takich dziedzinach, jak produkcja maszyn rolniczych, dla przemysłu spożywczego, barwników i innych wyrobów chemicznych, pogłębienia specjalizacji w zakresie produkcji hutniczej oraz rozszerzenia współpracy w rolnictwie i hodowli. Plany perspektywiczne obejmują również wzbogacenie wzajemnych dostaw towarów rynkowych.

Trwałe podstawy dalszego rozwoju stosunków gospodarczych stworzy współpraca organów planowania nad długofalowym programem współpracy gospodarczej do 1985 r., a niektórych dziedzinach i na lata późniejsze.

E.M.

z krajów socja- listycznych

MECHANIZACJA W KOPALNIACH

W licznych kopalniach odkrywkowych węgla w rejonie Frunze (ZSRR) zainstalowano ostatnio zmechanizowane urządzenia i agregaty. Pozwala to wielu brygadam na osiągnięcie rekordowych w Azji Środkowej wyników, np. wydobyte 1500 ton węgla na dobę. W okolicach miasta Sukkutta budowana jest ostatnia kopalnia, która wyposażona będzie w najnowsze urządzenia techniczne. Ogólne wydobyte węgla metodą odkrywkową, po wejściu tej kopalni do eksploatacji, wyniosł będzie 40 proc. Obniży to koszt własny węgla i podniesie jego jakość.

UNIKALNY PRZYZRĄD FIZYCZNY

Projekt techniczny największego na świecie przyspieszającego-akumulującego urządzenia na energię 2-5 tysięcy miliardów elektronowoltów, opracowuje szereg radzieckich instytucji. W skład nowego urządzenia wejdzie Sierpuchowski Akcelerator Protonów z Instytutu Wysokich Energii. W projekcie przewidziane jest wykorzystanie ostatnich osiągnięć z dziedziny nadprzewodnictwa, techniki kriogennej i cybernetyki. Urządzenie otworzy nowe, unikalne możliwości w badaniach fundamentalnych cech materii, pozwoli zrobić olbrzymi krok w rozwoju techniki przyspieszającej.

BOGACTWO PIOLUNÓW

Botanicy ZSRR ustalili ostatnio, że najbardziej bogaty w pioluny jest Kazachstan. Naliczono tam aż 83 gatunki tego pożytecznego zioła. Wiele gatunków piolunu rośnie na paskach i stanowi doskonałą paszę dla owiec. Aż 20 gatunków, które występują wyłącznie w Kazachstanie, stosowanych w powroźnictwie w przemyśle farmaceutycznym, wzięto pod ochronę.

KAŻDE DOBRE ALE CZWARTE NAJLEPSZE...

JACEK BOŁDOK

korespondencja z Czechosłowacji

28 marca tego roku w Czechosłowacji urodziło się 825 dzieci. Wśród nich znajdował się piętnastomilionowy obywatel kraju. Dzieci bywają złośliwe. To piętnastomilionowe przyszło na świat całe siedem lat wcześniej, niż spodziewali się tego demografowie. Choć bez demografii obejść się nie sposób, przecież nie tylko o nas jest to dyscyplina nauki, której przepowiednie tak dokładnie i konsekwentnie rozciągają się z życiem...

Z problemem przyrostu ludności Czechosłowacja zaczęła się borykać we wczesnych latach pięćdziesiątych i trzeba było czekać blisko ćwierć wieku, by sprawa doczekała się rozwiązania.

Bezpośrednio po wojnie u naszych południowych sąsiadów nastąpiło coś w rodzaju „demograficznej eksplozji”. W roku 1947 liczba urodzin żyjących na tysiąc ludności osiągnęła rekordowy pułap — 22,4 — by następnie, przez 20 lat, nieustannie spadać. 14,9 urodzin w roku 1968 dało Czechosłowacji trzecie miejsce w Europie, ale od końca. Tym razem demografowie byli wyjątkowo zgodni: stwierdzili, że jeśli stan ten się utrzyma, po roku 1980 kraj zacznie się wyludniać.

Jak zahamować proces starzenia się społeczeństwa? Jak zachęcić młodych ludzi, by zamiast w „chatę” i Skokę zaczęli inwestować w dzieci? Rozwiązanie tego problemu uznano za priorytetowe zagadnienie polityki społecznej, a XIV Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji w roku 1971 sformułował program, którego skutecznosc przeszła wszelkie oczekiwania. Na ten program z jednej strony zostały wyłożone na ogromną skalę działania propagandowe, z drugiej — poczynania praktyczne, bez których najlepsza nawet propaganda nie wystarczy do prowadzenia aktywnej polityki demograficznej. Krótko mówiąc — rozbudowano istniejący system opieki nad rodziną.

W pewnym sensie przełomowy był rok 1973, kiedy to rozpoczęto kolejny etap realizacji programu, związany z nowymi możliwościami finansowymi. W tym to roku wydatki na ro-

dziny z dziećmi wzrosły do 27 miliardów koron rocznie, co stanowi nieco ponad 7 proc. dochodu narodowego. Przy tym suma ta nie obejmuje pieniędzyłożonych na szkolnictwo i opiekę zdrowotną.

Co się składa na te 27 miliardów? Najwięcej pieniędzy, bo ok. 15 miliardów koron, pochłaniają rozmaite formy bezpośredniej pomocy pieniężnej. A więc przede wszystkim — rodzinne dodatki na dzieci. Przy czym system jest tak pomyślany, by dopinguwać ludzi do posiadania 2-4 dzieci.

Jeśli małżeństwo ma tylko jedno dziecko, dodatek wynosi 90 koron. Przy dwojgu dzieci następuje wyraźny skok — 430 koron. Troje dzieci to 880 koron, czworo — 1280. Każde następne powoduje wzrost dodatku już tylko o sumę 240 koron.

Gdy uwzględnić, że przeciętna pensja wynosi 2340 koron, są to sumy niebagatelne. Z 15 miliardów koron przeznaczonych na pomoc „bezpłodną” dodatki rodzinne pochłaniają 10 miliardów.

Następna pozycja na tej liście stanowią płatne urlopy macierzyńskie — 2 miliardy koron.

Matce przysługuje 26 tygodni urlopu macierzyńskiego, podczas którego otrzymuje 90 proc. pensji. Kobiętom samotnym z dziećmi — 9 tygodni więcej. Ponadto kobiety, które posiadają co najmniej dwoje dzieci i chcą same w domu wychowywać dziecko do czasu aż ukończy ono dwa lata, dostają 500 koron miesięcznie. Ta forma pomocy kosztuje państwo 1,5 miliarda koron rocznie, ale z drugiej strony — odciąża w jakimś stopniu też przeciętne koszty życia. Na marginesie dodajmy, że z tej 500-koronowej pomocy kobiety samotne bądź dokądś inwalidztwem mogą korzystać już przy pierwszym dziecku.

Pozostałe półtora miliarda koron przeznaczonych na bezpośrednią pomoc pieniężną wydawane jest na zasiłki z okazji urodzin dziecka (2000 koron) oraz na pożyczki dla młodych małżeństw. Za małżeństwa młode uważa się związki, w których wiek któregoś z partnerów nie przekroczył 30 lat.

Mode małżeństwo może otrzymać pożyczkę w wysokości 30 tys. koron,

splacaną w ciągu 10 lat. Jeśli pożyczka zaciągnięta jest na mieszkanie — odsetki wynoszą 1 proc., gdy na wyposażenie mieszkania — 2,5 proc. Przy tym również tutaj istnieje pewien system ulg, zachęcający do powiększania rodziny. Każde urodziny dziecka oznaczają przedłużenie terminu spłat o rok. Ponadto przy pierwszym dziecku od sumy pożyczki odpisane zostaje 2 tys. koron, przy każdym następnym — 4 tys.

Kolejną pozycję w budżecie opieki nad rodziną stanowią państwowe dotacje dla rozmaitych instytucji opiekujących się dziećmi. Około 6 miliardów koron dostają szkoły, przedszkola i żłobki, domy dziecka.

W przedszkolach i żłobkach odpłatność wynosi 20 proc., pozostałe 80 proc. kosztów utrzymania dziecka ponosi państwo.

W szkołach pożyżanie dzieci (dwie trzecie uczniów korzysta ze szkolnych stołówek), albo na pomoce naukowe. Formy finansowania domów dziecka nie odbiegają od naszych.

Wreszcie, pozycja trzecia i ostatnia — też ok. 6 miliardów koron: tzw. pomoce pośrednie. Sprowadza się ona głównie do polityki cenowej preferującej rodziny z dziećmi, ulg w opłatach za mieszkanie i komunikację.

Ta polityka cenowa polega na tym, że odzież i obuwie dla dzieci są o 30 proc. tańsze niż artykuły przeznaczone dla dorosłych. Przy czym granica dorosłości niekiedy bywa płynna. Skarżył mi się wysoki urzędnik federalnego Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych, że jego 12-letniej córce... nogi rosną bardzo szybko i za takie same pantofelki, za jakie w roku zeszłym zapłacił 120 koron, teraz musiał zapłacić 180, bo przed czasem osiągnęła „dorosły” rozmiar...

Ulg mieszkaniowe wyrażają się w ten sposób, że rodzina posiadająca jedno dziecko wnosi opłaty 5 proc. niższe. Dwoje dzieci uprawnia do opłat o 15 proc. zmniejszonych, troje do 30 proc. Przy czworgu i więcej dzieci opłata zostaje zmniejszona aż o 50 proc.

Ulg komunikacyjne polegają na tym, że do pewnego wieku dzieci z komunikacji miejskiej korzystają



...i ten czwarty, ten najmłodszy...

Fot. M. STANKIEWICZ

bezpłatnie. Różnie tę sprawę rozważano w rozmaitych miastach Czechosłowacji; w Pradze np. granicę wieku upoważniającego do bezpłatnych przejazdów ustalono na 10 lat.

Zauważmy, że cały ten, przedstawiony w zarysach, system ulg i zachęt jest zbudowany w ten sposób, aby skłaniać rodziny do posiadania więcej niż jednego dziecka. Trudno powiedzieć, że na drugim czy trzecim rodzicu „zarabiamy”, ale progresja pomocy jest na tyle znaczna, że dalsze powiększanie rodziny stosunkowo nieznacznie obciąża jej budżet. Z drugiej strony — bodźcząca rola systemu kończy się, gdy rodzina ma już czworo dzieci. I to też ma swoje uzasadnienie — zbyt liczne potomstwo komplikuje funkcje opiekuńcze.

W roku 1974 urodziło się w Czechosłowacji 19,8 dzieci na każde tysiąc mieszkańców. Był to rezultat nie notowany od zakończenia wojny, a ściślej — od roku 1947. Czechosłowacja zajęła drugie miejsce w Europie, za Rumunią.

Czy to jest właśnie ten najbardziej pożądany poziom? W jakim stopniu korzystne trendy ludnościowe stały się rezultatem świadomej polityki państwa, w jakim zaś obiektywnego przebiegu procesów demograficznych?

Wśród samych demografów nie ma na ten temat zgody. Trudno się dziwić, wystarczy sobie przypomnieć nasze dyskusje na temat pożądanego

go modelu rodziny, gdzie apokaliptyczne wizje Polski przemienionej w pustynię sąsiadują z bezkresami różowości... Dlatego nie unikając w niuanse demograficznych uwarunkowań, w analizie możliwości, aspiracji społecznych i sytuacji na rynku pracy, pozwólmy sobie zacytować opinię dr. Ladislava Pachla, którego uprzejmości zawnioskował zresztą całą tę informację. Dr Pachl jest dyrektorem Wydziału Opieki nad Rodziną w Federalnym Ministerstwie Pracy i Spraw Socjalnych.

Jest on zdania — i twierdzi, że taki pogląd zdecydowanie przeważa wśród demografów — że zachodzące obecnie w Czechosłowacji pozytywne przemiany demograficzne w trzech czwartych uwarunkowane zostały świadomą aktywną polityką państwa, tylko w jednej czwartej — obiektywnym przebiegiem procesów demograficznych. Te procesy obiektywne, przykładowo, polegają na tym, że do roku 1974 zwiększyła się liczba kobiet do 30 roku życia, które rodzą 90 proc. wszystkich dzieci. Tyle że należy pamiętać, iż między rokiem 1970 a 1974 liczba tych kobiet wzrosła o 3 proc., liczba zaś urodzin — o 35 proc.

Po roku 1974 nastąpił nieznaczny spadek urodzin: w 1975 — 19,5 na tysiąc mieszkańców, w 1976 — 19,3. Zdaniem dr. Pachla, optymalny w tej chwili byłby wskaźnik 16-17 urodzin na tysiąc mieszkańców, co w roku 1990 pozwoliłoby Czechosłowacji posiadać 16 milionów obywateli.

Obecnie problem polega więc nie na przyroście bezwzględny, lecz na

racjonalniejszym wykorzystaniu ludzi w gospodarce narodowej oraz na poprawie struktury wiekowej ludności.

„Eksplozja” zaskoczyła nieco — jak powiedzieliśmy — naszych sąsiadów i za liczbą urodzin nie nadążyły pewne inwestycje socjalne. W tej chwili zarejestrowano 100 tys. podań o miejsca w żłobkach i przedszkolach. Załatwienie tej sprawy powinno przysporzyć rynkowi pracy sporą armię kobiet. Nie piszę tu o mieszkaniach, bo jest to problem, który wymagałby bardzo szerokiego omówienia wobec mocno zróżnicowanej sytuacji w rozmaitych okolicach kraju. Są miasta, w których mieszkanie można dostać niemal od ręki — nowo powstające ośrodki przemysłowe; w Pradze np., która w swoim czasie działała jak magnes, a teraz przechodzi okres wielkich wyrzuteń związanych z budową metra oraz przecinającej miasto autostrady — o mieszkaniu jest bardzo trudno.

Wracając do sprawy struktury wiekowej: przez długi okres ubywało ludności w wieku przed- i produkcyjnym, powiększała się grupa ludzi powyżej 60 roku życia. Np. między rokiem 1961 a 1971 udział ludności poniżej 15 roku życia zmalał z 27,2 proc. do 23,1 proc., powyżej 60 roku życia wzrósł z 13,8 proc. do 17 proc. Od roku 1974 utrzymuje się korzystny trend strukturalny.

Nasi sąsiedzi z południa uważają więc, że zasadnicze trudności demograficzne mają już za sobą.

NOWE ZADANIA BGZ

Wśród wielu zadań związanych ze stymulowaniem rozwoju gospodarki rolnej przez Bank Gospodarki Żywnościowej, zwrócić wypada uwagę na nowe nielatywne do zrealizowania obowiązki. Chodzi tu o wprowadzenie dla wszystkich gospodarstw rolnych specjalnej ewidencji sprzedawanej przez nie państwu produkcyjnej rolnej — dla potrzeb wymiaru nowo wprowadzonych rent.

Znaczenie tego typu ewidencji może być jednak znacznie większe. Ważne jest bowiem, aby służba rolnej i administracja terenowa dysponowały sprawdzonymi, pełnymi danymi o towarowości gospodarstw rolnych, znajdującej wyraz w dostawach produktów do spożycia, punktów skupu. Dostawy te muszą być bowiem ważnym elementem oceny gospodarstw chłopskich przy podejmowaniu decyzji o przyznaniu kredytów, przydziale materiałów budowlanych, pasz treściwych, opalu itp. (Sb)

PRZESUNIĘCIA W DYNAMICE OBROTÓW ZAGRANICZNYCH

Analiza obrotów handlu zagranicznego za 1976 r. wykazała, że nastąpiły charakterystyczne zmiany w kształtowaniu ich dynamiki w poszczególnych branżach.

W imporcie szczególnie wydatny był wzrost wartości przywozu produktów rolnictwa (o 34 proc.) oraz paliw i surowców energetycznych (o ponad 18 proc.). Zmalał natomiast import wyrobów przemysłu metalurgicznego (o ok. 7 proc. w wyniku uruchomienia produkcji w hucie Katowice) i bardzo nieznacznie wzrósł import wyrobów przemysłu chemicznego (o ok. 1 proc.).

W eksporcie najwyższą dynamikę osiągnęły wyroby przemysłu drzewno-papierniczego (ponad 22 proc.) i elektromaszynowego (ok. 14 proc.). Poniżej poziomu ub. r. ukształtował

się natomiast eksport paliw i energii (o 3,4 proc.) oraz wyrobów przemysłu metalurgicznego (o 1 proc.) i chemicznego (o 0,6 proc.). W br. przede wszystkim na tych dwu odcinkach powinno nastąpić zwiększenie eksportu.

INWESTYCJE ROZSZERZAJĄ EKSPORT

Wśród przemysłów, w których rozbudowa potencjału produkcyjnego pozwoliła w ub. r. na wydatniejsze zwiększenie wolumenu eksportu, na pierwszym miejscu wymienić należy przetwórstwo ropy naftowej, przemysł środków transportu (ok. 30 proc. wzrostu eksportu), przemysł drzewny (ponad 22 proc. wzrostu eksportu) i 13 proc. wzrostu eksportu mebli) oraz przemysł farmaceutyczny (14 proc. wzrostu eksportu).

Zastój na rynkach zagranicznych nie obejmuje więc bynajmniej wszystkich asortymentów produkcji eksportowej i widać, że odpowiednio ukierunkowanie przyrostu mocy produkcyjnych stwarza możliwości znacznego zwiększenia eksportu. (Sb)

POŁOWY RYB MORSKICH

Mimo stałego pogarszania się warunków połowu ryb morskich z powodu malejącej wydajności łowisk i rozszerzania przez wiele krajów stref połowów przybrzeżnych, nasza flota rybacka stale zwiększa połowy (z 430 tys. ton w 1970 r. do 564 tys. ton w 1975 r., tj. o 31 proc. i 628,5 tys. ton w 1976 r., tj. o dalsze 11 proc.). W I kwartale br. połowy wzrosły natomiast o 12 proc.

Jeśli mimo takiego wzrostu połowów wciąż są odczuwane braki zaopatrzenia rynku w ryby, to jest to związane z dużym wzrostem zapotrzebowania i utrudnionym dowozem ryb z odległych łowisk. Mała często efektywność sprzedaży eksportowej ryb w krajach sąsiadujących z łowi-

skami wskazuje na celowość rozważenia opłacalności zorganizowania transportu do kraju przy pomocy specjalnych statków-chłodni. (Sb)

GOSPODARNOŚĆ W PGR

Obserwowana w ostatnich latach znaczna poprawa gospodarności w państwowych gospodarstwach rolnych nie oznacza, że we wszystkich gospodarstwach jest ona równie wydatna. W niektórych gospodarstwach notowane są przypadki licznych padnięć zwierząt gospodarskich z powodu niewłaściwego żywienia i pielęgnacji. Odnosi się to zwłaszcza do cieląt, jagniąt, prosiąt i warchlaków. Zatrudnienie bywa natomiast zbyt wysokie w relacji do uzyskiwanej produkcji.

Pożądaną jest więc, aby w ramach ogólnego nadzoru wojewodów nad gospodarką na ich terenie, służba rolna poświęcała nieco więcej uwagi wynikom pracy państwowych gospodarstw rolnych. Osiągnięte postępy nie mają bowiem powszechnego charakteru. (Sb)

KOMUNIKAT

Absolwenci Wyższej Szkoły Ekonomicznej — obecnej Akademii Ekonomicznej w Katowicach — proszeni są o zgłoszenie uczestnictwa w III Krajowym Zjeździe Absolwentów w roku 40-lecia Uczelni osobiście lub na kartkach pocztowych do końca czerwca br. na adres:

Komitet Organizacyjny Zjazdu
KATOWICE
ul. Dworcowa 1

INSTYTUT TRANSPORTU AE
W zgłoszeniu należy podać dokładny adres zamieszkania.

Przewidywany termin Zjazdu: 19.11.1977 r.

Pilem w łomżyńskim barze mlecznym surowe mleko. Z prawdziwą złością porównywałem jego smak ze smakiem mleka butelkowego, sprzedawanego w Warszawie. Przekłnięcie szklanki mleka serwowanego w stołnicy wymaga coraz większego samozaparcia.

Do Łomży jest z Warszawy bardzo blisko i ze wszech miar byłaby to podróż pożyteczna.

MOŻE WRESZCIE?

Od dyrektora produkcji Zjednoczenia Przemysłu Tworzyw i Farb, inż. Zbysława Kosińskiego, otrzymałem następujący list z wyjaśnieniami w sprawie braku farb w małych puszkach:

„Podzielimy Wasz pogląd o niedostatecznym zaopatrzeniu rynku w wyroby lakierowe w opakowaniach o pojemności poniżej 1 litra. Nie możemy się jednak zgodzić ze stwierdzeniem, że zostały one całkowicie wycofane ze sprzedaży. Aktualnie przemysł nasz kieruje na rynek wyroby lakierowe, między innymi w opakowaniach:

— blaszanych (puszek) o poj. 0,5 l i z zakładów podległych naszemu Zjednoczeniu;

— blaszanych (puszek) o poj. 0,25 l i 0,5 l z zakładów przemysłu spółdzielczego objętych porozumieniem branżowym;

— aerozolowych o poj. 0,33 l;

— szklanych (butelkach) o poj. 0,15 l i ze Spółdzielni Pracy „Słoma” w Łodzi.

Zdajemy sobie sprawę, że zarówno wielkość dostaw wyrobów w drobnych opakowaniach, a w konsekwencji i oferowany asortyment, nie pokrywa potrzeb rynku, jest to jednak spowodowane przyczynami niezależnymi od naszego przemysłu. Krajowa produkcja opakowań blaszanych (puszek) skoncentrowana jest w zakładach Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, które od szeregu lat nie zabezpiecza naszych potrzeb tak pod względem ilości, jak i gramatury puszek.

W tej sytuacji przemysł nasz został postawiony przed koniecznością uruchomienia we własnym zakresie produkcji opakowań blaszanych litografowanych (puszek) o poj. 0,1—1,0 litra. Uruchomienie produkcji puszek w naszym przemyśle nastąpi już w drugim półroczu br., co w sposób radykalny wpłynie na poprawę zaopatrzenia rynku w wyroby lakierowe w drobnych opakowaniach oraz bardziej radykalne użytkowanie tych wyrobów”.

A. N-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 24 bm. zapoznawało się z informacjami o przebiegu i rezultatach oficjalnej przyjaźni partyjno-państwowej Socjalistycznej Republiki Rumunii pod przewodnictwem Sekretarza Generalnego RPK, Prezydenta SRR — Nicolae Ceausescu i aprobowano wyniki przeprowadzonych rozmów zawarte we wspólnej Deklaracji o umocnieniu i pogłębieniu współpracy między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą a Rumuńską Partią Komunistyczną, między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Socjalistyczną Republiką Rumunii.

Stwierdzono, że rozmowy i podpisane dokumenty mają wielkie znaczenie dla dalszego zacieśnienia braterskich stosunków między dwiema partiami i obu krajami, sprzyjają rozwojowi współpracy gospodarczej, służą żywotnym interesom obu państw i narodów, a także umocnieniu jedności całej wspólnoty państw socjalistycznych (patrz art. na str. 13).

Biuro Polityczne zapoznawało się także z informacją o przebiegu i wynikach narady sekretarzy komitetów centralnych partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych, która odbyła się w Warszawie, w dniach od 11 do 13 maja br.

W kolejnym punkcie porządku obrad Biuro Polityczne zapoznawało się z informacjami dotyczącymi przygotowań do organizacji wypoczynku ludzi pracy i ich rodzin oraz wakacji szkolnych i studenckich. Dzięki utworzeniu zakładowego funduszu socjalnego stale wzrasta liczba osób korzystających z różnych form wypoczynku urlopowego. W roku bieżącym w formach zorganizowanych wypoczywać będzie ponad 4,5 mln osób. Biuro Polityczne zwróciło uwagę na potrzebę racjonalnego wykorzystania bazy zakładowej oraz planowania terminów urlopów tak, by można było bardziej równomiernie wykorzystywać obiekty wczasowe w poszczególnych miesiącach.

W bieżącym roku ponad 2600 tys. dzieci i młodzieży przebywać będzie na koloniach i obozach. W akcji letniej młodzieży akademickiej uczestniczyć będzie ok. 180 tys. studentów.

Biuro Polityczne zaleciło władzom terenowym udzielenie organizatorom kolonii i obozów pomocy w należytym przygotowaniu placówek zwłaszcza w zakresie transportu i zaopatrzenia. Zwrócono uwagę na konieczność zapewnienia właściwych warunków bezpieczeństwa i opieki lekarskiej zarówno w czasie trwania kolonii i obozów, jak też w czasie transportu.

za granicą

■ 21 bm. zakończyły się w Genewie rozmowy ministra spraw zagranicznych ZSRR, Andrieja Gromyki z sekretarzem stanu USA, Cyrusem Vanceem. Ogłoszony wspólny komunikat stwierdza, że obie strony osiągnęły postępy w ustalaniu ogólnych ram nowego układu o ograniczeniu ofensywnych zbrojeń strategicznych (SALT-2) oraz zbliżenie stanowisk w niektórych sprawach dotyczących nieuzgodnionych. Ustalono, że oba oboje będą kontynuowały dyskusję w celu jak najszybszego zawarcia nowego układu. Rzecznik delegacji amerykańskiej stwierdził, że większość problemów została już rozwiązana.

Gromyko i Vance omawiali też problem uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie. ZSRR i Stany Zjednoczone zgodziły się, że donosiła rolę może w tym odegrać konferencja geneńska, której współprzewodniczącymi są oba kraje. Postanowiono one dążyć do wznowienia prac Konferencji w jesieni br. Jak stwierdził min. Gromyko, również w sprawie Bliskiego Wschodu osiągnięto istotne porozumienie.

■ 16—20 bm. w Prawdzie odbyło się posiedzenie Rady Wojskowej Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw Układu Warszawskiego, na którym rozpatrzone zagadnienia bieżącej działalności zjednoczonych sił zbrojnych. Obradom przewodniczył ich naczelny dowódca, marszałek Związku Radzieckiego Wiktor Kulikow.

■ 24 bm. odbyło się plenium KC KPZR. Zatwierdziło ono w zasadzie projekt nowej konstytucji ZSRR i zaleciło Prezydium Rady Najwyższej poddanie go pod ogólnonarodową dyskusję. Plenum zwołało Nikołaja Podgórnego z obowiązków członka Biura Politycznego KC KPZR; wybrało Konstantina Ruskowa sekretarzem KC KPZR; zwołało Konstantina Katuszewa z obowiązków Sekretarza KC KPZR w związku z jego przejściem do pracy w RWPG.

■ Komitet Planowania NATO, obradujący 17 i 18 bm. w Brukseli w składzie ministrów obrony, podjął decyzję o zwiększeniu wydatków wojskowych państw członkowskich Paktu Atlantycznego przeciętnie o 3 proc. Uznano za konieczne wzmocnienie obrony przeciwlotniczej, usprawnienie systemu przetrzymywania posiłków i zwiększenie zapasów amunicji. Odroczono do 1 lipca oma-

Biuro Polityczne postanowiło zwołać w dniach 7—8 czerwca br. VIII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR poświęcone ocenie realizacji programu mieszkaniowego.

● **Z OKAZJI 85 ROCZNICY URODZIN** Prezydenta Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, Przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii — Josipa Broza Tita depeszę gratulacyjną przesłał i Sekretarz Komitetu Centralnego Polstrak Zjednoczonej Partii Robotniczej — Edward Gierek, Przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Henryk Jablonski, Prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Piotr Jaroszewicz.

● **1 SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK** przyjął 24 bm. sekretarza KC WSPR Imre Gyöeri. W spotkaniu uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukasiewicz.

● **NAJWYŻSZA INSTYTUCJA NAUKOWA** Polski Ludowej — Polska Akademia Nauk — obchodził swe 25-lecie. Powołana przez Sejm w październiku 1951 r. — rozpoczęła działalność w 1952 r. (patrz artykuł str. 1).

● **PREZYDIUM SEJMU** postanowiło zwołać 9 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 30 maja 1977 r. Porządek dziennego posiedzenia przewidywał: informację rządu o przebiegu realizacji narodowego planu społeczno-gospodarczego w 1977 r., z uwzględnieniem zadań wynikających z Uchwały V i VI Plenum KC PZPR; informację o wynikach społecznej konsultacji nad założeniami powszechnego systemu emerytalnego rolników i ich rodzin; interpelację i zapytania poselskie.

● **21 BM. Z OKAZJI DOROCZNEGO DNIA PRACOWNIKA KOMUNALNEGO**, zawodowego święta prawie półmilionowej rzeszy pracowników gospodarki komunalnej i mieszkaniowej — I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z przedstawicielami tej grupy zawodowej.

● **W BELWEDERZE** odbyło się 21 bm. uroczyste spotkanie Przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jablonskiego z Sędem Najwyższym PRL rozprawy z 23 bm. nową kadencją 1977—1982. Podczas spotkania H. Jablonski wręczył akty nominacji 101 sędziom SN.

● **1 SEKRETARZ KC PZPR, EDWARD GIEREK** spotkał się w dniu 23 bm. z grupą wybitnych przedstawicieli kół gospodarczych Stanów Zjednoczonych, uczestników III sesji plenarnej Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej.

● **29 BM. PRZYPADA DOROCZNE ŚWIĘTO LUDOWE**, będące symbolem braterskiego sojuszu wsi z klasą robotniczą i całym społeczeństwem. W piątek 27 bm. odbyła się w Kielcach centralna akademia, w której wzięły udział delegacje pro-

dujących rolników z całego kraju oraz robotników, przede wszystkim z zakładów pracujących na potrzeby rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

● **NA ZAPROSZENIE KOMITETU CENTRALNEGO PZPR** w dniach 16—21 maja br. przebywała w Polsce delegacja studyjna Francuskiej Partii Komunistycznej pod przewodnictwem Artura Buchmana, członka KC FPK, i sekretarza Federacji Mosele. Delegacja przeprawiła rozmowy w Wydziale Organizacyjnym i Wydziale Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR.

● **NA ZAPROSZENIE REDAKCJI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO”** w dniach 16—22 bm. przebywał w Polsce członek Centralnej Komisji Rewizyjnej KC KPZR, redaktor naczelny tygodnika KC KPZR „Ekonomičeskaja Gazeta” — Aleksiej F. Rumiancew. 18 bm. A. F. Rumiancew został przyjęty przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — Stefana Olszowskiego.

W czasie pobytu w naszym kraju A. F. Rumiancew zwiedził Wybrzeże Gdańskie i został przyjęty przez I sekretarza KW PZPR w Gdańsku — Tadeusza Fiszbacha.

● **23 BM. ZAKOŃCZYŁY OBRADY W KRAKOWIE IV Zjazd** Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Materiałów Budowlanych. Obrady poświęcone były omówieniu głównych kierunków rozwoju przemysłu materiałów budowlanych.

● **TEGOROCZNE XXII MIEDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI** rozpoczęły się 27 bm. W tym roku uczestniczyć w nich będzie 294 wystawców — z tego 57 stoisk zajmujących polscy, 65 — wystawcy z krajów socjalistycznych oraz 172 — z krajów kapitalistycznych.

● **JAK PODKREŚLANO NA POSIEDZENIU PAŃSTWOWEJ RADY D/S GOSPODARKI PALIWOWO-ENERGETYCZNEJ**, które odbyło się 23 bm. w Warszawie, duże znaczenie dla rozwoju krajowej gospodarki energetycznej mieć będą prace badawcze prowadzone w tej dziedzinie przez placówki wyższych uczelni oraz przez instytuty resortowe i przemysłowe ośrodki badawczo-rozwojowe (patrz artykuł str. 5).

● **W CAŁYM KRAJU** obchodzone są Dni Ochrony Przeciwpowodziowej.

● **MINISTROWIE** przemysłu drzewnego i leśnictwa oraz handlu wewnętrznego zawarli porozumienie dotyczące usunięcia ze sklepów uszkodzonych lub zepsutych mebli. Zjednoczenie Przemysłu Meblarskiego i podległe mu przedsiębiorstwa wspólnie z centralami handlowymi dokonają w ciągu 2 miesięcy przeglądu zapasów sprzętów uszkodzonych i niepełnowartościowych, sporządzą niezbędne wykazy potrzebnych do reperacji środków, po czym fachowcy z fabryk dokonają wszelkich napraw.

na rynku

WSZYSTKO Z TEKSASU

Na terenach wystawowych w Białymstoku zorganizowano w połowie maja okazały Jarmark Wiosenny. Jeszcze nigdy nie widziałem w jednym miejscu takich ilości wdzianek z teksasu i spodni dżinsowych. Odwiedzający Jarmark mogli też kupić na metry tę niezwykle popularną i poszukiwaną tkaninę. Nic dziwnego, że Jarmark odwiedzały tłumy...

Wiosnę handlową w Białymstoku otworzyła ekspozycja konkursowa pod hasłem: „Ubijemy młodzież na wiosnę-lato 1977”. Do konkursu tego, zorganizowanego przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, przystąpiło 32 producentów z całego kraju. Zaproponowali 190 wzorów produkowanych w krótkich seriach, z czego część wyłączenie na Jarmark. Wartość oferty — 25 mln złotych.

Nagrody: wojewódzkiej białostockiej otrzymały ZPD „Karo” w Siedlcach za kolekcję projektowaną przez G. Hase; prezydenta miasta — ZPW im. Emilii Plater w Wasilkowie za tkaninę teksasową; przewodniczącego Federacji ZSMP — ZPO „Wólczanka” za koszulę z teksasu; dyrektora Centrali PTHW — Spółdzielni Pracy „Białostoczanin” za kurtkę młodzieżową z teksasu i ZPB „Fasty” za tkaninę zamtex; dyrektora WPHW — Spółdzielni „Włóknów” w Kolszynie za komplety damskie z anilany.

Warto wspomnieć tu o działalności Regionalnego Ośrodka Mody Młodzieżowej, funkcjonującego przy WPHW w Białymstoku — opracowano w nim na konkurs szereg wzorów w oparciu o miejscowe tkaniny. Właśnie kolekcja uszyta według wzorów ROMM przez Zasadniczą Szkołę Odzieżową otrzymała wyróżnienie za wysokie walory estetyczne i użytkowe. Podobne wyróżnienie otrzymały Białostockie Zakłady Galanterijne za obuwie ze skór teksasopodobnych.

Warto popierać tego typu inicjatywy regionalne. Szczególnie wyróżnić należy aktywne uczestnictwo miejscowego przemysłu — siedmiu producentów przygotowało na Konkurs aż 41 nowych, modnych wzorów. Te siedem firm zgłosiło na Jarmark towary o wartości 4,4 mln zło-

tych. Szybka reakcja przemysłu terenowego — głównie odzieżowego i tekstylnego — na sugestie handlu jest ewidentnym dowodem współodpowiedzialności za rynek.

Kupiłem dla siebie i rodziny siedem par bardzo modnych spodni z teksasu. Będą znakomite na wakacyjne wojaże.

MLEKO Z ŁOMŻY

Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Łomży zdobyła pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie za ub. rok. Uzyskała najlepsze wyniki ekonomiczne — wydajność pracy 1185 tys. zł na jednego zatrudnionego, skup mleka — 228 tys. litrów na 1 pracownika itd. Ale przede wszystkim wyróżnia się na tle kraju wysoką jakością wyrobów.

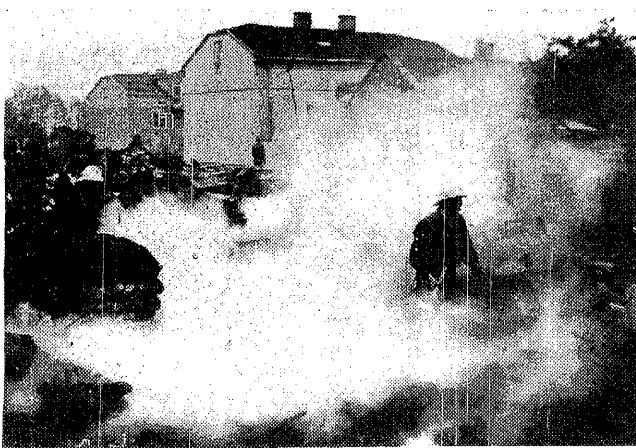
WSM w Łomży zatrudnia 750 osób. Należy do niej cztery zakłady w: Wysokim Mazowieckiem, Zambrowie, Kolnie i Piątnicy. Z tych czterech mleczarni trafiało na rynek w 1976 roku ponad 6,5 mln litrów mleka, 5,2 tys. ton masła i tyle samo serów, około 900 ton twarogów. Ponadto spore ilości artykułów produkowanych przez łomżyńską WSM zostały wyeksportowane — odbiorcy zagraniczni chwalią sobie ich jakość.

Osiągnięcia te zawdzięcza WSM przede wszystkim bardzo dobrej organizacji skupu i współdziałania z rolnikami. Większość kontraktów zawieranych z rolnikami (19 tysięcy) stanowią umowy wieloletnie. Pozwala to na usystematyzowanie dostaw i zorganizowanie sprawnego odbioru mleka bezpośrednio z zagrod.

Specjaliści z WSM opiekują się szczególnie gospodarstwami specjalistycznymi. Opracowały dla nich preliminarze paszowe i projekty mechanizacji. Zapewnia też WSM dostawę do tych gospodarstw potrzebnego sprzętu mechanicznego i elektrycznego. Pokrywane są także koszty leczenia krów i jałówek.

Wyniki osiągnięte przez WSM w Łomży w ciągu czterech miesięcy br. pozwalają przypuszczać, że nadal utrzyma się ta firma w czołówce. Wielkość planowanej produkcji przekroczonej już została o prawie 1/4.

ŚWIĘTO STRAŻAKA



Nie wszyscy strażacy mogli w spokoju obchodzić swoje święto. Niestety i tym razem zapalki w rękach dzieci były przyczyną pożaru w Zielonkach i koło Warszawy (na trasie Warszawa — Leszno). Szybka akcja ratownicza nie zdołała jednak uchronić stodoły która spłonęła doszczętnie.

prasa

Przyspieszenie rozwoju budownictwa mieszkaniowego uznane zostało przez V Plenum Komitetu Centralnego za priorytetowe zadanie społeczne i gospodarcze. W minionym pięcioletniu wybudowano w Polsce — jak wiadomo — 1125 tys. mieszkań. Plan został przekroczony o 45 tys. mieszkań. Wiadomo również, że mimo tego przekroczenia kolejka po mieszkanie nie uległa zmniejszeniu. W tym samym bowiem okresie powstało 1300 tys. nowych gospodarstw domowych.

Są to wszystkie liczby globalne. Krywają się za nimi jednak znaczne różnice terytorialne. Najsłabiej przedstawiało się w latach 1971—1975 wykonanie planu budownictwa indywidualnego, a plan budownictwa na wsi nie został w pełni wykonany. Do przyczyn tego stanu rzeczy za chwilę wrócę, ale przed tym chcę poświęcić chwilę uwagi ocenie znaczenia tego budownictwa. W bieżącym pięcioletniu ma powstać 1575 tys. mieszkań, co w r. 1980 doprowadzi do tego, że będziemy budować więcej mieszkań niż powstało nowych gospodarstw domowych. Istnieje więc realna szansa na skracanie się kolejki mieszkaniowej. Na ogół widzi się tę szansę w wielkich blokach i osiedlach. Tymczasem 25 proc. zadań — licząc ilością mieszkań — ma zostać wykonane w formie budownictwa jednorodzinne. Licząc zaś powierzchnię — jest to 40 proc. zadań planowych. Budownictwo jednorodzinne staje się więc ważnym elementem rozwiązywania palących potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa.

Budownictwo to staje jednak wobec wielu barier. Są to przeszkody wielorakiej natury. Do głównych zaliczyć trzeba brak materiałów, brak wykonawców i... biurokrację. Przy czym ta ostatnia spłata się z poprzednimi i nieraz skutecznie pogłębia obiektywne trudności. Budownictwo jednorodzinne traktowane jest przez bardzo wiele ogniw administracji jako coś mało ważnego, jako kłopotliwa i nieco podejrzana forma rozwiązywania potrzeb mieszkaniowych, co, co przystoi badyżarzom i ewentualnie reżyserom filmowym, ale nie zwykłym obywatelom. Niestety, odpowiednie enuncjacje, a nawet uchwały władz centralnych nie wszędzie to podejście zdolają zmienić.

Świadczyć może o tym fakt, że tak poważną część planu budownictwa mieszkaniowego ma wykonać właśnie nie wiadomo kto — rzemieślnicy, sami zainteresowani, robotnicy budowlani „na fuchę”? Nawet jednak zakładając, że zainteresowany budową domku jakoś sobie z wykonaniem poradzi — konieczne jest dostarczenie mu materiałów budowlanych. Materiałów tych nie mamy zbyt wiele — stąd apeluje się o rozwinięcie produkcji tych materiałów z lokalnych surowców i lokalnymi siłami. O tym, jak niektóre władze traktują podobne zalecenia świadczy opisany w ostatniej „POLITYCE” przykład rzemieślnika z Rudy Śląskiej, który chciał i mógł produkować cegły, miał surowiec i odpowiednie urządzenie — natomiast przez siedem lat skutecznie mu to uniemożliwiali miejscowi urzędnicy. Nie zostało wyprodukowane ponad 3,5 mln cegieł, to znaczy materiał — jak

wyliczyła autorka artykułu ANNA MATAŁOWSKA — na 100 domków jednorodzinnych. Jest to przykład jednostkowy i nie chcę go uogólniać. Ale w sprawie budownictwa jednorodzinne narodziło się wiele nieporozumień, zbyt często traktuje się je jako plateo u wozu. Ciche założenie, że „jakoś to się zrobi” może nas zbyt dużo kosztować, aby można było z nim się dalej godzić. Od paru lat istnieje zalecenie, aby chętny podjąć budowę był załatwiany „w jednym okienku” — aby więc wraz z wydaniem zezwolenia na budowę otrzymywał przydział działki, materiałów budowlanych, projekt typowy itp. W roku ubiegłym Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wydało odpowiednie zarządzenie. Niestety, sygnały z wielu

terenów świadczą, że nadal amator domku jednorodzinne musi przejść przez papierkowy tor przeszkód, nim dojdzie do przeszkód materialnych. Dotychczas próby rozwiązania sprawy — np. przez powołanie w Warszawie Przedsiębiorstwa Budownictwa Jednorodzinne, a także przez spółdzielczość mieszkaniową — nie przyniosły sporego doświadczenia (niestety, w większości negatywnych, ale i te mogą być cenne dla dalszych działań). Czas już chyba, by Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wraz z Ministerstwem Budownictwa i Spółdzielczości mieszkaniowej znalazły rozwiązanie skuteczniejsze, takiej rangi, jaką ma budownictwo jednorodzinne w programie mieszkaniowym partii. S.C.

żywocik gospodarczy

● Aby przełać dewizę z jednego konta bankowego na konto w innym banku, trzeba podjąć gotówkę i zanieść ją do tego drugiego banku. Mamy jedyną na świecie banko-

kończeniową wykonała Elżbieta Nowak. Tylko sprawdzenie jakości jest czynnością anonimową. Dokonał tego niejaki Wacław Cz. Imię i pierwszą tylko literę nazwiska zwykło się u nas publikować, gdy idzie o nie skazanego jeszcze przestępcę.

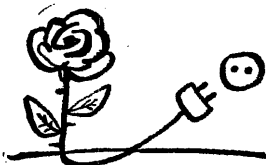
● Urząd gminy Kluczewsko w woj. piotrkowskim tak często zmienia warunki sprzedaży pasz rolnikom, że w końcu mało który z nich mógł sprostać aktualnym, liczącym wymaganiom. W wyniku odmów sprzedaży paszy w magazynie GS spisano na straty 5 ton tego towaru.

● Mieszkańcy Drzewicy wnieśli do władz handlowych skargę na to, że miejscowy sklep warzywno-owocowy z warzyw prowadzi wyłącznie musztardę a z owoców — ocet. Słuszność skargi została uznana w całej pełni i wobec tego sklep zlikwidowano.

● Obywatel Poznania przeczytał na zapalniczkach wezwania, żeby zbierać złom i zebrał 7 i pół tony najprzedniejszego złomu. Punkt skupu koło

dworca odmówił przyjęcia, gdyż brakuje mu miejsca i nie ma wagonów, punkt koło ZNTK złomu nie przyjął, gdyż złom wraz z ciężarówką, która go przywiozła, waży więcej niż 15 ton, a waga ma górną granicę 15 ton; czyli złomu jest za dużo. Obywatel ruszył wynajątą ciężarówką wiozącą jego złom do Centralnej Składnicy Złomu w Świdrze. Tam dowiedział się, że od prywatnych dostawców złomu się nie przyjmuje. Obywatel obliczył, że pudłko zapalek z wezwaniem do zbioru złomu było dosyć kosztowne, bo zapłacił 2 tysiące za sam transport.

● Szczecińska Elektrotechniczna Spółdzielnia Inwalidów produkuje następujący asortyment towarów:

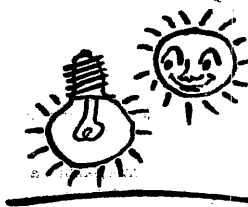


fiolki zwykłe, fiołki alpejskie, przebiśniegi i róże w trzech kolorach. Walorem produktów jest ich sztuczność.

● W Łaskowicach Oławskich WPB numer 1 wybudowało bloki mieszkalne, w których zaprojektowano interesujące piwnice. Mają one po 2 metry długości i 82 centymetry szerokości. Projektant jest zdania, że wejdzie tam każdy lokator, bo przy wydatkach związanych z uzyskaniem mieszkania mało kto osiąga półtora metra w tali.

● TPCz „Merinotex” zawarła umowę z toruńską Spółdzielnią Rybactwa Śródlądowego „Sandacz”. Zgodnie z umową „Sandacz” dostarcza ryby do stołówki „Merinotexu”, a „Merinotex” usuwać będzie awarie maszyn w „Sandaczu” i będzie konserwować budynki spółdzielni. Współpraca jest bardzo racjonalna i braterska, ale ogólnie biorąc to historycy gospodarki są zdania, że stosunki towarowo-pieniężne stanowią wyższą niż wymiana naturaliów formę kooperacji gospodarczej i uzyskany przewagę w dobre mocno przedpiastowskiej.

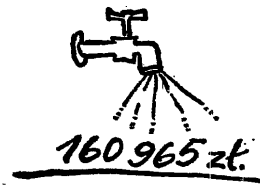
● Rejon Energetyczny w Zielonej Górze poinformował, że go nie in-



teresuje fakt, iż lampy oświetlające teren stacji obsługi samochodów „Polmozyby” palą się również w dzień. Ważne jest nie kiedy, czy i po co światło się pali, ale czy pali się w ramach limitu.

● Spółdzielnia „Ogrodnik” z Oruni produkuje pasteryzowane truskawki w trzykilogramowych konserwach. Dzięki zaniżeniu wsadu owoców w stosunku do wody, w jakiej truskawki pływają, spółdzielnia udało się sprzedać 4660 litrów wody

za 160 965 zł. Kierownik przetwórnicy wyjaśnił reporterowi „Wieczoru Wybrzeża” przyczynę sprzedawania wody jako truskawek i w cenie truskawek: „Te truskawki to robiłmy pod kalkulację ceny, a nie pod normę. Pech chciał, że akurat jedną puszkę rozsadziło i zalewa poplamitą kostium pani z PIH.” Zemsta pani z PIH była o tyle perfidna, że — jak w dalszym ciągu wyjaśnił kierownik — wodę w cenie truskawek eksportowano i odbiorcy nie grymasili. Za granicą kontrolerki nie ukladają może do pracy tak kosztownych jak u nas kostiumów.



giełda samochodowa

Czytelnik z Grudziądza (nazwisko i adres znane redakcji) pisze:

Wielce zasłużone dla motoryzacji P.P. „Polmozyby” rozbudowuje zaplecze handlowe przeznaczone do sprzedaży części zamiennych do samochodów, uszczuplając tym niedoceniany hektar terenów nadających się do budowy innych obiektów, a w tych pawilonach zamiast części znajdują się ekspedienty dla udzielania klientom odpowiedzi, że „nie ma” i „nie będzie”. Potrzebne części można dostać w punkcie usługowym „Polmozyby” (nawiasem mówiąc za ścianą pawilonu handlowego w Grudziądzu) tylko, że: uszczelka pod głowicę silnika „Syreny” w sprzedaży detalicznej 27 zł, w punkcie usługowym kosztuje złotych 147. Głowica silnika „Syreny” — cena detaliczna 400 zł, w punkcie usługowym kosztuje 540 zł. Itd.

Potrzebujesz bledny posiadaczu starej „Syreny” kupiłeś oponę, dętkę, a nawet rurę wydechową, nie mówiąc już o błotnikach, jesteś traktowany jak milioner i nie wolno ci ręk brudzić wymianą najprostszych detali samochodu, musisz czekać w

kolejce, aż punkt usługowy ci to zrobi. Jesteś niecierpliwy i uważasz, że zrobisz to sam szybciej, a może i lepiej, to za karę, że chcesz pracować — płac.

Skoro mamy za mało warsztatów usługowych i niewystarczającą kadre, to nie silmy się na pogarszanie istniejącego stanu i sprzedajmy części pamiłkowe zamiast części „Syrenki” w sklepach na ten cel przeznaczonych. Moim zdaniem utrzymywanie personelu dla udzielania odpowiedzi nie jest ekonomicznie uzasadnione, bo taką odpowiedź można nagrać na taśmę magnetyczną. Co ważniejsze, dla tego celu nie potrzeba wnieść drogiego budynków handlowych.

Wydaje się, że „Polmozyby” sprzedając części w sklepach zarabia wystarczająco dużo i nie musi uciekać się do „wymuszania” usług.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z marca 1977 roku — 125 tys. zł;
FIAT 125p (1500) z lutego 1977 roku — 245 tys. zł.

W najbliższym czasie zwrócimy szczególną uwagę na kształtowanie się cen tych samochodów w związku z obniżeniem ich cen w eksporcie wewnętrznym, czyli za dewizy.

SKODA S-110L z 1976 roku — 215 tys. zł;
FIAT 127p z września 1973 roku — 145 tys. zł;
ZAPOROŻEC z 1976 roku — 138 tys. zł;
FIAT 132p z 1973 roku, kupiony w Finlandii, opony Dunlop, tylna szyba ogrzewana — 243 tys. zł;
SEAT 850 z 1973 roku — 135 tys. zł;
SIMCA 1100 z października 1973 roku — 180 tys. zł;
VW-1300 (automatic) z 1973 roku, po 71 tys. km — 258 tys. zł;
RENAULT 16 TS z 1973 roku — 260 tys. zł;
WOLGA z 1967 roku — 93 tys. zł;
OPEL MONTA SR z 1973 roku — 240 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-350 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-32, redaktorzy: 28-53-42, 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach ogłaszających artykuły w RSW „Prasa-Książka-Ruch”, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres ogłoszeń prenumerat. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-930 Warszawa, ul. Towarowa 24. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38906. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa.